

Tygodnik Polski

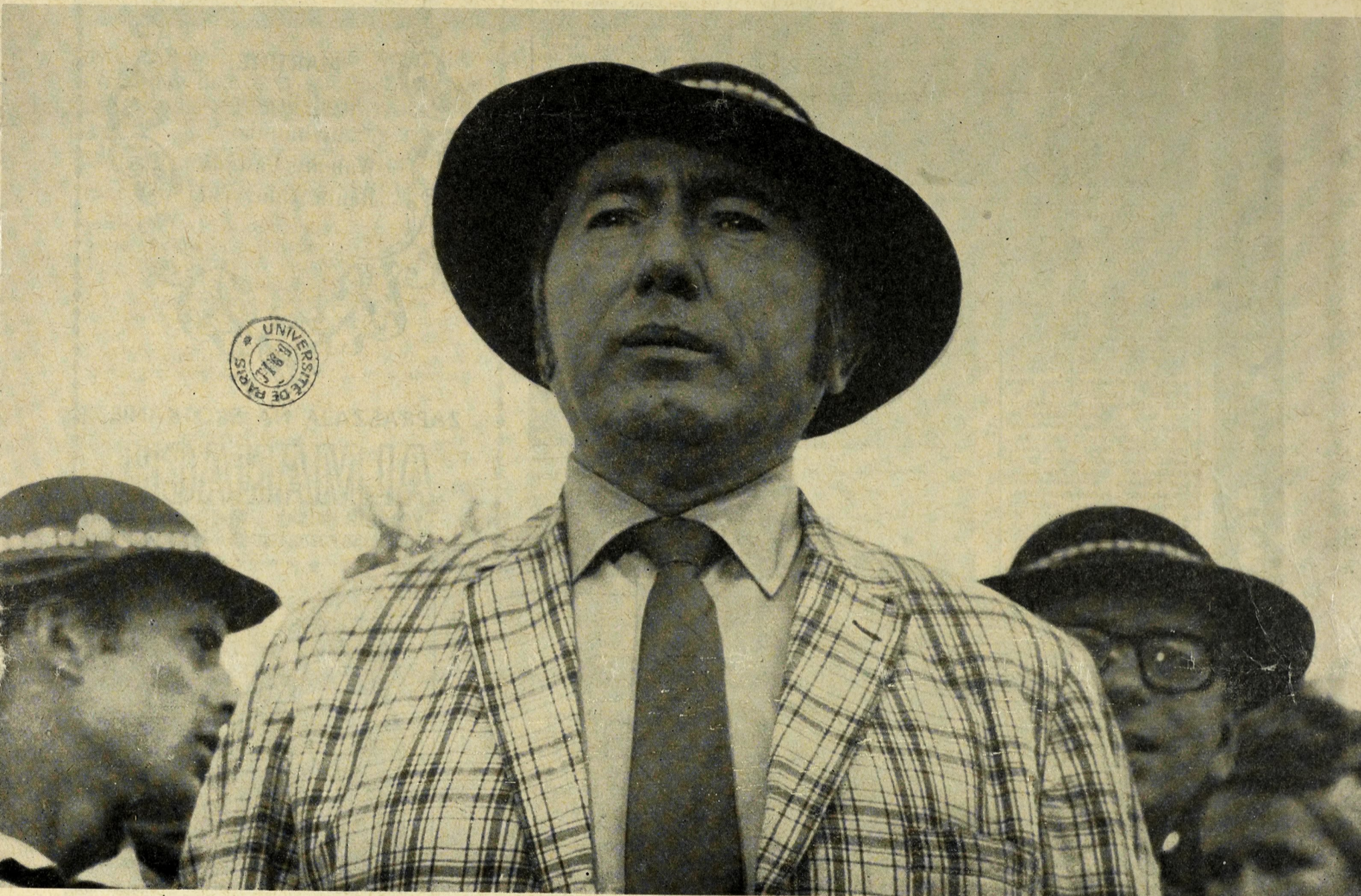
23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F.B.

17 października 1971
octobre

Rok wydania XIV Nr 42 (730)

LA SEMAINE POLONAISE



Ostatni film Mitchella Kowala

...w którym znakomity aktor gra samego siebie — Polaka zza Oceanu. Ileż to razy witano go tak naprawdę, jak na widocznym obok zdjęciu. Recenzja filmu str. 24



F 99 2373

◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆

◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆



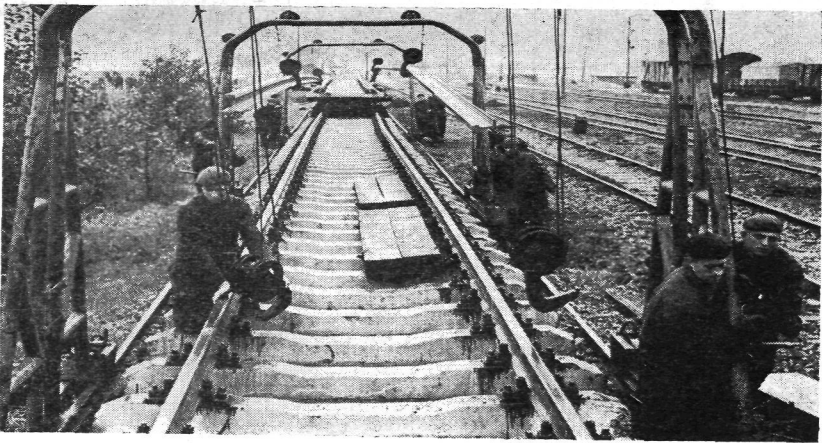
Niecodzienna kawkada złożona z 23 samochodów ciężarowych przeciągnęła ulicami Warszawy, zdyżając na dziedzińcu zamkowy. O celu podróży informowały napisy umieszczone na ciężarówkach: „Kraśnik — udział w odbudowie Zamku”, „Cegła na warszawski Zamek”. Była to pierwsza dostawa specjalnie palonej cegły na potrzeby Zamku — dar zespołów produkcji i wytwórców cegły z powiatu kraśnickiego (woj. lubelskie). Warto dodać, że kraśniccy wytwórcy jeżdżąc w lutym br. zadeklarowali swój udział w odbudowie Zamku, zapowiadając dostawę 25 tys. sztuk cegły, a dostarczyli 42 tys. Na zdjęciu — wyładunek cegły na terenie budowy Zamku.

Słynny bokser lat międzywojennych, dwukrotny mistrz Polski, olimpijczyk z 1936 r., mistrz Europy w wadze średniej z Mediolanu (1937 r.), od 1938 r. przebywający w USA — Henryk Chmielewski, odwiedził swoje rodzinne miasto Łódź. Przypominamy, że po wyjeździe do USA Chmielewski uprawiał boks zawodowo, ale po stoczeniu 177 walk (w tym 29 przegranych) opuścił ring, zaciągnął się do marynarki handlowej i do dziś pływa po morzach i oceanach świata. Mimo to polskim boksem interesuje się nadal. Swój półtoramiesięczny pobyt w Kraju, poza sprawami rodzinnymi postanowił poświęcić m.in. spotkaniom z czołowymi trenerami i zawodnikami okręgu łódzkiego. Jednym z pierwszych, z którym H. Chmielewski (na zdjęciu z prawej) przeżył chwilę wspomnień po przybyciu do Łodzi, był jego pierwszy trener T. Konarzewski.



MARTINE
 Józef Grzybek
 Michalina
 Walenty Gawęda
 Heniu Zubrzycki

ZAPRASZAJĄ NA SPOTKANIE
ALMANACH
 Tygodnik Polski 1972
 LA SEMAINE POLONAISE

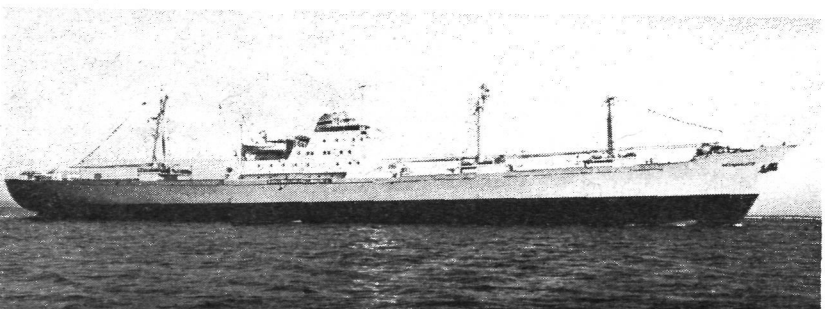


Rozpoczęta przed kilkoma laty budowa linii kolejowej z Kolbuszowej (woj. rzeszowskiej) do Dęby Rozalina dobiega końca. Główne roboty ziemne zostały już wykonane, obecnie trwa układanie torów w rejonie wsi Cmolas (na zdjęciu). Dzięki wybudowaniu tego 26-kilometrowego odcinka drogi żelaznej trasa z Rzeszowa do Tarnobrzega i Warszawy zostanie skrócona o 44 km.



Harcerska poczta polowa rozpoczęła swą działalność już w trzecim dniu Powstania Warszawskiego. 180 harcerzy i harcerzek zgromadzonych w 7 oddziałach nie tylko obsługiwało 40 skrzynek pocztowych, ale wielu z nich pełniło funkcje łączników między oddziałami powstańczymi. Członkowie harcerskiej poczty, z których żyje dziś 17 osób, spotkali się ostatnio z kierownictwem Ministerstwa Łączności. W czasie miłej uroczystości minister E. Kowalczyk wręczył byłym harcerzom-listonoszom honorowe odznaki „Zasłużonego Pracownika Łączności”. Na zdjęciu: odznaczenie otrzymuje inż. arch. Jerzy Filiński, w okresie Powstania — „Biały Jurek”, drużynowy I drużyny pocztowej.

M/S „Westerplatte” — nowoczesny statek Polskich Linii Oceanicznych nosi nazwę półwyspu, którego bohaterka załoga — 182 żołnierzy i oficerów wojska polskiego — stawiła skuteczny opór przytaczającej nawały hitlerowskiej w pierwszych dniach września 1939 r. Statek ten utrzymuje regularną komunikację między Gdańskiem a portami Zatoki Perskiej.



Zielona Góra stała się już tradycyjnym miejscem spotkań polskich artystów. Tegoroczna V wystawa i sympozjum „Złotego Grona” była przeglądem 10-letniego dorobku twórczego artystów starszego pokolenia i młodych, reprezentujących różne nurty sztuki awangardowej, co podkreślono w tytule: „Nowe zjawiska w sztuce polskiej w latach 1960—1970”. Jury wyróżniło prace 13 artystów równorzędnymi medalami „Złotego Grona”, co jest dowodem wyrównanego poziomu ekspozycji. W sympozjum, oprócz polskich znawców przedmiotu, uczestniczyła grupa artystów francuskich. Na zdjęciu: fragment wystawy.

Po raz pierwszy mieszkańcy Bydgoszczy oglądali rajd weteranów szos. Imprezę tę zorganizowały: redakcja „Dziennika Wieczornego”, Liga Obrony Kraju oraz Kujawskie Zakłady Naprawy Samochodów z Solca Kujawskiego, obchodzące w tych dniach jubileusz 25-lecia swego istnienia. Na starcie stanęło 40 wystużonych maszyn. Najstarszym i w pełni sprawnym samochodem okazał się pojazd z 1925 r. marki BMW-DIXI, należący do p. Antoniego Chełkowskiego z Inowrocławia (na zdjęciu). Strój właściciela i jego damy — stosowny do okresu, z którego pojazd pochodzi...



ZDJĘCIA — CAF

Francuscy turyści o Polsce na gorąco opowiadają i komentują

KONFRONTACJE

Sylvie Charon: „W POLSCE KOBIETA MA PIERWSZEŃSTWO, TO BARDZO MIŁE...” ● Jean Buda „NIE MYŚLAŁEM, ŻE POLSKA JEST TAKA, PIERWSZY RAZ TU JESTEM” ● Emil Busson: CZY TO PRAWDA, ŻE W POLSCE NIE MOŻNA MIEĆ INNYCH POGLĄDÓW... CO PAN WIE O GENERALE ANDERSIE?”

POZNAŃ. Dworzec Główny. Sierpień. Przejżdżające platformy bagażowe odsłaniają modre kapelusze z dużym rondem i plakietką „coop vacances”. Przeciskamy się do nich.

— Vous-êtes de la France?

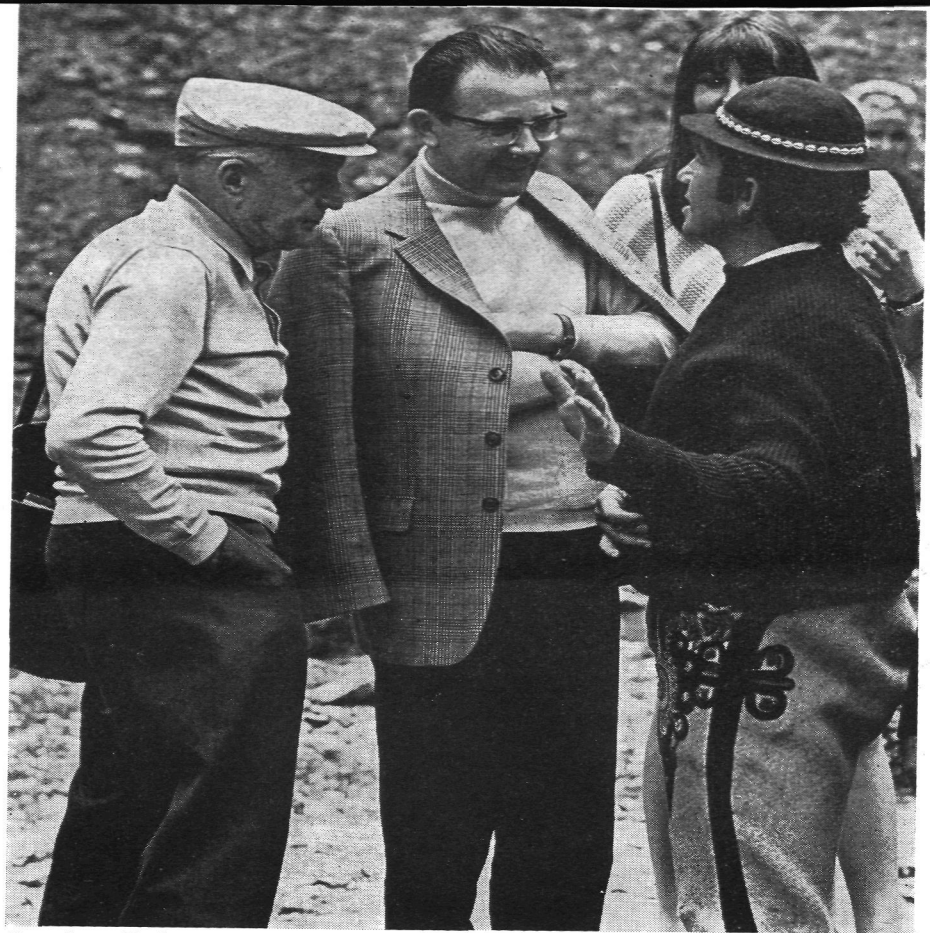
Z boku wychyla się modry ka-

pelusz. Spod niego wyglądają wesołe oczy.

— Ano jezdem, bo co?

— Jesteście w Polsce na wakacjach zorganizowanych przez „Gromadę”?

— Oui. Nie... Paniel!... My nie te kogo chceta. Tamoj som — ręką wskazuje kierunek.

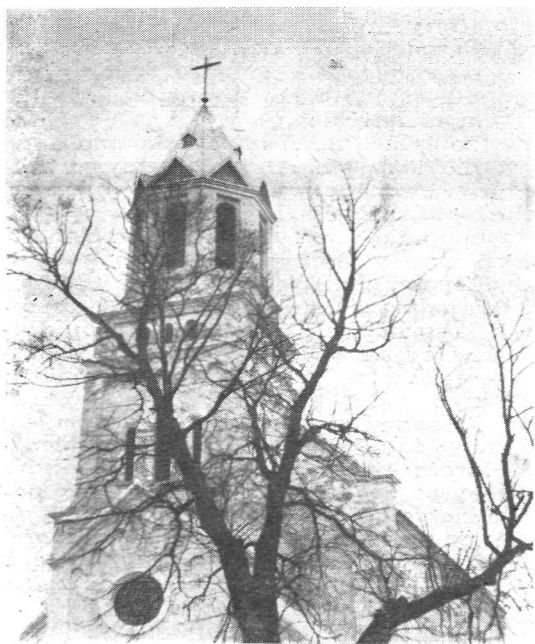


Pan Jean Buda w rozmowie z góralem: „Panie, ja nigdy tu jeszcze nie byłem”



W dolinach upał, a w Wysokich Tatrach na Kasprowym Wierchu okropny ziąb i swetry koniecznie trzeba nakładać

ROK NORWIDOWSKI



Trzeba było aż stu lat, by życie i twórczość Cypriana Norwida (1821—1883) została uznana w świecie i to nie tylko w środowiskach literackich, ale i wśród rzesz miłośników piękna. Przyszedł poeta urodził się 24 IX 1821 w wsi Głuchy na Mazowszu — „w wielkiej niebiesko malowanej izbie modrzewiowego dworku Zdzieborskich, na prostej, bezpoetycznej równiej jak piaski ziemi”.

W tym klasycystycznym kościele parafialnym we wsi Dąbrówka, którego fragment widzimy na zdjęciu, odbył się jego chrzest 1 X 1821 r. udzielony przez ks. Jana Matlińskiego.

Na życzenie rodziców nadał on dziecku imiona: Cyprian (po ojcu chrzestnym, a zarazem świętym, w którego wigilię się urodził), Ksawery, Gerard (bo to imię przyniósł sobie na świat) i Walenty. Imię Kamil spotykane później otrzymał Norwid przy bierzmowaniu w 1845 r. Jest w nim widoczne echo nieśczęśliwej miłości poety do Kamili L., z którą był zaręczony. Przez kilka lat poeta używał w podpisach dwójga imion Cyprian Kamil.

Kościół w Dąbrówce zachował się. Pochodzi on z początków XIX w., powstał na miejscu drewnianego, z końca XVI w. W 1880 r. dobudowano w nim drewnianą dzwonicę.

niem a Krakowem. Skwar, kurz. Jest parno. Pokazna ilość decybeli z silnika „Jelcza” od kilku godzin daje znać o sobie zmęczeniem i sennością. Tłumi piękno ziemi, którą teraz jedziemy. Krętymi serpentynami zjeżdżamy w malowniczą dolinę Prądnika, rzadki już dziś w Europie relikw symbiozy natury i historii.

Zbliżający się zmierzch tworzy nierealny koloryt barw. W tej scenerii stare zamczyska, ruiny, pieczary, gęsta zieleń wzgórz poprzęznana kremowo-białymi skałami wapiennymi wyglądają bajkowo. Zapada noc. Przed nami kilkadziesiąt minut jednostajnej jazdy, oslepiających świateł i warkotu samochodów mijających i mijanych. W dali kolorowa łuna miasta nocą. Kraków.

Wiekową skarbnicę kultury polskiej pochłaniamy w sprinterskim tempie. Wawel, Rynek, Sukiennice, kościół Mariacki, mury staromiejskie, Barbakan, spacer po plantach, rzut oka na nowe dzielnice (uff!), a w międzyczasie jednodniowy wypad do Wieliczki i Zakopanego. Przejazdzą fiakrami w dolinę Kościeliską skracamy oczekiwanie na wjazd kolejką linową na Kasprowy.

Wysokie Tatry przyjmują nas odpychając aurą. Przenikliwe zimno, ciężkie, deszczowe chmury, mgła. Zaczyna mżyć. Ani śladu surowej w swym pięknie panoramy tatrzańskiej. Krótki,

Dalszy ciąg na str. 5

Przepraszamy. Biegniemy dalej. Mijamy kilka wagonów. Niedaleko na środku peronu widać równo ustawione bagaże. Obok nich dwadzieścia kilka osób, francuskie plakietki „Loisirs” — wakacje, wypoczynek, wycieczka.

— Vous-êtes venus de la France?

— Oui.

— Et votre loisirs est organisé par bureau „Gromada”?

— Oui.

Wymiana plakietek między pilotem „Gromady”, młodą dziewczyną trochę przerażoną nowymi obowiązkami i przystojną, wysoką szatynką — starościnną grupy francuskiej p. Sylvie Charon, nauczycielką spod Alp. Było ich dwudziestu czterech: nauczyciele, technicy, trochę emerytów ciekawych świata, podziwu godnych, jeśli chodzi o sprawność fizyczną.

Krótkie przejście kilkadziesiąt metrów do autokaru, chwila jazdy do hotelu „Merkury”, bagaże, formalności, kąpiel, obiad, kolacja i spać. Jutro ruszamy w Polskę.

*

Trzeci dzień podróży zastaje nas w połowie drogi między Pozna-

Czarne jagody — świeże, górskie, prawdziwe delikcje. Od prawej próbują: pani — Delandy, Bellier i Beauvais



Rosa BAILLY**LE POINT DE VUE D'UNE FRANÇAISE****A propos des textes français**

Une Française, amie bien dévouée de la Pologne, peut-elle être autorisée à répondre à l'enquête du „Tygodnik Polski”?

Cet hebdomadaire si intéressant doit-il paraître en polonais et en français, ou seulement en langue polonaise?

Il est évident que pour beaucoup de travailleurs polonais en France, les pages françaises sont du papier perdu, puisqu'ils lisent difficilement le français.

Mais la plupart des Polonais établis en France, et surtout leurs enfants qui fréquentent les écoles françaises, lisent aussi bien le français que le polonais.

Et leur „Tygodnik” leur sert, par le moyen de ses articles en français, à faire connaître leur pays d'origine à leurs camarades français. Quelle joie pour eux que d'apprendre aux Français combien leur Pologne est aimable et admirable!

Entre les deux guerres, il a paru en France une belle revue mensuelle illustrée, éditée par les „Amis de la Pologne”. Son but était de faire connaître aux Français cette Pologne qui leur était chère, mais dont ils ne savaient à peu près plus rien, — cette Pologne qui venait de reprendre sa place sur les cartes de géographie, et qu'il fallait ressusciter dans les esprits.

Les „Amis de la Pologne” l'expédiaient dans toutes les grandes écoles (Normales Supérieures, Polytechnique, Arts et Métiers, Agriculture, Mines, etc.), et dans tous les lycées et collèges, toutes les Ecoles Normales d'Instituteurs et d'Institutrices, les écoles primaires supérieures et les cours complémentaires. Les professeurs et les instituteurs la faisaient connaître aux élèves, qui en parlaient à leurs parents. En outre, elle se répandait dans la population par plusieurs milliers d'abonnés.

Elle s'accompagnait d'une revue pour la jeunesse „Notre Pologne”, également illustrée et mensuelle.

La première a paru pendant 20 ans, la seconde créée plus tard, pendant 7 ans. La seconde guerre a interrompu leur action.

Cette action si nécessaire, le „Tygodnik” la continue. Il fait connaître la Pologne à la fois aux Polonais de France et aux Français. Il cimenter l'amitié franco-polonaise. Il crée une fraternité qui est profitable aux Polonais de France et qui l'est aussi pour leur pays.

Chers Polonais que voudriez que le „Tygodnik” parût seulement en langue polonaise, voyez plus loin que votre agrément. Comprenez la grande tâche accomplie par cette publication en deux langues et réjouissez-vous en.

Votre amie.

Rosa BAILLY (fondatrice et animatrice des „Amis de la Pologne”, de 1916 à 1950).

Listy do redakcji**JESZCZE W SPRAWIE JĘZYKA FRANCUSKIEGO W „TYGODNIKU”**

Piszę kilka słów w związku z dyskusją na temat, czy należy czy też nie należy wydawać „Tygodnik Polski” w dwóch językach.

Otóż jestem tego samego zdania, co p. Michał Zabiński z Belgii. Uważam, że młodzież polskiego pochodzenia, wychowana na Obczyźnie, zna słabo język polski i teksty francuskie mogą ją nakłonić do zainteresowania się krajem ojczystym. Poza tym wiele małżeństw mieszanych chętnie przeczyta razem wiadomości o Polsce. A więc warto niektóre artykuły publikować w języku francuskim.

A. Bernaczek Fauquez (Belgia)

WAZIERS**WIELKI KONCERT „DZIEŃ PIEŚNI”**

W niedzielę, dnia 24 października o godzinie 16-tej w Salle des Fêtes de la Clochette w Waziers odbędzie się Wielki Koncert p.t. „DZIEŃ PIEŚNI”, w którym wystąpi sześć chórów francuskich i polskich:

- Chór Chłopięcy Liceum St. Jean z Douai pod dyrekcją M. l'Abbé Félix,
- Koło Śpiewu (chór mieszany) z Auberchicourt pod dyrekcją p. Léo Dandoy,
- Koło Śpiewu „Kościszko” z Houdain pod dyrekcją p. Józefa Marciniaka,
- Koło Śpiewu K.S.M.P. z Waziers pod dyrekcją ks. Alfreda Bednorza,
- Chór Chłopięcy „Les Rossignols” z Roubaix oraz
- Chór Górników Polskich z Douai pod dyrekcją p. Zygmunta Koralewskiego.

Wstęp 5 franków.

Okoliczną Polonię serdecznie zaprasza na koncert

CHÓR GÓRNIKÓW POLSKICH Z DOUAI



Dimanche, le 24 Octobre 1971, à 16 heures, dans la Salle des Fêtes de la Clochette à Waziers aura lieu un

GRAND CONCERT

„Jour de Chants et de Danses”

avec la participation ● Des Petits Chanteurs de Saint-Jean de Douai ● de La Chorale Mixte d'Auberchicourt ● Du Cercle choral „Kościszko” de Houdain ● de La Chorale K.S.M.P. de Waziers ● Des Petits Chanteurs „Ressignols” de Roubaix et ● de La Chorale des Mineurs Polonais de Douai.

Prix d'entrée: 5 francs.

PODZIĘKOWANIE ZA MIŁE WAKACJE

P. Ludwik ZGRAJA z Wrocławia skierował do nas list, w którym pisze m.in.:

„Na zaproszenie p. Władysławy Mol zamieszkałej w Brassac-les-Mines (Puy de Dôme), w Auvergne, spędziłem 4 tygodnie naszych wakacji. Pragnę za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” wyrazić naszą wdzięczność, nasze serdeczne podziękowanie tak p. Mol, jak jej rodzinie”.

P. Zgraja opisuje dokładnie miejscowość, w której spędził miłe wakacje, opowiada jak w niej żyją ludzie, wśród nich sporo Polaków — i jak wyglądało dawniej życie polskie w tych okolicach. P. Zgraja stwierdził również, że wśród mieszkańców wsi, które poznał, wielu ludzi interesuje się bardzo Polską.

Echa prezydenckiej konferencji

KONFERENCJE prezydenta Francji Georges Pompidou nabrały podobnej tradycji i ważności, jak podobne konferencje za czasów prezydenta de Gaulle'a. Wypowiedzi prezydenta Republiki dają pogląd na stosunek rządu francuskiego do najbardziej aktualnych zagadnień polityki światowej w najszerszym tego słowa znaczeniu, poruszają także bieżące zagadnienia wewnętrzne. Należy pamiętać, że wiele spraw nurtujących współczesny nam świat, powiązanych jest jakby systemem łańcuskowym, w którym każde ogniwo ma swoją uwagę i głos rządu każdego z zainteresowanych krajów ma znaczenie zasadnicze. Wiemy, że świat nabrzmiał jest wielkimi problemami, od których zależy los czy poziom życia setek milionów ludzi. Ludzie ci pragną znać stanowiska swych rządów w interesujących ich sprawach. W dzisiejszym świecie nie można rządzić bez ujawniania wobec własnego społeczeństwa, a tym samym i innych, kierunków działania w aktualnych zagadnieniach. Stąd duża waga prezydenckich konferencji i rozległe echo ich treści.

Na czoło ostatniej konferencji prasowej prezydenta Pompidou wysunęła się nurtująca opinię światową sprawa systemu monetarnego oraz ponownie zagadnienie niemieckie w związku z zawartym niedawno układem w sprawie Berlina Zachodniego, wizytą kanclerza Brandta w ZSRR i jego rozmowami z ministrem Gromyką oraz oczekiwaniem na ratyfikowanie układów NRF ze Związkiem Radzieckim i Polską.

Odnosnie zagadnienia niemieckiego, które jest przecież kluczowe dla europejskiej stabilizacji i pokoju, prezydent Pompidou stwierdził, że stanowisko niektórych osób

powoduje u niego ochotę do śmiechu, gdyż starają się one przy tym przedstawić stosunek Francji do Związku Radzieckiego i innych państw socjalistycznych „jako coś w rodzaju wyścigu kolarskiego”.

„Proszę państwa, wystartowali Niemcy — mówił Prezydent udając zadyszanego sprawozdawcę sportowego — ale Francuzi się zbliżają...”, a za chwilę dodał z całą powagą: „Takię podejście do sprawy wydaje mi się absolutnie absurdalne. Do sprawy stosunków między Francją a Niemcami (zachodnimi), między Europą zachodnią a Europą wschodnią, trzeba mieć podejście zupełnie inne. NRF co prawda jest silniejsza ekonomicznie od swych partnerów w Europie zachodniej, a jej dochód narodowy jest o 50% wyższy niż dochód narodowy Francji. Właśnie dlatego postawiłem przed krajem zadanie podwojenia produkcji przemysłowej Francji do 1980 r. Jeżeli to osiągniemy będziemy bardzo blisko poziomu Niemiec zachodnich. Według ekspertów jest to prawdopodobne, ponieważ NRF ma pewne ograniczenia — m.in. demograficzne, a możliwości Francji właśnie w tej dziedzinie są wielkie...”

„Francja ma atuty geograficzne; ma prestiż polityczny i powiedziałbym moralny, który potrafiliśmy utrzymać od Rewolucji Francuskiej. Bardzo trudno jest budować Europę bez Niemiec — zaś budowa Europy bez Francji nie ma w ogóle żadnych szans. Francja nie chce być ani panem ani satelitą, ale pełnoprawnym partnerem w Europie.”

Z kolei prezydent Pompidou przedstawił stosunek Francji do państw Europy środkowo-wschodniej, podkreślając aktywny udział Francji w przygotowaniu układu czte-

rech mocarstw w sprawie Berlina zachodniego, po czym wypowiedział się w sprawie zwiększających się możliwości ratyfikacji układów NRF ze Związkiem Radzieckim i Polską, stwierdzając m. in.: „Francja uważa taki obrót rzeczy za korzystny, za część procesu odprężenia, porozumienia i współpracy, który popierała od początku.”

Przechodząc do spotkania Brandt-Brezniew prezydent oświadczył: „Dlaczego niektórzy chcieliby, żebyśmy niepokoiili się tym spotkaniem? Dlaczego mielibyśmy patrzeć złym okiem na fakt, że NRF uznała granicę na Odrze i Nysie, granicę, którą my uznaliśmy znacznie wcześniej? Dlaczego mielibyśmy patrzeć „złym okiem” na to, że NRF posuwa się w kierunku uznania NRD? Jeżeli sami byliśmy w rezerwie w tej sprawie, to tylko ze względu na naszą przyjaźń z NRF”.

Z przytoczonego fragmentu wypowiedzi prezydenta stanowisko Francji odnośnie problemu niemieckiego wynika jasne i logiczne, że tylko takie stanowisko może się przyczynić korzystnie do olbrzymiego wysiłku prowadzonego krok za krokiem do zabezpieczenia europejskiego pokoju.

Na zapytanie jednego z korespondentów polskich akredytowanych w Paryżu a mianowicie Zygmunta Broniarka, czy prezydent „traktuje odprężenie, porozumienie i współpracę jako zjawiska przejściowe choćby długotrwałe, czy też jako obiektywną konieczność naszych czasów” prezydent Pompidou oświadczył:

„Nie trzeba być wielkim filozofem, by wiedzieć, że odprężenie, porozumienie i współpraca — są to zresztą etapy, które następują po sobie w kolejności — są potrzebne naszej epoce. Bez nich wróciłibyśmy do zimnej wojny, która z konieczności musiałaby doprowadzić do wojny gorącej. Dlatego też jestem zwolennikiem nie tylko odprężenia, ale i współpracy, w którą Francja zaangażowała się specjalnie z pańskim krajem”.

KONFRONTACJE

Dalszy ciąg ze str. 3

szybki marsz dla rozgrzewki w kierunku Swidnicy. Wiatr na moment odsłania fragmenty wierzchołków, piarg, grani, brudnoszarych plastrów śniegu. Zimno daje się we znaki. Schodzimy do schroniska. Łyk gorącej herbaty z rumem wyśmienicie rozgrzewa i poprawia nasze humory. Ostatnie spojrzenie, pamiątkowe zdjęcie. Zostawiamy Tatry.

✱

Szeroka, asfaltowa wstęga autostrady drażni największe centrum polskiego przemysłu. Jak okiem sięgnąć we wszystkich kierunkach aż po horyzont, przemysłowy ślaski pejzaż spowity w opary dymów i mgły. To robi wrażenie.

Autokar wyraźnie ożywia się. Pasażerowie są zaskoczeni ogromem zagłębia górniczo-hutniczego. Porównują je z Pays Noir, z Basenem Lotaryńskim, z zachodniemieckim okręgiem Ruhry. Mijamy kolejne miasta śląskiej aglomeracji. W Katowicach jesteśmy późnym popołudniem. Czeka na nas komfortowy hotel „Silesia”.



Na Rynku Krakowskim przed kościołem Mariackim. Pierwsza z lewej pani Sylvie Charon i inni uczestnicy tej niezapomnianej wycieczki po Polsce

Błyskawiczne załatwienie formalności, kwadrans relaksu, zimny tusz i smaczkowity posiłek całkowicie likwidują zmęczenie. Proponuję spacer.

— Sylvie, veux-tu te promenez dans la ville?

— Visiter les quartiers?

— Non, se flâner dans les rues.

— Bon, avec plaisir.

Wychodzimy. Lipcowy wieczór. Ciepło. Panorama kolorowych świateł, reklam, neonów, samochodów. Katowice nocą szlachetnieją. Wtapiamy się w tłum ulicy. Witryny sklepów różnych branż, małe kafejki, teatry, lokale rozrywkowe, magazyny mody. Na wystawach pełno różnorodnych towarów. Duży wybór, wrażenie dostatku, sytości. Sylvia ogląda z dużym zainteresowaniem. Przy kolejnej wystawie zaczyna rozmowę.

— Tyle u was różnych rzeczy, tyle można kupić i zobaczyć. Nie wiedziałam, że tak żyjecie.

Idziemy dalej. Po drugiej stronie ulicy małe bistro. Przechodzimy. Przeciskamy się do stolika. Kawa, lody z owocami. Przyjemniej będzie rozmawiać.

— Wiesz mężczyźni w Polsce są w stosunku do nas szalenie kurtuazyjni. We Francji mężczyzna nie okazuje kobiecie takiego szacunku. Uważa, że to on jest najważniejszy i odpowiednio inaczej się zachowuje. W Polsce kobieta ma pierwszeństwo. To jest bardzo miłe.

Patrzę na Sylvie jak ze smakiem zajada lody, pije kawę, gestykułuje, śmieje się. Wymiana kilku zdań o niczym, ot tak sobie, papieros, łyk kawy. Powracamy do przerwanej rozmowy.

— Sylvie, jesteś starościna grupy. Czemu właśnie ciebie wybrano?

— Nie wiem, może podobałam się a może dlatego, że jestem nauczycielką.

— De l'école primaire?

— Non, au lycée, je suis professeur de la langue française.

— Wobec tego w czasie studiów uniwersyteckich musiały zetknąć się z Polską, z jej kulturą chociażby przez literaturę.

— Owszem, lecz dotyczyło to waszej dawnej kultury aż do okresu międzywojennego. O dzisiejszej Polsce wiedziałam niewiele. Dostawne kilka zdań, że jest daleko od Francji, że bez przemysłu tylko rolnictwo, wieś, lasy, trochę małych miasteczek i Warszawa. Trzy lata temu i w grudniu ubiegłego roku było o was głośno. Wtedy dowiedziałam się o Polsce nieco więcej.

— To wszystko?

— Chyba tak. Szkoda, że wiem o was tylko tyle. Macie ciekawy kraj. Chciałabym przyjechać, może nawet w przyszłym roku na wakacje, żeby wypocząć i zobaczyć to na co będę miała ochotę.

— Z wycieczką?

— O nie. Ten sposób wypoczynku jest zbyt męczący. Przyjadę indywidualnie.

Zasiedzieliśmy się. Trzeba wracać.

✱

Nazajutrz od rana pochłaniamy kilometry trasy. Kilkakrotnie zatrzymujemy się dla odpoczynku. Wieczór zasta-

— Jakie są pańskie wrażenia z dotychczasowej podróży?

— Ja nie myślałam, że Polska jest taka. Myślałam, że tu jest bieda, ale to ładny kraj i dużo miast, fabryk. Bardzo ładne miasta jak Kraków i kościołów tyle co u nas nigdzie nima, tyle lasów, góry, jeziora... Ludzie są takie same co we Francji, dużo sklepów, wielkich magasins, tylko jest mało samochodów, nie tyle co we Francji. We Francji wcale nie można jeździć samochodem, to żadna przyjemność. Tylko tłok i śmierdzi benzyna. Ja do pracy ide piechotą, wole wstać wcześniej. A w Polsce są dobre i dużo drogi, jest gdzie jeździć. Chyba za rok, jak mi nic nie wypadnie, przyjadę samochodem na dłużej. Podobają mi się ta druga ojczyzna.

— Mógł się pan teraz przekonać, że Pańscy znajomi, przyjaciele będą ciekawi, gdzie pan spędził urlop.

— O tak, my w pracy mówimy o tym, gdzie kto był, co robił, jak tam było. To ja im powiem. Pewnie będą chcieli przyjechać i zobaczyć.

— Ma pan ochotę przejść się?

— Ano pewnie, czemu nie.

Wychodzimy na miasto. Dołączają do nas Emil Busson z Montluçon (Rhon), nauczyciel fizyki w szkole francuskiej odpowiadającej naszemu technikum.

— Niech mi pan powie — przerywa milczenie M. Busson — czy to prawda, że nie można mieć w Polsce innych poglądów, innego zdania niż to, które dyktują komuniści. Czytałem prasę, w której były między innymi drukowane wypowiedzi tych Polaków, którzy po wojnie zostali za granicą albo uciekli niedawno z kraju i poprosili o azyl polityczny. Oni tak mówią.

— Mógł się pan teraz przekonać, że tak nie jest.

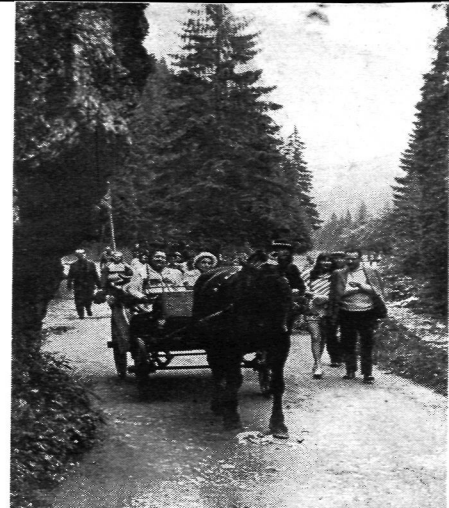
— I jeszcze jedno. Czy może mi pan opowiedzieć historię gen. Andersa. Ja interesuję się wydarzeniami z ostatniej wojny a we Francji nie znalazłem żadnej publikacji na jego temat.

Mówię więc o polskim wojsku interwenowanym w ZSRR po kampanii wrześniowej 1939 r., o układzie z 1941 r. o niedotrzymaniu układu i wymarszu gen. Andersa na Bliski Wschód, o Tobruku, Monte Cassino i o tym, że w Polsce są place noszące to miano i ulice, bo szanuje się każdy czyn bohaterki polskich żołnierzy. Później o gen. Andersie jako przywódcy politycznej prawicy wśród kół emigracji w Londynie, niechętniej Krajowi i jego politycznym sojuszom.

Pan Emil Busson przerywa:

— Dziękuję panu. Ja wiem o tym wszystkim bardzo dobrze. Chciałem tylko upewnić się, czy i pan wie. Sądzę, że to nie fair z ich strony tak bezpodstawnie oczerniać wasz kraj.

Z tyłu — renesansowy Ratusz Poznański i śmieszne tzw. „domki budnicze”. Drugi z lewej p. Emil Busson. Później zapytał: „Co pan wie o gen. Andersie?”



Fiakrem przez Dolinę Kościeliską jadą panie Bellier i Beauvais. Pan Buda idzie z młodą pilotką wycieczki

Wracamy do hotelu. W foyer spotykamy większe towarzystwo naszych. Rozmowy, dyskusje, uwagi na różne tematy. Sylvie prowadzi ożywiony dialog z państwem Senecot. Młode małżeństwo: Daniel jest nauczycielem angielskiego. Oboje z pasją zwiedzają, interesują się wszystkim, pytają. Nie wystarcza im przewodnik. Poza programem na własną rękę od świtu do nocy są wyłącznie zaabsorbowani wiedzeniem i robieniem zdjęć. W pstrykaniu zdjęć dzielnie sekunduje starszy pan M. Chanvrlil, z zawodu kreślacz, energiczny mimo ósmego krzyżyka. Jak zawsze najgłośniejszy jest wokół najstarszego wiekiem, lecz nie duchem Mile Beauvais. Z boku rozbawione towarzystwo; M. Jacquet, M. Denizart i dwie panie Girard i Maurice. Późna pora. Powoli wszyscy rozchodzą się cichną rozmową.

✱

Półmetek wycieczki już dawno minął. Następane dni przesuwały się jak w kalejdoskopie. Mazury w upalny dzień, Olsztyn potem Trójmiasto, koncert organowy w oliwskiej Katedrze, stary zabytkowy Gdańsk, który najbardziej przypadł do gustu naszym gościom, męcząca jazda autokarem do Poznania, ostatnie chwile na rozmowę, wymiana adresów, poznański dworzec, oczekiwanie na opóźniony (200 minut) z jakichś tam powodów pociąg. Wraz z pierwszymi kroplami ulewy po blisko miesięcznych upałach żegnamy express Moskwa — Paryż.

WOJCIECH WIEDŃSKI
zdjęcia autora

W CIENIU SŁAWY CHOPINA

JÓZEF ELSNER

Ślązak, który dobrze zasłużył się Warszawie i kulturze polskiej

MELOMANOM nazwisko Józefa Elsnera kojarzy się nieodłącznie z jego uczniem, jednym z najświetniejszych kompozytorów polskich i światowych — Fryderykiem Chopinem. Ma jednak Józef Elsner swój życiorys bogaty, związany z rozwojem kultury muzycznej w Polsce.

Urodził się 1 czerwca 1769 roku w Grodkowie na Śląsku Opolskim. Od przeszło 30 lat jego rodzinny Śląsk był już wtedy we władaniu Prus. Tutaj żyła i mieszkała jego rodzina: dziad — stolarz z zawodu, ojciec Jan — kupiec i matka Anna Barbara. W Grodkowie, starym XIV-wiecznym miasteczku Józef spędził swoją młodość, zanim wywedrował w świat. Tu, w wiele lat potem wracał myślami i wspominał z ogromnym sentymentem rodzicielski dom i domowe muzykowanie ojca.

Z Grodkowa wyjechał Elsner na studia do Wrocławia, później do Wiednia, gdzie rozpoczął działalność muzyczną, dość zresztą skromnie — jako skrzypek orkiestry teatralnej. Mając dwadzieścia trzy lata, w 1792 roku osiedla się we Lwowie, otrzymuje stanowisko dyrektora muzycznego teatru.

Kiedy w 1795 roku do Lwowa przybywa Wojciech Bogusławski, Elsner zaprzyjaźnia się z nim. Przyjaźń ta i współpraca na polu muzycznym przetrwa długie lata. Pod wpływem Bogusławskiego i wystawianych przez niego polskich oper, Elsner zaczyna komponować. Kompozycje te, chociaż nie najwyższego lotu, posiadają polskie cechy narodowe oparte w dużej mierze na melodiach ludowych. Elsner był bowiem Polakiem, mówił i pisał znakomicie po polsku, o czym. m.in. przekonują nas jego późniejsze listy pisane do Fryderyka Chopina a zachowane do dziś.

We Lwowie skomponował Elsner trzy pierwsze opery do polskich tekstów Wojciecha Bogusławskiego. W 1799 roku Bogusławski wraca do Warszawy. Na jego wezwanie przenosi się tam również Elsner. Odtąd przez 10 lat, do końca życia, pozostanie w stolicy jako główny organizator i inspirator jej życia muzycznego.

Jeszcze we Lwowie doprowadził do założenia Akademii Muzycznej. W Warszawie objął na początek dział muzyczny w szkole dramatycznej W. Bogusławskiego. Z czasem, korzystając z poparcia światłego ministra oświecenia publicznego ks. Stanisława Staszica, współzałożył w 1817 roku pierwszą w Polsce państwową szkołę muzyki i sztuki dramatycznej. W cztery lata później z inicjatywy Elsnera zostało otwarte również pierwsze w dziejach Polski, Konserwatorium Muzyczne w Warszawie. Elsner był pierwszym jego rektorem.

Jako rektor i ceniony pedagog stał się wychowawcą całego pokolenia muzyków polskich. Do jego uczniów zaliczał się nie tylko Fryderyk Chopin, ale również Jan Stefani, Piotr Wejnert, Tomasz Nidecki, Józef Limanowski i wielu innych, dziś już mniej znanych muzyków i kompozytorów, ale dobrze zapisanych w dziejach muzyki polskiej.

Chopin był jednak tym uczniem, który przyniósł profesorowi Elsnerowi najwyższej sławy. O nim wspomina, że „swą genialną grą na fortepianie, również przez utwory swoje, rozpoczął nową epokę dla tego instrumentu, prawdziwie wdzięczny i przywiązany uczeń, do dziś dnia nie zapomina mnie, pocieszając listownie z synowską czułością starego swego nauczyciela, i donosząc o każdym kroku swoim, co mi niewymownie jest przyjemnym”.

Józef Elsner był płodnym kompozytorem. Stworzył trzydzieści trzy dzieła sceniczne, w

tym do dziś głośne opery „Andromeda”, „Leszek Biały”, „Jagiello w Tenczynie”, „Król Lokietek”. I ta tematyka świadczy o polskości tego Ślązaka, którego w pewnym okresie chciano uznać za Niemca, podobnie jak Kopernika, Chodowieckiego, Dzierżonia i wielu innych. Napisał też Elsner osiem symfonii, dwa koncerty, dwadzieści cztery utwory kameralne, ponad pół setki okolicznościowych kantat, pieśni solowe, w tym



W tym kościele odbył się chrzest Elsnera

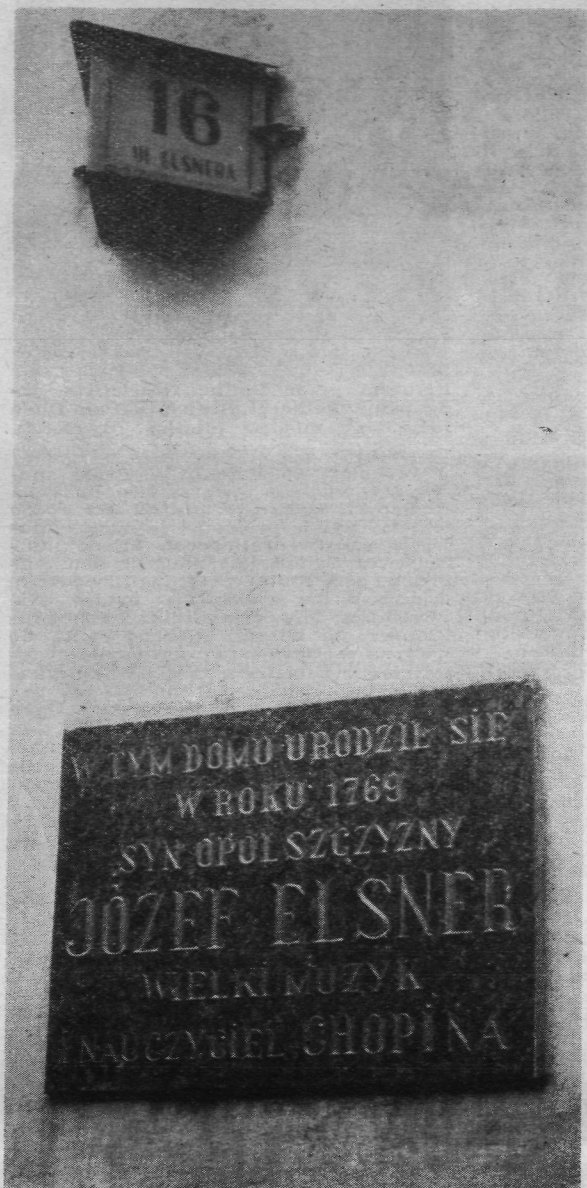
muzykę do hymnu szkoły rycerskiej, dziś jeszcze często przez chóry wykonywaną „Święta miłości kochanej Ojczyzny” do słów Ignacego Krasickiego. Poza tym mazurki, marsze, nokturny. Odrębną i niemniej bogatą kartą twórczości Elsnera była muzyka religijna — msze i oratoria.

Ambicją tego pracowitego Ślązaka było zrównanie muzyki polskiej z muzyką europejską. W swoich założeniach ideowych pragnął ją podporządkować artystycznym koncepcjom Wojciecha Bogusławskiego i regułom teatru narodowego. Elsner świadomie nawiązywał do patriotycznych i ludowych wątków, zarówno w oryginalnej twórczości kompozytorskiej, jak i w swych pracach teoretycznych.

Za swe prace społeczne i działalność artystyczną doczekał się Elsner uznania jeszcze za życia. Nadano mu tytuł profesora zwyczajnego Uniwersytetu Warszawskiego. O jubileuszu pięćdziesięciolecia działalności tak wówczas pisano: „Imię Elsnera powtarzane od lat pięćdziesięciu z uwielbieniem przez jego uczniów, ze czcią muzyki u nas, z szacunkiem przez wszystkich, splotło się nierozłącznie ze sztuką naszą i wiecznie z nią żyć będzie”.

Zmarł mając 85 lat, został pochowany na Powązkach w Warszawie. W rodzinnym domu w Grodkowie istnieje Izba Pamiątek po Józefie Elsnerze, a na Opolszczyźnie trwa pamięć o wielkim Rodaku, o którym jeden z niemieckich muzyków z sarkazmem musiał jednak przyznać: „Pan Józef Elsner jest z duszy i ciała Polakiem”.

Tekst: Krystyna WIĄZOWSKA
Foto: Włodzimierz OCHNIO



Ul. Elsnera 16. Tu urodził się nauczyciel Chopina



Dom przy resztkach murów warownych, w którym urodził się Elsner. Niżej: stary ratusz na Rynku



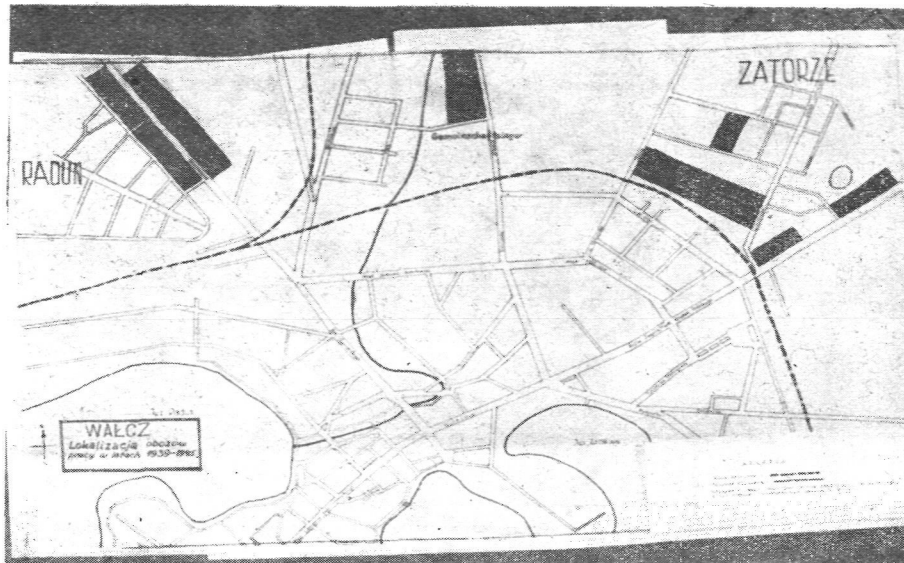
SKRAWEK FRANCJI WOKÓŁ WAŁCZA (1)

ZE SZKICEM HISTORII W RĘKU

Siedem dni po wyzwoleniu Wałcza, 28 lutego 1945 r. w mieście zamieszkiwało 31 Polaków, 266 Niemców i ponad 7 tys. Francuzów. Wałcz mienił się trójkolorowymi flagami. Dziś to miasto powiatowe na Pomorzu Zachodnim, w woj. koszalińskim, między jeziorami Wałęckim i Raduniem liczy ok. 18 tys. mieszkańców, wśród których znajduje się kilka rodzin pochodzenia francuskiego, a z powiatem ponad 64 tys. Całkowicie odbudowane, stanowi centrum wypoczynkowo-rekreacyjne dla sportowców polskiej kadry narodowej i licznych turystów.

Niemiecka nazwa Wałcza — Deutsch Krone, znana w pierwszym rządzie jeńcom francuskim, była nazwą przejściową, narzuconą jak wiele innych na ziemię polską pod zaborem pruskim. Od zarania miasteczko nosiło nazwę Wałcz (nazwa słowiańska miejscowości pochodzi od słów: wał, wałek, wałeczkiwały, może skrót od słowa: wałecznik — młyn wodny o kołach skrzydełkowych — wałczyk — wymywać).

Historycznie należał Wałcz do Wielkopolski, w granicach Państwa Polskiego pozostał do I rozbioru Polski (1772 r.). Po Kongresie Wiedeńskim (1815) dla celów germanizacyjnych wyłączono go z Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Wałcz przywrócił Polsce oddziały I Armii Wojska Polskiego w 1945 r.



Szkicowa mapka Wałcza, wykonana przez B. Radziunia specjalnie dla naszych Czytelników. Ciemnymi plamami oznaczone są miejsca dawnych stalagów i oflagów, gdzie w latach 1940—1945 więzieni byli przez hitlerowców jeńcy z Francji

MŁODZIENIEC wyjąmuje z teczeki starannie poukładane dokumenty. Dawni kombatanci parczą z mieszaniną zdziwienia i podziwu, bo p. Bogdan Radziun, mieszkający w Wałczu, zbyt jest młody, by cokolwiek pamiętać, gdzie mieściły się obozy jenieckie. Wyjaśnia to sam pp. Kucharskiemu, Fierkowi, Odolczykowi:

— *Tutaj się przecież urodziłem, więc powinienem znać historię swego miasta i jego mieszkańców. Gdy ktoś przyjeżdża z Francji, a było tu siedem tysięcy francuskich jeńców wojennych, chętnie im służę objaśnieniami. Czasem wracają oni na dawny szlak wspomnień i odwiedzają nasze miasto.*

Trzeba dodać, że p. Bogdan Radziun także w Wałczu skończył szkołę średnią i ciągle studiuje historię miasta i okolicy. Zgromadził na własną rękę spory zestaw literatury na ten temat, a także garść relacji ustnych, przeprowadził wiele rozmów z tymi mieszkańcami Wałcza, którzy współpracowali lub stykali się z jeńcami francuskimi. Nie wystarczyło mu to jednak: przystąpił do samodzielnej nauki języka francuskiego oraz zaczął korespondować z „Tygodnikiem Polskim”. To zresztą spowodowało wizytę Waszego wysłannika.

Szkice miasta wykonał sam — wraz z naniesionymi terenami oflagów (obozów oficerskich) i stalagów (obozów żołnierskich). Jaskrawe kreski oddzielają tereny niewoli. Dawni jeńcy bacznie przyglądają się mapce. Odświeża się ich pamięć.

— *Patrz, tą drogą woziliśmy mąkę do młyna, a tędy przenosiliśmy worki z kartoflami.*

— *Nie pamiętasz tego miejsca? Próbowaliśmy ucieczki. Robiliśmy podkop, razem z Francuzami. Poszukajmy na planie, jak to szło. Zdaje się w kierunku jeziora Raduń, więc...*

Odzywają wspomnienia, przypominają się coraz więcej faktów, szczegółów. Z odległości trzydziestu lat coraz wyraźniej rysują się twarze towarzyszy niedoli na ziemi wokół Wałcza.

Przed 1939 r. przygotowano tu uderzenie na Polskę: wybudowano wały umocnień, fortyfikacje, by bezpiecznie szycować do ciosu pancerną pieśń — czolgi gen. Guderiana. Budowniczo nie przewidywali chyba, że będzie ona służyła nie tylko jako zabezpieczenie przedpola nagłego ataku na Polskę. Z górą pięć lat później umocnienia pośpiesznie rozbudowywano, bo na przeciw nacierała armia tych, którzy mieli być podludźmi.

Tu właśnie, wokół Wałcza ciągnął się ów „Wał Pomorski”, który miał wstrzymać klęskę hitlerowskich Niemiec. Nie powstrzymał.

Historycy bardziej, oczywiście, zajmują się tą stroną wojennej przeszłości okolic Wałcza. Historią kombatantów francuskich z Wałcza interesuje się „L'Amicale d'Oflag IID-IIB” z IX Paris 66, Chaussée d'Antin, bo oni spędzili kilka lat za drutami, no i p. Radziun, o którym już wspomnieliśmy. Są też oczywiście ludzie, którzy pamiętają Wałcz taki, jakim był w tamtych latach drutów kolczastych i pieców.

Sylwester Kucharski miał 16 lat, gdy jednym z pierwszych transportów przywieziono go do majątku należącego do Langego, 7 km od Wałcza.

— *Mój ojciec — opowiada p. Odolczykowi — był już za Wilusia na czarnej liście, bo należał do Sokola, a gdy było trzeba, poszedł do Powsta-*

nia Wielkopolskiego. Mnie wiele nauczyło i dlatego nie bałem się w czasie okupacji. Zresztą ojciec uciekł z lagru pod Berlinem i spotkał się ze mną w Wałczu.

W latach międzywojennych ojciec Sylwestra Kucharskiego był górnikiem. Cała rodzina mieszkała pięć lat w Belgii, w Charleroi, niedaleko Kanalu, później w Jemont, przy granicy francuskiej.

— *Było nas pięcioro. Ojciec nieźle zarabiał, a my chodziliśmy do szkoły. Nauczyłem się francuskiego i lubię jeszcze dziś śpiewać po francusku. Proszę posłuchać. „Rosalie vous tu est parti a Charleroi chercher François.”*

Taki był Sylwester Kucharski; gdy więc przywieziono do bauera francuskich jeńców, starał się im pomagać.



Poszliśmy zobaczyć miasto.
— *Wtedy ta ulica nazywała się Schlossmühleweg — mówi p. Sylwe-*

ster. — Nieraz do cna wyczerpany, resztkami sił dobijałem do gospodarstwa, a bauer nie należał do łagodnych. Nie warto wspominać, ale... Wie pani, że mimo tylu lat z coraz większą wyrazistością widzę tamte czasy. Prześladują mnie w snach, w codziennej pracy, w zwykłym życiu.

Zbliżamy się do zabudowań, gdzie pracował p. Kucharski.

— *O, to było tutaj. Cześ! — rzucił pozdrowienie.*

Z drzwi wyszedł smukły mężczyzna, najstarszy w tym niewielkim gronie b. jeńców — p. Bernard Fierek. Razem z p. Kucharskim pracował przymusowo u bauera. Teraz na tej samej ziemi gospodaruje sam i powiada, że zasłużył na nią. Pięknie gospodaruje: ma starannie utrzymane zabudowania. Był żołnierzem 66 pułku piechoty z Chełmna. Dostał się do niewoli, gdy był w 1939 r. ranny pod Terespołem.

— *Przerzucali mnie z jednego stalagu do drugiego i zaprzyjaźniłem się*

z wieloma jeńcami francuskimi. Sabotowaliśmy razem niemiecką robotę. Nauczyłem się po francusku. Nie wierzy pani? Voulez-vous promener avec moi?

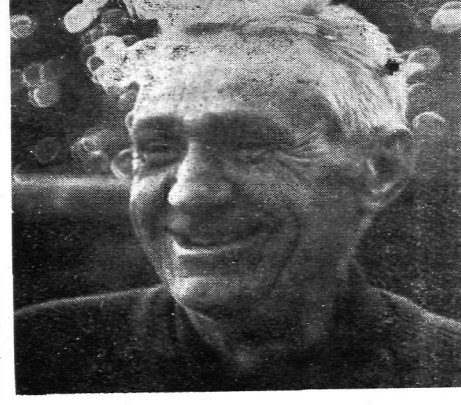
Pyta mnie jakby chcąc udowodnić, że naprawdę dzielił jeniecki chleb z Francuzami.

Był z nimi w obozie (Oflag) w Gross Born (dziś Kłomino — dawniej Westphalenhoff) później w Zechendorf (dziś Czechnia), gdzie mieściła się ferma srebrnych lisów. Teraz wtraca się historyk z Wałcza — p. Bogdan Radziun:

— *O przybyciu liczącej około 30 osób grupy Francuzów do Czechynia krążyła w czasie wojny opowieść, chyba prawdziwa. Jeńcy zażądali białego chleba i wina. Niemcy oczywiście odmówili, wobec czego Francuzi podjęli*

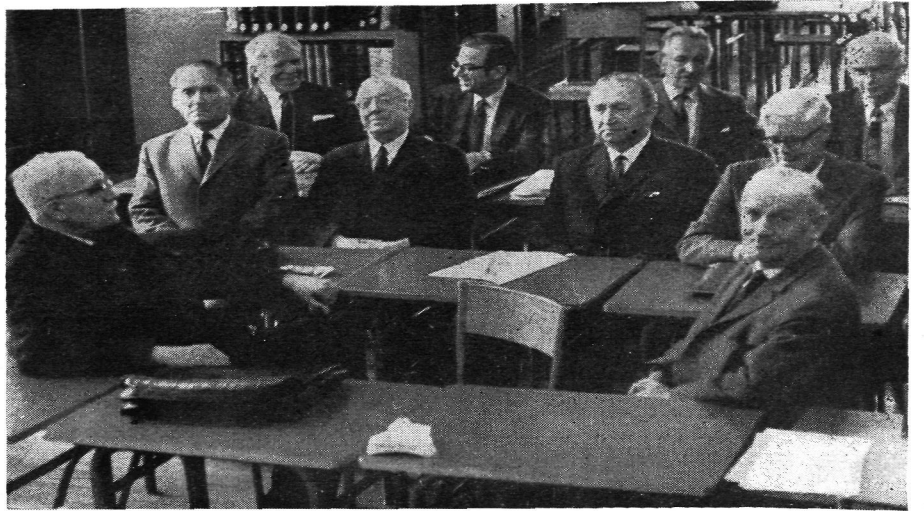
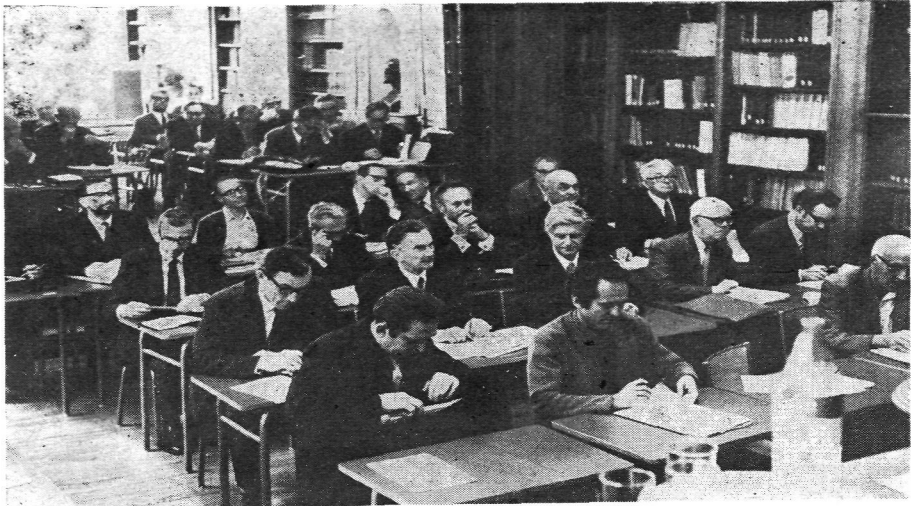
Dalszy ciąg na str. 14

Świadkowie tamtych, okupacyjnych dni: P. Odolczykowa (zdjęcie z lewej) pamięta dzieje Wałcza jeszcze sprzed wojny; dziś mówią o niej walczenie — autochtonka. Jej mąż Tadeusz zna w mieście wszystkich b. jeńców z obozów jenieckich niedoli. P. Sylwester Kucharski (zdj. środkowe) mimo że od ponad 20 lat mieszka i pracuje w Koszalinie, do Wałcza — miejsca dawnego zesłania — wraca nie tylko wspomnieniami. W czasie każdego pobytu odnajduje ślady swych tułaczyczych wędrówek z młyna do lasu. Odnajduje też dawnych znajomych, jak p. Bernard Fierek (zdj. z prawej), który osiadł na ziemi wałęckiej po kampanii wrześniowej, przeżył tu wojnę — do dziś tę ziemię uprawia



Bogdan Radziun — młody walczarzin zbierający dokumentację do dziejów jeńców francuskich. Na zdjęciu z prawej — Wałcz. W czasie działań wojennych legło tu w gruzach 667 domów (45% budynków mieszkalnych). Dziś odbudowany





Plenarne posiedzenie sławistów w Institut d'Etudes Slaves. Z prawej: podczas jednego z zebrani. Od lewej: pp. Doroszewski (Warszawa), Bielfed (Berlin), Hamm (Wiedeń), Aleksiejew (Moskwa), Edgerton (Wisconsin), Bielodied (Moskwa), Gunnarson (Upsala), Auty (Oxford), Folejewski (Ottawa), Granjard (Paryż)

NARADY SŁAWISTÓW w PARYŻU

Od czterdziestu przeszło lat organizowane są, co pięć lat, **Międzynarodowe Kongresy Sławistów**. Pierwszy odbył się w r. 1929 w Pradze, drugi — w r. 1934 w Warszawie. Trzeci projektowany był na r. 1939 w Belgradzie, ale wybuch wojny uniemożliwił urzeczywistnienie jego. Dopiero w roku 1955 wznowili sławiści swe kongresy. Odbywały się one kolejno: w Belgradzie, w Moskwie, Sofii i Pradze. Obecnie trwają przygotowania do VII Kongresu, który ma odbyć się w r. 1973 w Warszawie.

Prezsem Międzynarodowego Komitetu Sławistów, który te kongresy organizuje, wybrany został profesor Uniwersytetu Warszawskiego p. **Witold Doroszewski**, wybitny językoznawca polski, przewodniczący komitetu redakcyjnego wielkiego „Słownika Języka Polskiego”, wydawanego w ostatnich latach przez Polską Akademię Nauk.

OSTATNIO odbyło się w Paryżu XIII plenarne posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Sławistów, którego celem był dalszy ciąg przygotowań, prowadzonych od dłuższego czasu, do mającego nastąpić za dwa lata kongresu sławistycznego w Warszawie. W skład delegacji polskiej wchodził: pp. **prof. dr Witold Doroszewski**, **prof. dr Zdzisław Stieber**, **doc. dr Mieczysław Szymczak** i **doc. dr Jan Basara**.

Z innych krajów przyjechało również wielu sławistów, w ich liczbie profesorowie: M. P. Aleksiejew (ZSRR), I. K. Bielodied (ZSRR), W. B. Edgerton (USA), V. Georgiev (Bulgaria), S. Graciotti (Włochy), Z. Folejewski (Kanada), B. Havranek (Czechosłowacja), R. Jakobson (USA), V. Kiparski (Finlandia), B. Koneski (Jugosławia), B. Kreft (Jugosławia), H. Bielfied (Niemiecka Rep. Demokratyczna), J. Hamm (Austria), V. Matula (Czechosłowacja), P. Nowotny (Niemiecka Rep. Demokratyczna), Z. F. Oliverius (Austria), A. Rosetti (Rumunia), C. Stief (Dania), Francję reprezentowali: p. Paul Gardé i p. Henri Granjard.

Tematy przyszłego kongresu są następujące: językoznawstwo, literaturoznawstwo, problemy lingwistyczno-literaturoznawcze, folklorystyka, ogólnosławistyczne problemy historyczne. Zainteresowanie kongresem jest olbrzymie, świadczą o tym zgłoszenia referatów i komunikatów, których jest przeszło 950. Zadaniem uczestników plenarnego posiedzenia było zbadanie zgłoszonych tematów i przyjęcie ich, względnie odrzucenie. W ramach obrad kongresowych wygłaszane będą referaty (ograniczono ich trwanie do 15 mi-

nut) oraz komunikaty (10 min.) w językach: rosyjskim, polskim, angielskim, francuskim lub niemieckim. Kongresieci będą pracowali na zebraniach plenarnych i w sekcjach. Ogrom materiału, zgłaszanych na kongres, stawiła przed organizatorami trudności techniczne.

W kongresie weźmie udział około trzech tysięcy ludzi. Strona polska już teraz zajmuje się całkowicie stroną organizacyjną kongresu i w kraju, i podczas przygotowawczych posiedzeń plenarnych. Podkreślić należy, że w

Paryżu, w Instytucie Nauk Słowiańskich, bardzo gościnnie i serdecznie przyjmowali uczestników sławiści francuscy, przede wszystkim profesor Henri Granjard. Nad sprawnym przygotowaniem organizacyjnym czuwał sekretarz Instytutu p. Serge Aslanoff.

Podczas pobytu w Paryżu sławiści przyjmowani byli w ratuszu przez władze miejskie Paryża. Zorganizowano również na ich cześć cocktail w Institut d'Etudes Slaves oraz w Institut National des Langues Orientales Viantes.



Delegacja polska. Od lewej: doc. dr Szymczak, prof. dr Hensel, prof. dr Doroszewski, prof. dr Stieber, doc. dr Jan Basara. Na zdjęciu z prawej: przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Sławistów prof. dr Witold Doroszewski

*Tęskno mi ówdzie,
gdzie któż o mnie stoi?
I tak być musi, choć się tak nie stanie
Przyjaźni mojej!...*

Tęskno mi, Panie!

150 rocznica urodzin Cypriana Norwida stała się wydarzeniem kulturalnym na wielką skalę nie tylko w Kraju, ale i poza jego granicami. Na ścianach domów, w których mieszkał lub tworzył autor „Vade-mecum” i „Fortepian Szopena”, w Rzymie, Florencji, Nowym Jorku, podobnie jak w Warszawie, wmurowane zostały tablice pamiątkowe. Pozornie skromne te uroczystości były jednak odbiciem długoletnich prac badawczych i poszukiwań prowadzonych w świecie nie tylko przez specjalistów, norwidologów lecz i wszystkich miłośników jednego z najgenialniejszych poetów europejskich, „jedynego polskiego klasyka — jak twierdzi edytor trzech powojennych wydań dzieł Norwida w Kraju J. W. Gomulicki — który wchodzi, dzięki walorom swojego oryginalnego pisarstwa, na orbitę literatury światowej”.

Odbyły się też inne uroczystości, w czasie których milczeniem i zadumą uczczono pamięć Norwida. W kościele Wizytek w Warszawie odprawiono nabożeństwo żałobne za spokój duszy poety. Na nowo odnalezionym grobie rodzinnym Norwidów na warszawskich Powązkach złożono kwiaty od Ministerstwa Kultury i Sztuki, Związku Literatów Polskich, Uniwersytetu Warszawskiego, redakcji miesięcznika „Poezja”. Nad grobem pochylili się także miłośnicy jego twórczości — uczestnicy sesji naukowej. Tu bowiem, pod płytą nagrobną i pomnikiem — jak się przypuszcza — wykonanym

O NORWIDZIE W POLSCE I ŚWIECIE

ODNALEZIENIE GROBU RODZINNEGO ● SESJA NAUKOWA NORWIDOLOGÓW I TŁUMACZY ● SKĄD MODA NA NORWIDA? ● POETA - PROLETARIUSZ ● NOWATORSTWO POTWIERDZONE PO UPŁYWIE WIEKU

na podstawie projektu Mypriana spoczywają zwłoki ojca Norwida (zm. 1835 r.), jego siostry — Pauliny (zm. 1860) i brata Ksawerego. Odnalezienie tego grobu przez J. W. Gomulickiego, które znalazło potwierdzenie w księgach dokumentacyjnych, stało się sensacją wśród norwidologów. W czasie ostatniej wojny spłonęły bowiem wszelkie dokumenty i dopiero po wyzwoleniu wszczęto poszukiwania za lat międzywojennych. J. W. Gomulicki odkrył grobu wykazał niezbicie, że należał on do rodziny Norwidów.

W tych dniach uroczystych amerykański sławista prof. Frank J. Corlis nadesłał do Warszawy wiadomość, że w Nowym Jorku odnaleziono budynek, w którym Norwid mieszkał i tworzył w 1854 r.; francuscy sławiści — prof. Jean Fabre i Jean Bourilly wyraził żal z niemożności uczestniczenia w obchodach Roku Norwidowskiego w Warszawie. W niektórych księgarniach i bibliotecznych witrynach Paryża i Warszawy, Brukseli i Nowego Jorku oraz Rzymu pojawiły się utwory Norwida w przekładach Paul Cazin, Yves Bonnefoy, Jean Cassou, Mariana Pankowskiego, Teodora Domaradzkiego w Montrealu.

Rok Norwidowski uczczony został w Polsce szeregiem spotkań norwidologów krajowych, jak J. W. Gomulicki, prof. J. Zmigrodzka, doc. S. Treugutt, Z. Stefanowska, M. Jastrun i in. oraz zagranicznych — Karl Dedicus z NRF, Jan Pilar z Czechosłowacji, George Gomori z Wielkiej Brytanii, Peer Hultberg z Danii, Rolf Fieguth ze Szwajcarii, Thomas Venclowa z Litwy, Marian Stojilkovic z Jugosławii.

Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk zorganizował dla nich w 150 rocznicę urodzin (24 września) kilkudniową sesję naukową w której poza wymienionymi wzięło udział ok. 300 przedstawicieli ośrodków polonistycznych z Kraju oraz tłumaczy i badaczy życia i twórczości wielkiego poety i myśliciela. Równolegle odbyły się imprezy towarzyszące: Muzeum Teatralne przy Teatrze Wielkim w Warszawie zorganizowało wystawę pn. „Teatru Norwida fragmenty”, zaś Muzeum Adama Mickiewicza — wielką ekspozycję przy współpracy Instytutu Badań Literackich PAN i Biblioteki Narodowej, korzystając z najcenniejszych zbiorów państwowych (muzealnych, bibliotecznych, uniwersyteckich) i prywatnych.

Te wydarzenia literackie i artystyczne zapowiadane były przez wszystkie środki masowego przekazu — radio, TV, kronikę filmową, prasę i specjalne edycje dzieł Norwida. Na murach domów i tablicach reklamowych przez kilka tygodni widniały plakaty i ogromne nadruki przedstawiające bądź to podobiznę poety, bądź jedno słowo — **NORWID**. Domy Książki i Międzynarodowe Kluby Prasy i Książki, podobnie jak szkoły średnie i wyższe — wystawiały w swoich witrynach portrety, grafikę, ilustracje dokumentalne i najnowsze edycje dzieł norwidowskich. W rozmowach towarzyskich i naukowych jesienią sezonu artystyczno-literackiego Norwid stał się postacią nr 1.

Dalszy ciąg na str. 14

SPRAWY I LUDZIE • SPRAWY I LUDZIE • SPRAWY I LUDZIE • SPRAWY I LUDZIE • SPRAWY I LUDZIE

„SŁOWIK CHICAGO”

NA dorocznym Festiwalu Muzyki Klasycznej i Śpiewu w Chicago pierwszą nagrodę „Złoty Puchar” zdobyła 14-letnia śpiewaczka **Daniela Lisa Sikora**. Niezwykle utalentowana, o pięknym koloraturowym sopranie młodociana śpiewaczka wykazała nieprzeciętną klasę, bijąc na głowę swe dużo starsze konkurentki. Jest to już drugie najwyższe artystyczne trofeum młodej Polki. Po raz pierwszy bowiem zdobyła ona „Złoty Puchar” w roku 1968, a więc mając zaledwie 11 lat.

Daniela urodziła się w Mannheim (Niemcy) jako córka weterana minionej wojny, który brał udział w walkach 12 Dywizji Kresowej. Do Stanów Zjednoczonych wyemigrowała wraz z rodzicami mając zaledwie 3 miesiące. Już w wieku 6 lat, jako cudowne dziecko rozpoczęła pierwsze kroki artystycznej kariery, od początku zbierając liczne nagrody i wyróżnienia. Do szkoły operowej wstąpiła mając lat 7. Pobierała jednocześnie lekcje śpiewu u znakomitej wiedenki — **Zerline Mulman-Metzer**, córki znanego bas-barytona. A obecnie odbywa studia w słynnej Fine Opera.

Młodziutka Daniela śpiewa w sześciu językach, zna biegle trzy: polski, niemiecki i angielski. Jej dotychczasowy dorobek artystyczny to ponad 100 koncertów na scenie, w radiu i telewizji amerykańskiej, dzięki którym zdobyła sobie ogromną popularność wśród publiczności, najwyższe uznanie krytyków i... sympatyczny przydomek „Słowika Chicago”.



ZMIENIŁ BIEG MOZELI

Po ukazaniu się w jednym z amerykańskich dzienników polonijnych artykułu poświęconego pamięci uczestnika Powstania Styczniowego w 1963 roku — **Erazma Jerzmanowskiego** — do redakcji przyszedł list o losach kolegi **Jerzmanowskiego** ze szkoły artylerii i inżynierii wojskowej w Paryżu, również powstańca 1863 r. **Ignacego Kinela**. Urodzony w 1844 r. jako syn profesora muzyki w Piotrkowie i matki pochodzącej z francuskich emigrantów, po ukończeniu piotrkowskiego gimnazjum udał się **Kinela** na studia uniwersyteckie do Petersburga, które przerwał z chwilą wybuchu powstania, by wziąć w nim udział.

Cieężko ranny i cudem niemal odratowany przedostał się przez granicę na teren zaboru austriackiego, gdzie natychmiast został aresztowany i osadzony w twierdzy. Zwolniony pod warunkiem opuszczenia Polski — wyjechał do Francji. Tam wstąpił do szkoły inżynierii i artylerii w Metz, którą kończy celując, a w dowód szczególnego uznania otrzymuje złoty zegarek z dedykacją od generała **Małeckiego**.

Odrzuciwszy propozycję wyjazdu do Stanów Zjednoczonych pozostaje **Kinela** we Francji i pracuje m. in. nad regulacją rzeki **Mozeli**, wybitnie się w tym odznaczając jako jeden z kierowników. Po kilku latach **Ignacy Kinela** powrócił do pozostającej pod zaborem austriackim **Małopolski**, gdzie żeni się z córką innego powstańca 1863 roku — **Stanisława Skarbeck-Tłuchowskiego**. Mieszkał początkowo w **Rzeszowie**, później przeniósł się do **Lwowa**, gdzie zmarł w 1923 roku.

OSTATNIA PODRÓŻ t/s „KILIŃSKI”

Do portów Zatoki Perskiej wszedł przed kilku dniami parowiec turbinowy „**Kiliński**”. Jest to jego setna — jubileuszowa podróż, a zarazem ostatnia, bowiem przeznaczono go do kasacji. Został on zbudowany w 1944 roku w USA jako statek seryjnej produkcji wojennej. Po zakupieniu go w 1947 r. przez **GAL** pływał na linii południowo-amerykańskiej, następnie na północnoamerykańskiej, indyjsko-pakistańskiej i daleko-wschodniej.

W dniu 17.9.1954 r. jako pierwszy polski statek zwinął na wody indochińskie, gdzie odznaczył się w trwającej około 1 roku repatriacji żołnierzy i ludności z południowego do północnego Wietnamu, przewożąc w 25 rejsach około 82 tys. ludzi. Do 1960 r. obsługiwał połączenia z **Indonezją**, **Wietnamem**, **Chinami** i **Japonią**. Następnie przeszedł na linie południowoazjatyckie do portów Zatoki Perskiej. W stu okrzężnych podróżach statek przewiózł około 1400 tys. ton różnorodnych ładunków przemierzając w tym czasie ponad 2 miliony mil morskich.

(td)

NAJSTARSZA MAPA ŚLASKA

W woj. Archiwum Państwowym w Katowicach, jak też w archiwach **Bedzina**, **Bielska-Białej**, **Bytomia**, **Cieszyna**, **Częstochowy**, **Gliwic**, **Pszczyny** i **Tarnowskich Gór**, zgromadzono bogate materiały o najstarszych dziejach miast śląskich — od końca XVIII wieku, po dzień dzisiejszy.

Zwraca uwagę akt fundacyjny św. **Wojciecha** dla **Mikołowa**, spisany na pergaminie, znajdujący się w archiwum pszczyńskim oraz najstarsza mapa Śląska z przełomu XV i XVI w.



POLSKI MALARZ NA JAPOŃSKICH POCZTÓWKACH

Nieczęsto się to zdarza, aby obrazy polskiego malarza reprodukowane były na zagranicznych pocztówkach. Jedynym Polakiem, którego dzieła malarskie dostąpiły tej sławy i popularności i to w Japonii, jest **K. Zieleniewski**, artysta w Polsce nieznaną poza kręgiem specjalistów, ale bardzo popularny swego czasu w **Paryżu**.

Zieleniewski, którego specjalnością były krajobrazy i widoki **paryskie**, mieszkał przez długie lata nad **Sekwaną**, niekiedy opuszczając **Francję** na krótko, by udać się do **Włoch**. W **Paryżu** przebywał

wśród kolonii japońskiej, wiele jego obrazów dzięki tym znajomościom zostało zakupionych przez japońskie galerie i wśród nich parę zostało upowszechnionych w reprodukcji na widokówkach.

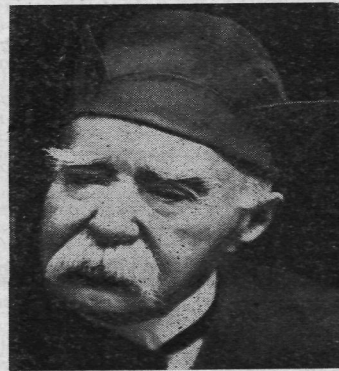
Około roku 1930 **Zieleniewski** zmarł — ale popularność jego w Japonii nie osłabła. Oto jedna z widokówek, przedstawiająca obraz **K. Zieleniewskiego** „Ogród **Luksemburski** w **Paryżu**”, którą autor tej notatki otrzymał przed pewnym czasem w **Paryżu** od jednego z polskich zbieraczy sztuki, stałe tam mieszkającego.

W. Z.

POLSCY PROFESOROWIE NA MALCIE

W katolickim tygodniku „**Za i przeciw**” ukazał się niedawno interesujący artykuł „**Śladami Odysusza, Rycerzy Krzyżowych i Polaków**”, poświęcony historii i dniu dzisiejszemu **Malty**. „**Jakżeż można pisać o dziejach Malty, a nie pisać o Polakach**” — czytamy w tym artykule i dalej dowiadujemy się, że przed paroma laty za pośrednictwem międzynarodowej organizacji **UNESCO** zaproszeni zostali na **Malte** dwaj wybitni polscy uczeni, docent **Zdzisław Zygułski** i zastępca dyrektora Muzeum Wojska Polskiego w **Warszawie**, **Aleksander Czerwiński**. Władze maltańskie zwróciły się bowiem właśnie do **Polaków**, by dokonali olbrzymiej, ważnej pracy inwentaryzacji tamtejszych zbiorów. Przebo-

gata zbrojownia **Malty** zawiera najcenniejszy chyba w **Europie** zbiór militariów, odziedziczony po **Joannitach**. Ten skarbiec pamiętek po wielkich mistrzach, rycerzach, zawierający eksponaty z całej **Europy**, jak również wschodnią broń zdobywaną — nie był nigdy uporządkowany ani spisany. Polscy uczeni podjęli się trudnej pracy, przyczyniając się do ponownego odkrycia i udostępnienia tej wspaniałej kolekcji miłośnikom sztuki i historii. Warto przy okazji dodać, że **Krzyż Maltański** rozpowszechnił się szeroko jako symbol rycerski, stał się wzorem dla wielu odznaczeń wojennych, m. in. polskiego **Krzyża** **Virtuti Militari**, francuskiej **Legii Honorowej**, a także częściowo tradycyjnego **krzyża harcerskiego**.



KOPALNIA ANEGDOT

TAK nazwano książkę „**Od Clemenceau do de Gaulle'a**”, którą napisał znany adwokat **paryski**, także polityk, były senator **Henry Torres**, a która miała już kilka wydań. Autor jej znał mnóstwo ciekawych postaci na przestrzeni kilku dziesiątków lat i opisuje je najczęściej od intymnej, nieznannej ogółowi strony tak charakteru, jak zwyczajów, trybu życia, upodobań itp.

Oto kilka zabawnych anegdot z tej książki:

Paul PAINLEVÉ, wybitnych polityk i maż stanu, siał na roztrągnięcia i uprzejmości. **Torres** ujrzał go raz wieczorem na **Wielkich Bulwarach** — koło **Café de la Paix** podszła do niego jedna z licznie tu szukających „klientów” damulka z zawodową propozycją: „**Pójdziemy, skarbie?**” **Znakomity polityk** odrzekł uprzejmie: „**Nie, proszę pani, dziękuję, nie dzisiaj**”. Odszedł szybko, ale po chwili zawahał się, zawrócił, podszedł z powrotem do damulki i dodał: „**I jutro także nie!**”.

Najsławniejsza w swoim czasie aktorka francuska, **Sarah Bernhardt**, była niezwykle szczupła. W pewnym towarzystwie opowiadał literat i dziennikarz **Aurelian Scholl**: „**Przed domem zatrzymała się pusta dorożka i — co widzę — wysiadła z niej Sarah!**”.

Clemenceau, wielki „**tygrys zwycięstwa**”, tak się wyraził o dwóch najwybitniejszych — poza nim — podówczas politykach francuskich: „**Poincaré wie wszystko, ale nie nie rozumie, za to Briand wszystko rozumie, ale nie wie!**”.

Przywódca francuskiej lewicy, wielki **Jean Jaurès**, siał z tego, że jest niesłychanie „**niezyciowy**”. Pewnego dnia, gdy **Jaurès** był wiceprzewodniczącym Izby Deputowanych, przyszedł do niego naczelny redaktor pisma „**L'Oeuvre**”, **Gustaw Tery**. **Jaurès** ubierał się i był właśnie w bieliźnie. „**Redaktorze** — rzekł — może odpowie mi pan na jedno pytanie — od dłuższego czasu już mnie to męczy...”. „**Chętnie**” — odparł dziennikarz, sądząc, że wódz socjalistów zapyta go o jakieś sprawy polityczne. „**Niech mi pan wyjaśni** — spytał wtedy **Jaurès** — do czego służy ten ot, tutaj, widzi pan — ten języzek pod gorszym koszuli?”. Bardzo zdziwiony redaktor odrzekł: „**Służy on do tego, by go zapiąć o guzik pańskich kalesonów, zapobiegnie to wysuwaniu się koszuli...**”. **Jaurès** wykrzyknął: „**Wspaniale! Nareszcie odkryłem tajemnicę tego języzka! Ale jak pan to świetnie wie, redaktorze! Moje gratulacje!**”.

Bardzo był we **Francji** — jeszcze do ostatniej wojny — popularny powieściopisarz **Bourget**. Powód tej popularności upatrywał wybitny polityk, premier **Leon Blum**, w tym, że — jak powiedział w pewnym towarzystwie — „**we wszystkich powieściach Bourgeta cierpi mężczyzna przez kobiety, dlatego powieści te są rozchwytywane właśnie przez kobiety**. Gdyby było na odwrót **Bourgeta** nikt by nie czytał!”.

W dniu, w którym skończył osiemdziesiąt lat, rzekł **Yves Mirandé** do **Torrèsa**: „**Wyobraź sobie, Henryku, stałem się osiemdziesięcioletkiem! W moim wieku!**”.

Mnóstwo takich zabawnych ciekawostek znaleźć można w „**kopalni anegdot**”...

W. Z.

PROSTO Z POLSKI

W sześciu rejonach Kraju intensywne poszukiwania ropy i gazu

W 1975 r. planuje się wydobycie 11 miliardów metrów sześciennych gazu ziemnego w Kraju, co nie jest łatwe. Wymaga to odkrycia nowych złóż w latach najbliższych. Aby nie rozpraszać istniejącego potencjału przedsięwzięciom poszukiwawczym prace geologiczno-wiertnicze w Kraju zlokalizowano w sześciu rejonach, rokujących największe nadzieje na odkrycie ropy i gazu. Są to: rejon Przedgórze Karpat, a zwłaszcza ta jego część, która zbliża się do gór oraz północno-zachodnia część Kraju, będąca przedłużeniem terenów, gdzie w okolicach Ostrowa Wielkopolskiego odkryto złoża gazu. W czterech rejonach, na których trwają intensywne prace poszukiwawcze należy się liczyć z odkryciem gazu lub ropy naftowej. Są to: rejon Karpat, który mimo to, że kopalnictwo naftowe

istnieje tam ponad sto lat, znany jest tylko na małą głębokość. Następny, to rejon przybałtycki, gdzie poszukiwania przebiegają w analogicznych warunkach geologicznych do tych, w których odkryto naftę w rejonie Kaliningradu, oraz północno-zachodnią część Kraju. Tam właśnie na wyspie Wolin znaleziono ropę naftową, i wreszcie — rejon lubelski.

Nowa laska marszałkowska

Trzykrotnym uderzeniem laski, która od wieków jest nierozłącznym atrybutem parlamentu polskiego, Marszałek Sejmu otwiera i zamyka każde posiedzenie izb. „Do laski” też — jak każe zwy-

Polscy marynarze uratowali rozbitków

Marynarze statku M/s „Kopalnia Moszczenica” uratowali 15 września wieczorem na Adriatyku 4-osobową załogę z tonącego statku M/s „Leda”. Mały ten statek należący do włoskiego armatora zatonął w pobliżu Wenecji. Przyczyną była awaria silnika. Jak poinformowano drogą radiową szczyńskiego armatora, pomoc nadeszła w samą porę. Włoska jednostka zatonała w niecałe 12 minut po przejściu jej załogi na pokład „Moszczenicy”.

Jak co roku — 12 października Święto Ludowego Wojska Polskiego

Jak co roku 12 października obchodzone uroczyste Dzień Wojska Polskiego, dla uczczenia w ten sposób pierwszej bitwy jaką I Dywizja im. Tadeusza Kościuszki stoczyła z Niemcami pod Lenino w 1943 r. Ziemia pod Lenino, jak i z wszystkich pól bitewnych, gdzie na obczyźnie walczyli polscy żołnierze o wolność Kraju — Tobruku, Monte Cassino, Falaise i wielu innych, złożona została do sanktuarium Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Tam też odbyła się w dniu 12 października uroczysta odprawa warty wszystkich rodzajów broni i złożenie wieńców przez najwyższe władze państwowe, partyjne i wojskowe oraz organizacje kombatanckie i społeczne.

W przeddzień Dnia Wojska Polskiego kierownictwo Ministerstwa Obrony Narodowej z gen. broni Wojciechem Jaruzelskim na czele — spotkało się z kombatantami, byliymi żołnierzami obu polskich armii, które uczestniczyły w

rozgromieniu Niemiec na froncie wschodnim, byliymi partyzantami, a także z przodującymi żołnierzami i oficerami służby czynnej. W Belwederze odbyła się uroczystość wręczenia nominacji generalskich, a wieczorem odbył się wielki koncert w Sali Kongresowej, w czasie którego wystąpił znakomity Zespół Wojska Polskiego.

Nowa sól z Bochni

Najstarsza obok „Wieliczki” kopalnia soli w Bochni nie zaprzestaje produkcji. Ostatnio odkryto tu na głębokości kilkuset metrów nowe bogate pokłady soli krystalicznej o dużych właściwościach leczniczych, zwłaszcza w chorobach gruźlicy tarczycowego. Bocheńskie zagłębie soli, które do niedawna miało nikłe możliwości rozwoju — jest obecnie intensywnie rozbudowywane. Odkrycie nowych głębokich pokładów w samej kopalni w Bochni umożliwia eksploatację soli jodowej przez wiele lat. Powstaje również druga kopalnia soli w miejscowości Siedlec. Będzie ona eksploatować sól dla celów przemysłowych i konsumpcyjnych.

Gobeliny oliwskie ze średniowiecznych wzorów i z rysunków dzieci

Gdańskie gobeliny produkowane przez spółdzielnię „Artos” w Oliwie są przykładem renesansu trudnej i pięknej tkackiej sztuki rękodzielniczej. Gobeliny „Artosu” wykonywane polską, oryginalną techniką tkacką, olśniewają pięknem artystycznej, ręcznej roboty. Originalność techniki i tworzywa, wysoki poziom artystycznych wzorów sprawiają, że gdańskie gobeliny na rynkach zagranicznych i krajowych budzą wielkie zainteresowanie. Oliwskie tkaniny zdobią wnętrze galerii sztuki Nowego Jorku, Paryżu, Zurychu; są eksponowane w wielu muzeach polskich. Inspiracji do projek-

Jednym ZDANIEM

● Rozbudowa stacji telewizyjnych w Polsce zapewni, że w 1975 roku cały Kraj znajdzie się w zasięgu stacji nadawczych.

● W Warszawie przebywała na rozmowach delegacja NRD z Erichem Honeckerem, I sekretarzem SED na czele.

● Rzemieślnicy genewscy objęli patronat nad cmentarzem jeńców alianckich (Francuzi, Rosjanie) w Drowicach pod Kostrzynem.

● Dziekanem wydziału aktorskiego szkoły teatralnej został znany z filmu i teatru aktor Andrzej Łapicki.

● Kapela Ludowa „Stachy” (Krosno w Rzeszowskim) pojechała w październiku do Anglii na występy w ośrodkach polonijnych.

● Dozorczyni hitlerowskiego obozu koncentracyjnego dla dzieci (1) w Łodzi Eugenia Pohl vel Pol odpowie przed sądem za zamordowanie w 1943 r. 6 nieletnich więźniów.

● 77 wielkich ciężarówek (34 ton) zakupiła Polska w firmie „Volvo” w Szwecji do zagranicznych przewozów.

● Nagrodę Złotej Muzy 1971 za najlepszą polską płytę przyznano „Livres pour orchestre” Witolda Lutosławskiego.

● W Warszawie na ul. Senatorskiej 27 powstanie Wiechowska „Café pod Minogą”.

900-lecie Kielc Order dla obrońcy Westerplatte

W Kielcach odbyły się uroczystości 900-lecia miasta. Miasto przez tyle wieków nie rozwijało się pod względem przemysłowym, będąc tradycyjnie siedzibą władz administracyjnych i biskupstwa. Większy rozmach zdobyły Kielce po 1950 roku.

W okresie Polski Ludowej w Kielcach wybudowano 50 tys. izb, a liczba jego mieszkańców wzrosła z 50 do 130 tys. Zbudowano w samym mieście kilkanaście nowych fabryk, a w rejonie Kielc powstało szereg dużych zakładów przemysłowych.

Na uroczystej sesji Miejskiej Rady Narodowej wysokie odznaczenie — Krzyż Oficerski „Polonia Restituta” — otrzymał radny Leon Pająk, major rezerwy, obrońca Westerplatte.

Ciekawy wynalazek

Jak informuje „Głos Szczeciński” w zakładach chemicznych w Policach przeprowadzono próby zastosowania nowej technologii produkcji kwasu fosforowego. Polega ona na zintensyfikowaniu procesu wytwarzania tego kwasu dzięki czemu następuje przyspieszenie produkcji o blisko 30 proc. Autorem i głównym twórcą tej technologii jest dr inż. Zbigniew Szyroki. Jeśli dalsze próby potwierdzą uzyskane dotychczas rezultaty, a jest to bardziej niż prawdopodobne — można by zrezygnować z budowy jednej z trzech projektowanych fabryk kwasu fosforowego.

Potrzebny lżejszy sztucer dla Stasia

Pracownik zakładów azotowych w Tarnowie — Klemens Bątko wykonał ostatnio sztucer dla chłopca grającego rolę Stasia w filmie „W pustyni i w puszczy”. Okazało się, że wypożyczony eksponat pochodzący z XIX w. jest bronią zbyt ciężką dla młodego aktora. Po długim poszukiwaniu realizatorzy filmu powierzyli wykonanie bliźniaczego sztucera mieszkańcowi Tarnowa, który w wolnych chwilach konstruuje broń historyczną.

TYGODNIOWA GAWĘDA

▲ Rozmowy polsko-watykańskie
▲ Debata sejmowa
▲ Czas skończyć z fikcją

Mili! Przed tygodniem opowiedziałem Wam o swych wrażeniach z telewizyjnej „Trybuny Obywatelskiej”. Dziś chciałbym jeszcze nawiązać do tego tematu, pogawędzić z Wami o sprawie, którą zahaczono wówczas, ale o której mówi się poza tym sporem w kraju. Otóż jeden z widzów zadał pytanie na temat stosunków między Watykanem a Polską. Odpowiadający na nie członek Biura Politycznego KC PZPR Olszowski powiedział, że między przedstawicielami Watykanu a przedstawicielami Rządu Polskiego toczą się rozmowy, przy czym strona polska z zadowoleniem przyjęła pozytywne stanowisko Watykanu w takich sprawach, jak walka o zakaz stosowania broni jądrowej czy przygotowania od europejskiej konferencji rozbrojeniowej. Obie strony w różnych kwestiach sprzecyzowały swoje stanowiska, wymiana poglądów będzie kontynuowana, tym razem w Warszawie.

Niewątpliwie to nowy klimat w stosunkach polsko-watykańskich. Pragnę w tym miejscu przypomnieć, że z okazji uchwalenia przez Sejm rządowego projektu ustawy o przejęciu przez Kościół na własność administrowanych majątków na Ziemiach Zachodnich, odbyła się w polskim parlamencie debata, zahaczająca o te sprawy. Wszyscy dyskutanci podkreślali, że ustawa stanowi istotny krok w sprawie normalizacji stosunków między Państwem a Kościołem. Poseł Sztachelski z PZPR przy tej okazji przypomniał rolę i zasługi duchowieństwa w utrzymaniu polskości na tych ziemiach w okresie wzmogonej germanizacji oraz w rozbudowie i zagospodarowaniu tych ziem po wojnie.

Ale kilku dyskutantów mówiło przy okazji o stosunku Watykanu do tych ziem: „Całe społeczeństwo polskie z przyczyn patriotycznych — powiedział poseł Kabat — a społeczność katolicka dodatkowo w trosce o dalszy rozkwit życia religijnego na tych ziemiach — oczekuje na ostateczne uregulowanie przez Stolicę Apo-

stolską administracji kościelnej na terenach objętych ustawą. Chodzi o mianowanie miejscowych biskupów-ordynariuszów z pełną kanoniczną jurysdykcją w ich diecezjach, jak i o ustalenie nowych granic diecezji”. Poseł Janusz Zabłocki mówił o tym że społeczeństwo oczekuje decyzji Watykanu, „które by w sposób pełny i ostateczny kładły kres tymczasowości w administracji kościelnej na tych obszarach”. „Pod względem prawa kanonicznego — stwierdził poseł Janusz Makowski — jedna trzecia Polski należy formalnie do „wschodniemieckich prowincji” kościelnych... Taki stan jest pseudoprawy”. W tej materii Sejm był absolutnie jedno-myślny. Wspomniany wyżej przedstawiciel katolickiego Koła poselskiego „Znak” (bliskiego hierarchii kościelnej) poseł Zabłocki stwierdził dobitnie:

„Decyzji takich (zlikwidowania kościelnoprawnego stanu tymczasowości — M.) oczekuje od Watykanu społeczeństwo polskie już od przeszło ćwierćwiecza. Uzależnianie ich od przyszłego traktatu pokojowego z Niemcami bądź też — od ratyfikacji układu zawartego między Polską a NRF 7 grudnia 1970 roku jest dla opinii polskiej niezrozumiałe. Rozmija się ono bowiem z elementarnym realizmem. Rozmija się też z powszechnym moralno-prawnym odczuciem naszego narodu, który poniosłszy tak tragiczne ofiary wskutek niemieckiej agresji i okupacji — oczekuje swój powrót na ziemię nad Odrą, Nysą i Pasieką jako nieodwracalny akt dziejowej sprawiedliwości”.

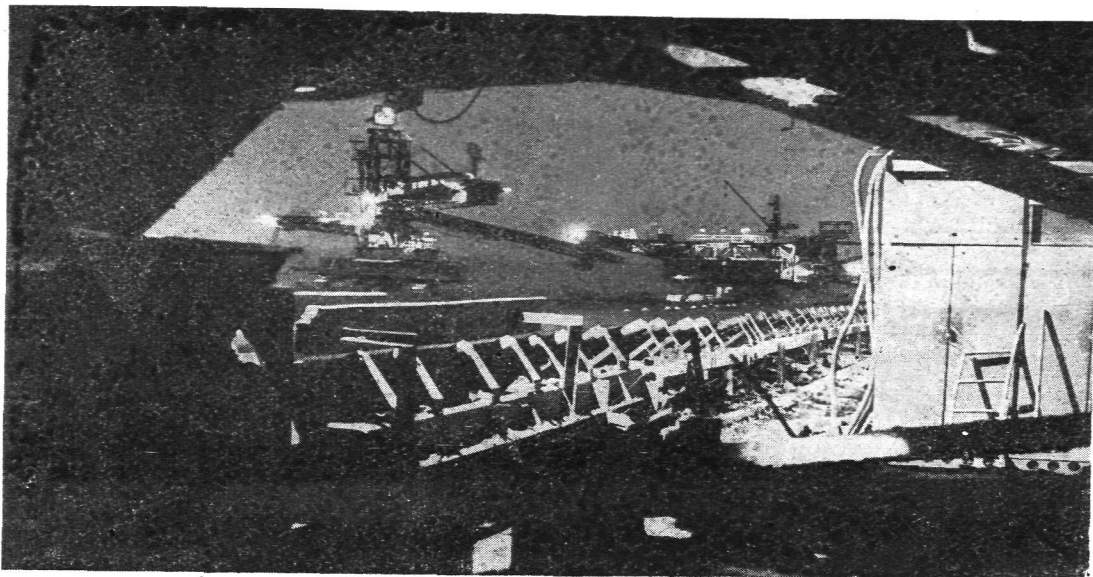
Nie wątpię, że w Stolicy Apostolskiej z uwagą odczytano przebieg dyskusji sejmowej, będącej zresztą wiernym odbiciem tego, co społeczeństwo polskie myśli o tych sprawach. Wydaje się, że jeżeli w Watykanie wyciągną stąd konsekwencje, polsko-watykańskie rozmowy będą mogły wejść w nową fazę.

MARIAN

Szczególny zachwyt budzą gobeliny tkane według rysunków dziecięcych. Kolekcja wzorów dziecięcych licząca 18 eksponatów podarowana została UNICEF jako dar na fundusz pomocy dzieciom i prezentowana była w siedzibie sekretariatu ONZ w Nowym Jorku. Podobny sukces odniosła kolekcja 36 gobelinów, plon konkursu „Kopernik w oczach dziecka”. Po ekspozycjach w wielu ośrodkach krajowych, zdobi ona aktualnie galerię toruńskiego muzeum.

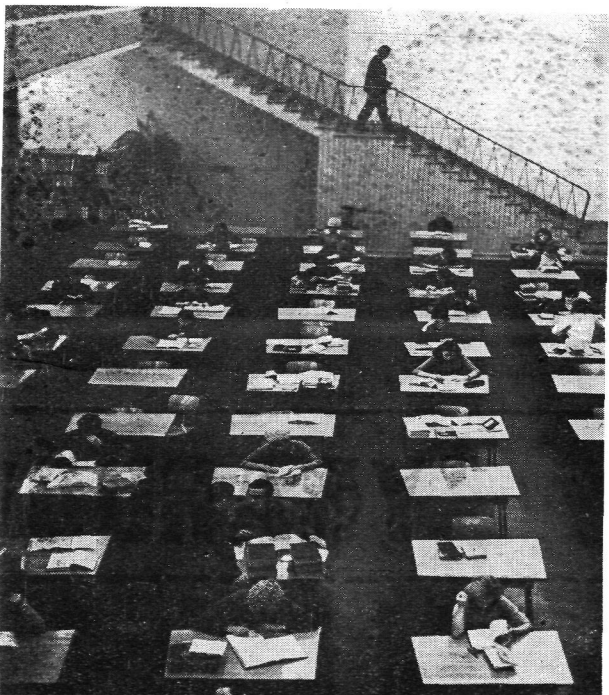
Trzymetrowe krzaki pomidorów rosną na... węglu

Kopalnia „Miłowice” w Sosnowcu prowadzi własne gospodarstwo ogrodnicze. Nie jest to jednak takie sobie zwykłe ogrodnictwo. Przede wszystkim powstało ono na 100-procentowych nieużytkach. Istnieje na nich obecnie 9 szklarni o łącznej powierzchni 3000 m² Pomidory rosną tu nie jak każe tradycja, w ziemi, lecz w substracie torfowym. Najciekawsza jest cieplarnia, której podłoże stanowi substrat węgla brunatnego. Na tym substracie posadzone krzaki pomidorów. Wyrosły one do 3 m wysokości i dojrzewają szybciej. Kopalniane gospodarstwo ogrodnicze uprawia nie tylko warzywa, hoduje także kwiaty: gerbery, chryzantemy i goździki. Gerbery rosną szczególnie dobrze na torfie, a goździki na... węglu.



Pod względem wydobycia surowców energetycznych Polska zajmuje czwarte miejsce w Europie

NA KTÓRYM MIEJSCU W EUROPIE?



Wśród setki studiujących — 42 to dziewczęta

Produkcja buraków cukrowych — 450 kg na 1 mieszka.



NA mistrzostwach Europy w lekkiej atletyce w Helsinkach polska zajęła w nieoficjalnej klasyfikacji piąte miejsce, na takichże mistrzostwach w podnoszeniu ciężarów — drugie, polscy bokserzy wywalczyli w Madrycie trzecie miejsce wśród europejskich potęg w tej dziedzinie sportu. Ale znaczenie jakiegoś państwa wśród innych krajów określa się znacznie poważniejszymi wskaźnikami. Jak jest pod tym względem? Jakie miejsce zajmuje Polska wśród państw europejskich pod względem produkcji przemysłowej i rolniczej czy poziomu kulturalnego? Oto garść liczb wyszukanych w publikacji Głównego Urzędu Statystycznego pt. „Polska wśród krajów europejskich 1950—1970”.

Polska znajduje się na **siódmym miejscu** pod względem **powierzchni** oraz **liczby ludności**. Wśród 23 dużych i średnich krajów europejskich (o ludności powyżej 3 mln), Polska zajmuje **ósmie miejsce** pod względem **przyrostu naturalnego**. Współczynnik przyrostu wynosi 8,6 na 1000 mieszkańców. Na ten stosunkowo wysoki przyrost wpływa mała liczba zgonów, ponieważ pod względem **liczby urodzeń** Polska znajduje się na **piętnastym miejscu** w Europie. Mniej urodzeń żywych na 1000 mieszkańców jest tylko w Belgii, Czechosłowacji, Danii, Finlandii, NRD, NRF, Szwecji i na Węgrzech.

W grupie ludności w wieku powyżej 55 lat umiera w Polsce — w stosunku do ogólnej liczby osób w tej grupie wieku — **mniej osób niż w jakimkolwiek kraju europejskim**.

Polska zajmuje czołowe miejsce w Europie pod względem wydobycia wielu surowców mineralnych. Zajmuje **drugie miejsce** (za Związkiem Radzieckim) w **wydobywaniu rud cynku, trzecie** (po ZSRR i Jugosławii) w **wydobywaniu rud miedzi, czwarte** — w **wydobywaniu surowców energetycznych** (po ZSRR, NRF i Wielkiej Brytanii).

W **produkcji wagonów towarowych** Polska zajmuje **drugie miejsce**, a w **produkcji obrabiarek skrawających do metali, lokomotyw, wagonów osobowych, samochodów ciężarowych, odbiorników telewizyjnych** Polska zajmuje **miejsca 4—7**.

W **produkcji statków** Polskę **wyprzedza dziesięć krajów europejskich**, a w **produkcji samochodów osobowych** — **jedenaste**. W **produkcji innych ważniejszych wyrobów przemysłowych** Polska zajmuje **miejsca 7—12**.

Jeśli weźmiemy Europę bez ZSRR, Polska produkuje **połowę europejskich zbiorów żyta, 35 proc. ziemniaków, 30 proc. rzepaku i lnu, 17 proc. owsa, 24 proc. truskawek**, znajdując się pod względem zbiorów tych ziemiopłodów na **pierwszym lub drugim** (po ZSRR) **miejscu w Europie**.

W **produkcji artykułów pochodzenia zwierzęcego** (mięso, mleko, masło, jaja) Polska znajduje się na **4—7 miejscach w Europie**.

Plony ważniejszych ziemiopłodów są w Polsce



Polska zajmuje ósme miejsce pod względem przyrostu naturalnego wśród dużych i średnich krajów europejskich

nico niższe od przeciętnych w Europie (bez ZSRR) i w większości krajów europejskich. W latach 1966—69 przeciętne plony pszenicy wynosiły w Polsce 23,2 q z hektara (w Europie — 24,7 q/ha), żyta 18,7 q/ha (20,0), jęczmienia 23,0 q/ha (29,2).

Polska **produkuje znacznie więcej ważniejszych produktów roślinnych na 1 mieszkańca od przeciętnej europejskiej**. W latach 1966—69 Polska produkowała na 1 mieszkańca: 534 kg zbóż, 1473 kg ziemniaków, 430 kg buraków cukrowych, podczas gdy przeciętne dla Europy wynosiły odpowiednio: bez ZSRR — 415 kg, 300 kg i 240 kg, a łącznie z ZSRR — 497 kg, 334 kg i 276 kg. Polskie krowy produkują również o około 40 proc. więcej mleka na 1 mieszkańca niż przeciętnie w innych krajach europejskich. Polska produkuje także więcej mięsa na 1 mieszkańca niż przeciętna europejska (o ok. 6 proc. przyjmując Europę bez ZSRR i o ok. 15 proc. — całą Europę).

Przewozy **transportem samochodowym stanowią w Polsce 67 proc. tonażu**, jest to wskaźnik na średnim poziomie europejskim. Jednakże przewozy samochodami mierzone w tzw. tonokilometrach wynoszą w Polsce tylko 12 proc. Znaczy to, że w Polsce samochodami wozi się przeważnie na krótkie odległości, natomiast w innych krajach Europy przewozów samochodowych dokonuje się na dłuższych. We Francji wskaźnik ten wynosi 37 proc., a w Wielkiej Brytanii i we Włoszech — przeszło 70 proc.

W szkołach wyższych w 1969 roku kształciło się w **Polsce 99 studentów na 10 tysięcy ludności**. Jest to liczba dwukrotnie większa niż w wielu krajach Europy, takich jak NRF, NRD, Norwegia czy Wielka Brytania. Udział kobiet stanowiących 42 proc. ogółu studiujących na wyższych uczelniach jest w porównaniu z innymi krajami europejskimi bardzo wysoki. Przewyższają Polskę pod tym względem tylko Bułgaria, Finlandia, Francja, Węgry i ZSRR.

W porównaniu z mieszkańcami większości krajów Europy, **przeciętny Polak stosunkowo rzadko chodzi do kina** — cztery razy w roku, podobnie zresztą jak mieszkaniec Belgii, Francji i Szwecji. W innych krajach europejskich (z wyjątkiem Holandii, NRF i Portugalii) przeciętny mieszkaniec bywa w kinie 5—19 razy w roku. Stosunkowo niewiele jest w Polsce abonentów radia i telewizji — odpowiednio 173 i 177 na tysiąc mieszkańców, podczas gdy w Europie — przeciętnie 309 i 153.

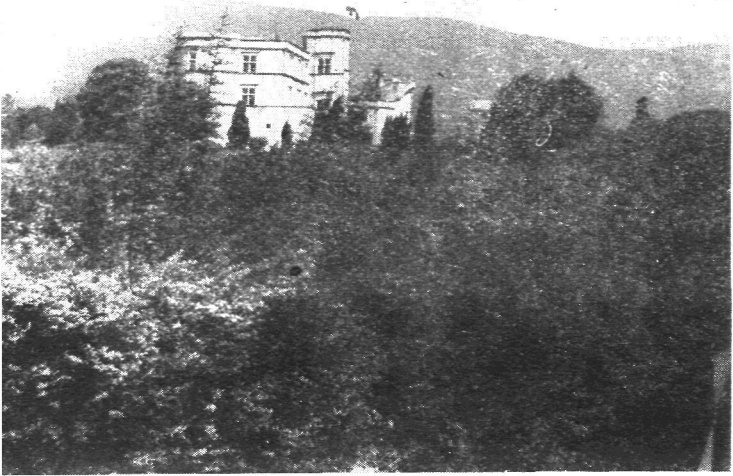
Porównania te są niezwykle pouczające, można je zresztą snuć bez końca. Wskazują one, że Polska uczyniła ogromne postępy w stosunku do innych krajów Europy w porównaniu na przykład z okresem międzywojennym. Ale mówią też, że w licznych dziedzinach jest jeszcze wiele do zrobienia. Na likwidację pewnych dysproporcji (produkcja samochodów osobowych, produkcja zwierzęca, przystosowanie dróg do nowoczesnego transportu samochodowego, zasięg radia i telewizji itp.) kładzie się ostatnio w Kraju olbrzymi nacisk.

RODAKU! czy już byłeś w nowo otwartym
spożywczo-alkoholowo-garmażeryjnym

SKLEPIE POLSKIM

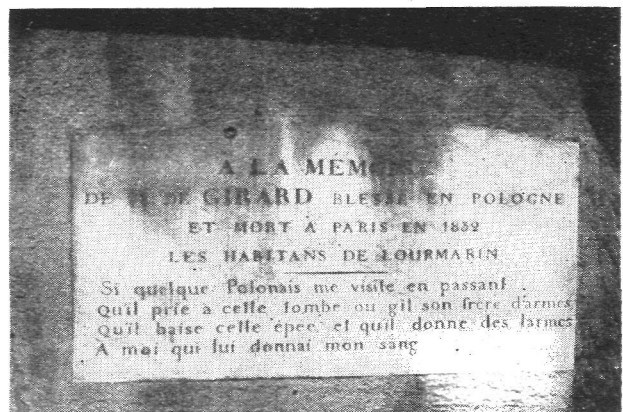
przy 11, rue Jouffroy, Paris 17
Metro Wagram tel. 622-55-52

Przyjmujemy zamówienia na urządzenie przyjęć z okazji chrzcina, Komunii świętej, imienin oraz wesel. Sklep nieczynny w niedziele.



Nad zamkiem Lourmarin powiewała w dniach pobytu delegacji z Żyrardowa biało-czerwona flaga

Swój pobyt w Lourmarin delegacja miasta Żyrardowa rozpoczęła od złożenia wieńca pod grobowcem H. de Girard, b. uczestnika Powstania Listopadowego



Delegację Żyrardowa, przybyłą do Lourmarin, witała nie tylko rada miejska, ale i cała ludność miasta

JUMELAGE LOURMARIN - ŻYRARDÓW

O DWIEDZAJĄCY Lourmarin w tym okresie liczni turyści ze zdziwieniem obserwowali ten niezwykle wygląd miasteczka. Co oznaczały te biało-czerwone flagi powiewające nad zamkiem, na słynnej wieży „Boîte à sel”, nad merostwem, liczne chorągiewki, bukiety biało-czerwonych kwiatów, biało-czerwone kokardki, przypięte na sukienkach mieszkanki tej miejscowości, biało-czerwone proporczyki na samochodach, a nawet rowerach dzieci? To na powitanie delegacji miasta Żyrardowa z Polski, z którym Lourmarin podpisał umowę o „miastach bliźniaczych”, to małe miasteczko w Vaucluse przybrało tak polski, odświętny wygląd.

Przed ponad wiekiem, gdy po raz pierwszy do tej malowniczo położonej i uroczej miejscowości, stolicy regionu Lubéron nad rzeką Durance, dotarło słowo „Polska”, kojarzyło się ono z Filipem de Girard, wynalazcą tkalni oraz jego bratem Henrykiem de Girard, walczącym podczas Powstania Listopadowego w Polsce i któremu współmieszkańcy wmurowali tablicę na grobowcu:

„Ku pamięci H. de Girard, rannego w Polsce, zmarłego w Paryżu w 1832 roku — Mieszkańcy Lourmarin”. „Jeśli ktoś z Polaków wstąpi tutaj przechodząc, niech pomodli się nad tym grobem, gdzie spoczywa jego brat broni, niech pochyli szpadę i niech uroni łzę nade mną, który jemu oddał swą krew”.

Tak upamiętniono w Lourmarin brata słynnego Filipa de Girard, urodzonego w Lourmarin w 1775 roku, a zmarłego w 1845 roku, wynalazcy w 1805 r. lampy hydrostatycznej o stałym poziomie, a w 1806 r. okularów achroma-

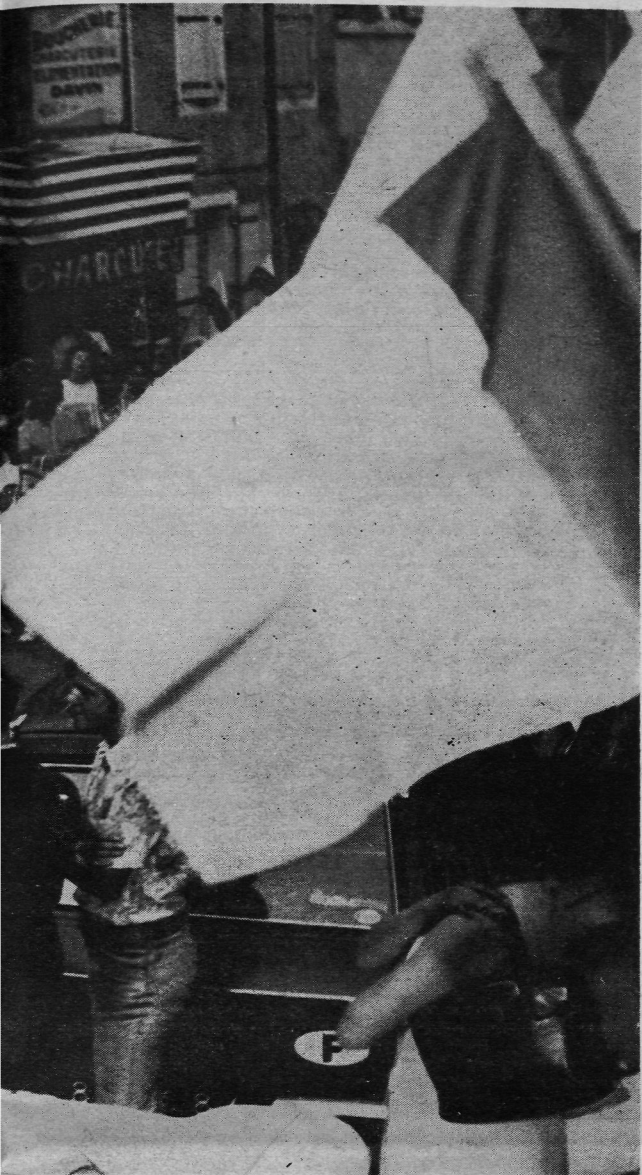
tycznych. Gdy w 1810 r. Napoleon I wyznaczył nagrodę w wysokości miliona za skonstruowanie najlepszej maszyny do tkania lnu, Filip de Girard uporał się z tym zadaniem w ciągu czterech miesięcy, ale niestety, Cesarstwo upadło i nagroda nie została wypłacona. W pewnym momencie zdolny wynalazca z powodu ruiny i długów znalazł się nawet w więzieniu. Chętnie przyjął więc propozycję cara rosyjskiego Aleksandra I i założył w Żyrardowie pod Warszawą pierwszą tkalnię oraz został głównym inżynierem tkalni w Polsce. Z nim więc jego brat — Henryk de Girard udał się do Polski i odtąd datują się pierwsze związki Lourmarin z Polską, a przede wszystkim z Żyrardowem — miastem, które wzięło swój początek i nazwę od francuskiego założyciela tkalni de Girard.

Nikt wtedy ze współczesnych braciom de Girard nie myślał, że ponad wiek później miasteczko przybierze tak polski wygląd, a przybyła do Lourmarin delegacja Żyrardowa, na początku swej wizyty w Vaucluse złoży wieńiec pod grobowcem Henryka de Girard i zaduma się na chwilę, jak dziwne koleje losu od wieków przeplatają historię Polski i Francji.

Delegacja miasta Żyrardowa z przewodniczącym prezydium Miejskiej Rady Narodowej Stanisławem Milczarkiem na czele przybyła w ramach rewizyty. To mer Lourmarin p. Henry Barthelemy wraz z całą radą miejską od dawna już czynił starania o nawiązanie bliskich kontaktów z Żyrardowem. W ubiegłym roku delegacja rady miejskiej Lourmarin złożyła wizytę w Żyrardowie, którą zresztą do dziś serdecznie wspomina i oto przedstawiciele

Żyrardowa zawitali do Lourmarin, odbyło się oficjalne podpisanie aktu o „miastach bliźniaczych” Lourmarin i Żyrardowie. Goście polscy od początku do końca swej wizyty w Lourmarin byli zresztą bardzo wzruszeni niezwykle serdecznym i ciepłym przyjęciem oraz faktem, że nie tylko rada miejska, ale wszyscy mieszkańcy Lourmarin uczestniczyli w tym polsko-francuskim święcie. Każdy mieszkaniec starał się jak najlepiej przybrać swój dom; powitania i rozmowy odbywały się z przechodniami na ulicy, na każdym kroku — ktoś z rzemieślników ofiarował Polakom upominek z kutego żelaza, ktoś inny francuskie laleczki, ktoś jeszcze inny kwiaty. Mimo trudności porozumienia się ze względów językowych, przedstawiciele Żyrardowa czuli, że podejmowani są w Lourmarin jak najbliższa rodzina.

Poza serdecznością, rada miejska Lourmarin przygotowała dla polskich gości niezwykle atrakcyjny program. Zwiedzili oni pobliski Cavillon, Avignon, Fontaine de Vaucluse, Gordes, Apt, Marsylie, La Roque d'Anthéron, nie mówiąc już o zwiedzeniu zamku w Lourmarin — słynnej fundacji przeznaczonej dla literatów i artystów, czy muzeum Filipa de Girard, czy też najnowszej wystawy, obrazującej dzisiejsze związki Lourmarin z Żyrardowem — pamiątki z podróży do Polski, wycinki z prasy polskiej i francuskiej o pobycie delegacji Lourmarin w Polsce. Tę najnowszą historię związków i kontaktów francusko-polskich między Lourmarin i Żyrardowem odtąd już systematycznie wzbogacać będą dalsze serdeczne i drogie pamiątki.



Zdjęcia: U. KOZIEROWSKA, J. C. REY

LOURMARIN A L'HEURE POLONAISE

LES nombreux touristes qui visitaient Lourmarin ne laissaient pas de s'étonner. Que signifiaient ces drapeaux blanc et rouge dont on avait pavoisé le château, la célèbre tour appelée „Boîte à sel” et la mairie? Que voulaient dire tous ces bouquets composés de fleurs blanches et rouges, ces coardes rouges et blanches sur les robes des habitantes de la ville? Pourquoi Lourmarin tout entier s'était-il costumé en Polonaise? Un carnaval? A cette époque de l'année? Impossible. Une fête? Certainement. Mais quelle fête? Un jumelage? „Oui — leur expliquait — on — un jumelage. Le jumelage de Lourmarin avec la ville polonaise de Zyrardów”.

Pourquoi cette charmante petite ville du Vaucluse a-t-elle tenu à se jumeler avec Zyrardów? A cause des frères Girard. Sur une des tombes de Lourmarin, on peut lire l'inscription suivante: „A la mémoire de H. de Girard blessé en Pologne et mort à Paris en 1832 — les habitants de Lourmarin. — Si quelque Polonais me visite en passant.

Qu'il prie à cette tombe où gît son frère d'armes,
Qu'il baise cette épée et qu'il donne des larmes,

A moi qui lui donnai mon sang”.

Henri de Girard avait combattu aux côtés des Polonais au cours de l'insurrection dite de novembre. Son frère, Philippe de Girard a également bien mérité de la Pologne. En effet, c'est lui qui installa dans la ville à laquelle il a donné son nom, c'est-à-dire justement à Zyrardów, la première filature polonaise. Il fut aussi le premier ingénieur en chef des usines de Pologne.

Sans doute les contemporains des frères Girard ne pensaient-ils pas que ces deux fils de Lourmarin deviendraient plus de cent ans après leur mort un trait d'union entre leur ville natale et Zyrardów. C'est pourtant ce qui vient d'arriver. La ville qui doit son nom à Philippe de Girard et la ville où Philippe de Girard a vu le jour se sont jumelés, et a cette occasion une délégation de Zyrardów conduite par M. Stanisław Milczarek est arrivée à Lourmarin, où le maire M. Henry Barthélemy, le conseil municipal et toute la population lui a réservé un accueil des plus chaleureux. Témoin nos photos.



Na zakończenie zwiedzania zamku Lourmarin zrobiono sobie zdjęcie

Na domach biało-czerwone girlandy i napisy: „Bienvenue à Zyrardow”

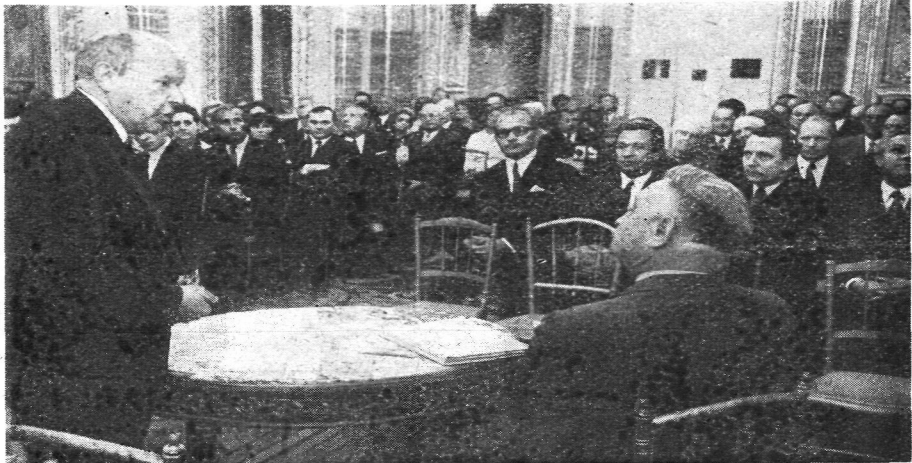


Reportaż uzupełniliśmy aktualnym zdjęciem Zyrardowa Włodzimierza Ochnio



Przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady p. Milczarek wpisuje się do Złotej Księgi Lourmarin. Stoją od lewej: mer p. Barthélemy, konsul gen. PRL p. Szott i zastępca mera p. Huriot. Niżej: w muzeum Filipa de Girard zwracał uwagę medal z jego popiersiem





CZY NA ZAMKU KRÓLEWSKIM BĘDZIE „SALA FRANCUSKA”?

W Paryżu zebrał się niedawno Krajowy Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Przewodniczącym tego Komitetu jest deputowany, przewodniczący francusko-polskiej grupy parlamentarnej oraz przewodniczący Rady Generalnej departamentu Yvelines p. Jean-Paul Palewski. Posiedzenie komitetu zwołane zostało z okazji pobytu w Paryżu dyrektora Muzeum Narodowego prof. Stanisława Lorentza, od lat gorącego orędownika sprawy odbudowy Zamku.

Tego samego dnia odbył się w Ambasadzie PRL w Paryżu odczyt prof. Lorentza o historii warszawskiego Zamku, ilustrowany przeźrocami i uzupełniony ciekawym filmem dokumentalnym na ten sam temat.

W czasie posiedzenia komitetu oraz podczas dyskusji po odczytaniu, której przewodniczył p. Jean-Paul PALEWSKI, wysuwano szereg projektów na temat działalności, którą komitet pragnie rozwinąć na terenie Francji.

Wspomniano o organizowaniu koncertów, filmów, odczytów i innych imprez, z których dochód przeznaczony byłby na fundusz odbudowy Zamku. Mówiono o ewentualnym zorganizowaniu koncertu w Royan oraz w Royaumont — w ramach odbywającego się tam co rok festiwalu muzycznego.

Wypowiadano życzenie, aby prof. Stanisław LORENTZ odbył po Francji wędrowkę wygłaszając wszędzie odczyty o Zamku, przede wszystkim w Nancy i w Bordeaux, w miastach, których uniwersytety nadały mu tytuł doktora honoris causa. Padł również projekt wydania serii kart pocztowych przedstawiających Zamek, z których dochód zasiliłby również fundusz komitetu. Podobną akcję przeprowadzono we Francji na rzecz odbudowy Wenecji.

Prof. LORENTZ poinformował członków komitetu, że we Włoszech istnieją komitety zamkowe już w piętnastu miastach. Podjęły one decyzję dostarczenia budowniczym Zamku Królewskiego potrzebnego do rekonstrukcji marmuru. Komitety amerykańskie postanowiły zakupić dla Zamku aparaturę klimatyzacyjną, wraz z kompletem maszyn najwyższej jakości. Poza funduszami, materiałami i urządzeniami potrzebne są jednak jeszcze przedmioty artystyczne, meble i obrazy dla dopełnienia wyposażenia sal zamkowych.

Z rozmów przeprowadzonych przez prof. Lorentza i z dyskusji, jakie odbywały się w Paryżu, wyłania się szarys bardzo interesującej koncepcji. Komitet odbudowy Zamku Warszawskiego, działający we Francji, podejmie być może decyzję finansowania rekonstrukcji jednej z sal Zamku. Mogłaby być to na przykład „Sala Obiadów Czwartkowych”, wyposażenia której nie ma. Myśl, aby francuski komitet odbudowy rekonstruował jedną,

ZE SZKICEM HISTORII W RĘKU

Dalszy ciąg ze str. 7

strajk. Następnego dnia przyjechał do Wałcza „Gruby Piekarz”, jak go nazywano i po kolacji zapraszał strajkujących na rozmowę.

Następnego dnia nie było już mowy ani o winie, ani o strajku i białym chlebie. Chleb był czarny, niemiecki, a jency mieli na ciele sińce, krwiaki i rany. „Gruby Piekarz” dobrze władał swoją grubą pałą, proszę pani.

Młody człowiek (p. Radziun ma dopiero 21 lat) wskazuje na kilkunastohektarową polną ziemi.

Tutaj był obóz pracy przymusowej. Nazywano się to Gemeinschaftslager. Tam, kilkaset metrów stąd stały długie, drewniane baraki zamieszkałe przez jeńców francuskich. Znaczna ich część pracowała nieco dalej, niedaleko dworca kolejowego w młynach i elewatorach, w fabrykach zaraz za przejazdem kolejowym. Jeszcze dalej, za Suszarnią był inny obóz, zwany Eisenfelde. Było tak?

Dawni jeńcy niemieckich lagrów przyglądają się ciągle ze zdziwieniem młodzikowi.

— Skąd to bratku wszystko wiesz? Przecież ciebie na świecie jeszcze wtedy nie było... Ale co prawda, to prawda, on ma rację. Był taki obóz, wszystko się zgadza.

konkretnie wybraną salę, sugerował już przedtem Ambasador Republiki Francuskiej w Warszawie p. Charpentier.

Nie byłoby to oczywiście łatwe, trzeba by dokonać, na pewno wielkiego wysiłku, aby urządzić w stylu XVIII wieku dużą salę i wypełnić ją autentycznymi meblami, obrazami, rzeźbami z tej epoki. Jednakże zainteresowanie sprawą Zamku i jego odbudowy jest we Francji tak duże tak liczne są przejawy solidarności naszych przyjaciół Francuzów oraz Polonii francuskiej z rozpoczynającym odbudowę Zamku całym polskim narodem, że te ambitne plany nie wydają się bynajmniej nierealne. Życzyć można tylko Komitetowi, aby jak najszybciej skonkretyzował swe plany, przedstawił je do wiadomości w prasie, a wówczas aktywność szerokiego ogółu społeczeństwa i ofiarność zostaną na pewno pobudzone.

Pan Tadeusz Odolczyk i jego żona także wspominają te lata, gdy tu było tylu jeńców naokoło. Spotykali się, gdy on był na robotach u Bauera; on spod Zyrardowa, ona tutejsza. Jej matka pochodziła spod Chojnic i wyszła tu za męża.

— Dziewięciu francuskich jeńców przechowywałam kilka kilometrów stąd, w naszej stodole — mówi pani Odolczyk. — Byli wyniszczeni i wymizerowani, a do tego zastraszeni. Ciekawa jestem, czy wrócili do Francji, do której tak tęskniłam. Chciałam im przyjść z pomocą, ale nie wiem, jakie były ich dalsze losy.

Teraz wtrąca się p. Tadeusz Odolczyk.

— Nie pamiętasz już? — Ci doczekali przecież wyzwolenia. Później poszedłem z ośmioma do komendy wojennej, już po przejściu frontu. Zabrał się nawet jakiś samochód. Zabrał się jeszcze tego najmłodszego, który był najbardziej wyczerpany i wciśnięty się do samochodu. Pojechałem z nimi do Bydgoszczy, bo chciałem uciekać z tego miejsca, gdzie przeżyłem złe chwile. Ale stało się inaczej. Wciągnięto mnie z powrotem w wir spraw. Wróciłem do Wałcza, gdzie mieszkała, proszę pani, moja obecna żona, no i już zostałem. Dobrze zrobiłem?

Odczekał chwilę.

— Oni chyba wszyscy wrócili szczęśliwie. Wtedy nikt nie wiedział, jak długo jeszcze wojna potrwa, więc zabrali tych jeńców do Francji. Naokoło, przez Odesę. Tam był jakiś punkt repatriacji dla Francuzów. Na pewno dotarli na miejsce, do swej ojczyzny. Państwo Odolcykowie mieszkają przy Alei Żoławców w Wału Pomorskiego, najdłuższej ulicy tego rozległego miasta położonego między dwoma jeziorami: Zamkowym i Raduniem. Można z ich domu rzucić spojrzenie — za miasto, gdzie turyści rozpinają kolorowe namioty. Nikt z nich nie wchodzi się w to, co przeszło, burzliwą falą historii ponad tą ziemią.

Zycie tu już polskie jak przed wojną, i ziemia spokojna. Tylko p. Bogdan Radziun z młodzieńcem zapalem odkopuje pokłady wspomnień, odtwarza przeszłość, gdy okolice Wałcza, w pierwszych miesiącach 1945 roku były autentycznym skrawkiem Francji, bo nawet we wsiach urzędowały pod barwami tricoloru — autentyczne, francuskie merostwa. O tym i o innych ciekawych sprawach w następnych dwóch odcinkach.

Krystyna KOZŁOWSKA

O NORWIDZIE W POLSCE I ŚWIECIE

Dalszy ciąg ze str. 8

Z tej okazji zwróciliśmy się do organizatorów sesji naukowej w Instytucie Badań Literackich PAN wicedyrektora Instytutu — doc. Stefana Treugutta, prof. J. Zmigrodzkiej — kierownika pracowni historii literatury romantyzmu, z kilkoma pytaniami.

TP.: Charakter sesji naukowej oraz imprez towarzyszących wskazują na niewątpliwie wysoką rangę Norwida nie tylko w środowiskach intelektualnych, literackich, ale w kręgach młodzieży nie tylko krajowej, ale i polonijnej, stanowiąc pewnego rodzaju modę na Norwida; czym Pan Docent tłumaczy te zjawiska i na czym polega novum tej sesji?

Doc. S. Treugutt: Wystąpiliśmy jako organizatorzy tej sesji, aby umożliwić spotkanie uczonych ze wszystkich mniejszych i większych ośrodków polonistycznych z Kraju i zagranicą. Przybyli także licznie pisarze i poeci, tłumacze i miłośnicy Norwida. Celowe jest spotkanie, które dowodzi wysokiego poziomu wiedzy. Norwid jest poetą uważanym za trudnego, a jednak edycja w Kraju jego dzieł zebranych (w nakładzie 12 tys. egz.) znikła z półek księgarskich w ciągu kilku dni. Może to po części przejaw snobizmu, ale dowodzi on nie tylko zainteresowania znawców, lecz szerokiego kręgu czytelników. Niemal po półtora wieku Norwid ma nareszcie dobrą passę w świecie inteligencji interesującej się literaturą. Poeta stary, dość trudny, a dopiero teraz — czytelny! Oznacza to, że spotkanie z jego twórczością obiecuje coś czytelnikowi. Poeta masowym nie będzie, ale może być powszechnie czytany. Mamy tu więc do czynienia z żywszym zainteresowaniem literackim, z chęcią pokonania trudności, na jakie napotyka czytelnik w utworach Norwida. Nie mówi się teraz o Norwidzie wyłącznie w środowiskach specjalistów, jak np. w Stanach Zjednoczonych czy na sesjach lub łamach „Table Ronde”. Wielu młodych ludzi nie tylko humanistów, cytuje przy różnych okazjach fragmenty wierszy Norwida, nawet dramatów, niełatwych przecież, zawiłych; popularne stały się jego liryki. Ta dobra passa wprowadziła go na trwałe w krąg ogólnego zainteresowania twórców literatury światowej od Japonii po Alaskę. Zaczyna być wymieniany jednym tchem obok Szekspira czy Mickiewicza, Dostojewskiego i Tolstoja. Ma teraz Norwid wejść do trwałej elity literackiej, pod warunkiem dobrych tłumaczeń. Jest to pisarz o zdumiewającej docieklivosti intelektualnej — stąd trudność jego utworów, suimienny wobec obowiązku nie tylko poety, ale i myśliciela. Słowa, które tworzył budziły refleksje,

myśli, te zaś pytania, na które szukał odpowiedzi. Wprowadź literatura nie jest armią, w której przewodzą generałowie i dowódcy, ale i w literaturze są najstarsi ranga.

TP.: Czy możliwe i taktowne jest porównanie Norwida do innego poety francuskiego tamtej epoki?

Doc. S. T.: Pytania takie stanowią przedmiot sporów i zażartych dyskusji wśród znawców twórczości Norwida, co przejawiało się burzliwie m.in. na naszej sesji. Dysputy — czy jest romantykami, spór naukowy, czy i jakim jest Norwid — trwają do dziś. Mieczysław Jastrun np. uważa takie pytania za nonsens; inni mają podzielone zdanie. Bywa Norwid porównywany z Baudelairem, a zwłaszcza z Rembaudem, który przecież w tym samym czasie tworzył.

TP.: A jakie jest zdanie Panj Profesor, jako znawcy epoki romantyzmu, która studium swym na ten temat poświęciła wiele miesięcy pracy we Francji i do dziś jako pracownik Instytutu Badań Literackich — kierownik pracowni historii literatury romantyzmu pozostaje w ścisłej współpracy z profesorami Jean Fabre i Jean Bourrilis?

Prof. Zmigrodzka: Norwid, poeta przez dziesięć lat tragicznie nieobecny i w dziejach poezji polskiej i w naszym życiu literackim, co je niewątpliwie boleśnie zubożyło, odczytywany dziś przez swych „późnych wnuków” staje się im coraz bliższy i odczuwany jest jako twórca zaskakująco nowoczesny i aktualny.

Miał zresztą świadomość, że pracuje dla przyszłości. Działając w okresie schyłku romantyzmu odwoływał się do potomnych: „dzisiejszej Polski obywatelam nie jestem — tylko trochę przeszłej i dużo przyszłej”. Punktem wyjścia była dla niego twórczość romantyków, umiał, jak bardzo niewiele z tej twórczości w całej pełni docenić jej ideowe i literackie znaczenie, ale i stać się nie epigonem lecz jej kontynuatorem a zarazem i odkrywcą nowych dróg.

TP.: Czym Norwid frapuje dzisiejszego czytelnika, rzadko mającego czas na pokonywanie trudności w lekturze lecz spragnionego piękna w życiu codziennym, w pracy?

Prof. Z.: Czytany dziś, Norwid zachwyca nas jako poeta intelektualny, poeta myśli, żądający także i od swych czytelników wysiłku i pracy umysłowej, wrogi poezji łatwej, przystosowanej do nawyków i tradycyjnych gustów odbiorców, schlebającej upodobaniom do prawd zbanalizowanych i form obłąkanych. Był zwolennikiem społecznej roli literatury i jej odpowiedzialności za los narodu, a jednocześnie obrońcą jej niezależności. Uważał twórczość za pracę — znamy wielokrotnie cytowane jego słowa o sztuce, która jest „chorągwią na prac ludzkich wieży” — i wyznaczał artystę miejsce ważne, choć bynajmniej nie wyosobnione w systemie społecznego podziału pracy.

Praca w dziedzinie kultury była dlań jedną z najważniejszych dróg prowadzących do niezależności narodu. Ale podporządkowując całe swe życie temu celowi był jednocześnie człowiekiem, którego patriotyzm obcy był wszelkim nacjonalistycznym ograniczeniom. Norwid reprezentował, a nie było to łatwe w warunkach narodowej niewoli — szeroką perspektywę uniwersalną zarówno w swej historiozofii jak i w filozofii kultury. Polskę traktował jako cząstkę ludzkości, a słowo człowiek nie było dla niego pustą abstrakcją. Dlatego między innymi poezja Norwida może być szansą dla polskiego „ekspertu kulturalnego”.

TP.: Które z wartości osobowych i artystycznych czy literackich Norwida są współcześnie najwyższe traktowane przez czytelników?

Prof. Z.: Twórczość Norwida może być przyswojona łatwiej przez zagranicznego czytelnika niż twórczość wielu, najwybitniejszych nawet naszych poetów, których tragiczne osobowości polskiego losu narodowego uczyniły mniej zrozumiałymi dla obcych i do dziś utrudniają im zajęcia właściwego miejsca w dziejach literatury europejskiej. Kolejne życia Norwida, odmienne od losów starszych od niego romantyków, silnie związanych z tradycyjną kulturą szlacheckiej Polski sprawiły również, że zakres jego życiowych doświadczeń i obserwacji społecznych ma bardziej nowoczesny charakter. Norwid, „poeta proletariusz”, poznał wszystkie nędy i gorycze istnienia słabych w świecie nowoczesnej cywilizacji przemysłowej i był jej przenikliwym i gwałtownym oskarżycielem. Rozumiał przecież jej historyczną konieczność, żądał tylko, by kulturalny i moralny wysiłek ludzkości stanął na poziomie osiągnięć cywilizacyjnych. Poetycki świat jego utworów jest bardzo daleki od romantycznej umysłowości. Zdarzają się w nim realia współczesności, nastawienie na uchwycenie społecznych konkretów epoki wysiłkiem myśliciele i moralisty, odnajdującego pod powierzchnią codzienności uniwersalne prawdy kultury i ludzkiego losu, poszukującego dla ich wyrażenia nowego języka.

To właśnie obok nowatorstwa programu poetyckiego, docenionego w pełni dopiero w XX wieku, sprawia, że poezja Norwida, mimo konserwatywnych cech jego poglądów socjalno-politycznych, stanowi może tak cenny element polskiej tradycji kulturalnej.

Rozmawiała: K. K.

KWIATY NA GROBIE

W dniu, w którym przypadała 150-rocznica urodzin wielkiego polskiego poety Cypriana Norwida, pracownicy Ambasady PRL w Paryżu oraz innych polskich placówek udali się na cmentarz w Montmorency, gdzie znajduje się jego grób. W obecności mera Montmorency złożyli oni na grobie Poety wieńiec z pięknych białych i czerwonych kwiatów i uczcili minutą milczenia Jego pamięć.

L'air du temps

„Pour dames seulement” pourrait-on dire en tête de cet article. Réflexion faite, le sujet entre dans les cadres des métiers qui se meurent soit en raison du progrès technique, soit par manque de clientèle, et souvent une des raisons entraîne la seconde. Certes les remailleuses de bas n'ont pas le charme romantique des allumeurs de réverbères, pourtant...

Où, ce métier si prisé par toute la gent féminine qui y voit le plus sûr moyen d'avoir un jambe joliment gainée dans un bas invisible, a tendance à disparaître. Ces dames qui rattrapaient avec talent des mailles filées, manquent de travail. La baisse sur le prix des bas en est la raison. Qu'importe une maille filée, vite tirons du tiroir une autre paire!

Il fallait reclasser les remailleuses pourtant. La maison qui les employait eut l'idée d'organiser des cours spéciaux de tricotage mécanique. Cette fonction connaît un succès toujours plus grand et la raison en est aussi le rythme de la vie moderne. L'occupation du tricot tend à disparaître elle aussi, les maîtresses de maison qui ont un emploi à l'extérieur n'ont guère le temps de prendre les aiguilles une fois de retour à la maison. Bien sûr, certaines pratiquent le tricot „par coeur” en regardant la télévision et dans les transports en commun si elles trouvent une place assise, leur nombre toutefois, est de plus en plus mince. Il est bien plus simple d'acheter la laine et de la porter aux tricoteuses professionnelles. Mais voilà, une machine à tricoter est d'un coût plus élevé qu'un petit appareil à remailler. Là encore le problème a été résolu, les ex-remailleuses peuvent se procurer leur nouvel instrument de travail pour de très infimes mensualités, le prix des machines étant étalé sur un très long crédit. Il n'en fallait pas plus pour résoudre le problème des remailleuses sans travail.

Dans le cadre des échanges de la radio et de la télévision...

L'année passée, pendant cinquante jours, il fut repiqué 72000 minutes d'auditions radiophoniques commandées par plusieurs pays étrangers. Ces bandes étaient accompagnées de milliers de textes.

Le Comité des Affaires de la Radio et de la Télévision entretient des relations avec 135 radiophonies et 63 télévisions dans le monde. Il est à noter que l'intérêt montré par de nombreux pays à l'endroit de la Pologne, a considérablement augmenté depuis l'année dernière. De plus en plus, des commandes sont adressées, de plus en plus souvent des équipes des radios ou des télévisions étrangères, se rendent en Pologne.

Il est difficile de définir une liste des meilleurs clients. Les exemples parlent mieux. Ainsi la plus grande radiostation mexicaine donne une fois par semaine, une émission d'une demi-heure consacrée à la Pologne. D'autres émissions régulières existent aux Etats-Unis, en URSS et dans les pays socialistes. Aux Etats-Unis il existe également à Chicago un poste de la Polonia qui, en plus d'émissions venant de Pologne consacrées à la musique ou à des textes littéraires etc..., émet la gymnastique matinale!

En raison des frais beaucoup plus importants qu'elle entraîne, la télévision obéit à d'autres facteurs d'échanges. Le film polonais „Les Jeux” qui obtint le prix Italia l'an passé, est acheté par un grand nombre de télévisions étrangères. L'année passée également, 88 programmes furent donnés en Inter-vision (tous les pays de l'est), et en Eurovision 6 programmes, soit 11 heures.

Grâce à ces échanges, les programmes de la radio et

de la télévision polonaises s'enrichissent également en donnant des émissions sur d'autres pays.

● Sous peu les Editions „Ruch” sortiront une série de cartes postales en couleur représentant les lampes à pétrole du célèbre musée Régional de Krośno. Les photographies ont été exécutées par Teresa Zóltowska.

● Lors de travaux exécutés en vue de démonter un vieux pont sur la Pilawa, à Dzierżoniów, les ouvriers ont fait une dangereuse découverte; dans les piliers du pont, ils ont trouvé une caisse remplie d'explosifs. Une équipe de sapeurs a procédé à son évacuation. Ce chargement se trouvait à cet endroit depuis 26 ans.

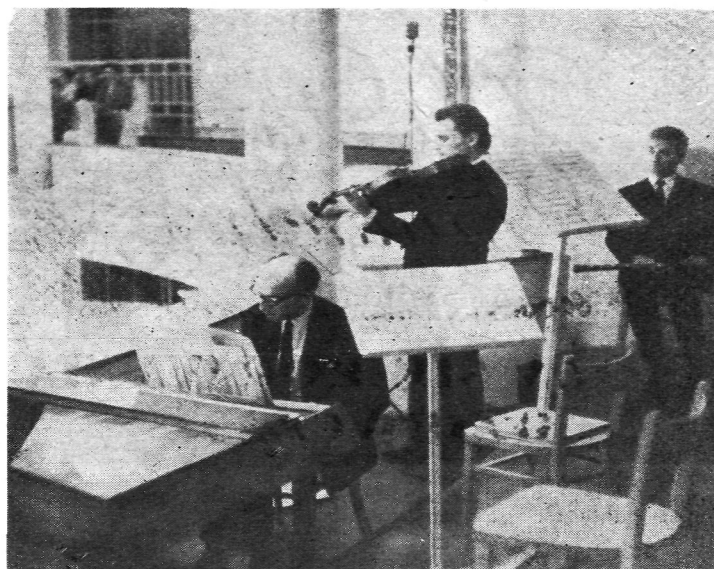
● L'orchestre populaire „Strachy” de Krośno dans la voïvodie de Rzeszów, s'est rendu célèbre grâce à son répertoire folklorique et surtout grâce à sa spécialité, des concerts de tympanons (cymbały en polonais). En octobre, l'orchestre se rendra en Angleterre où il se produira dans les milieux de la „Polonia”. Il a déjà obtenu un beau succès en R.F.A.

● Le bateau-école „Jan Turlejski” a quitté Gdynia avec, à son bord, des élèves de l'Ecole des Pêcheurs Maritimes de Kolobrzeg et un groupe de savants. Le bateau a mis le cap sur le Spitzberg où se trouve un groupe de savants qui, depuis juin dernier, se livre à des expériences et des recherches arctiques. Ce groupe de savants va regagner la Pologne car la nuit arctique commence, il retournera au Spitzberg au printemps prochain.

● Dans le cadre de l'Exposition Internationale de Chasse qui se tient à Budapest, huit braques se sont rendus en Bulgarie avec leurs maîtres pour prendre part au premier championnat international de chiens de chasse. Les

UN théâtre de Varsovie a eu une heureuse initiative. L'idée est très simple. Organiser un concert de musique ancienne dans l'Eglise des Evangélistes à Varsovie. Ce concert, qui fut suivi de cinq autres, rassembla à chaque fois 1200 personnes et c'est dans un silence total que les instruments se faisaient entendre.

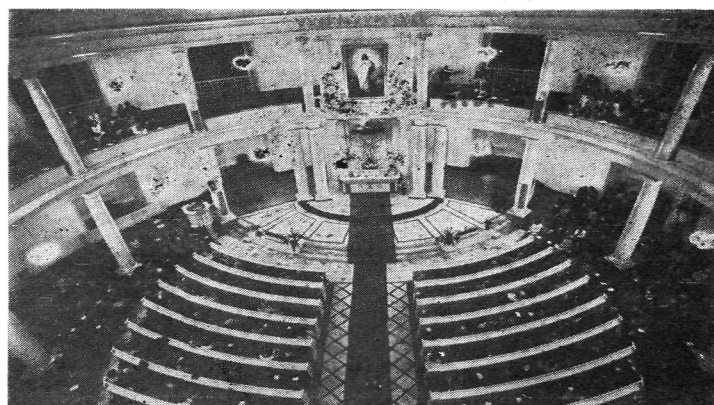
Les musiciens eux-mêmes étaient les premiers enchantés: „depuis longtemps nous n'avons joué dans une telle acoustique!” disent-ils. En effet les notes vibrent sous la coupole avec une pureté incomparable. Les concerts sont donnés par le groupe „Musica Antiqua Collegium Varsoviense”, sous la direction de Stefan Sutkowski qui établit les programmes. Les mélomanes ont déjà entendu plusieurs oeuvres de G. F. Haendel et d'autres compositeurs du XVIIIe siècle. D'ailleurs



UN RECUEILLEMENT DANS LA MUSIQUE

Stefan Sutkowski a préparé le programme d'octobre: il sera consacré à un compositeur polonais, contemporain de Haendel, Józef Zebrowski dont le „Magnificat” entre dans les oeuvres musicales les plus célèbres du XVIIIe siècle.

Le public compte tous les âges, et il montre une concentration, un recueillement qui prouve combien il est sensible à cette musique. Un autre élément d'importance intervient également: les billets sont si bon marché — 15 zł, qu'il est vraiment tout à fait possible de s'offrir une place pour goûter une heure merveilleuse.



● En courant ● En courant ● En courant ● En courant ●

concurrences sont nombreuses et les chiens ont connu un entraînement intensif avant le départ.

● Les moteurs électriques „Besel” construits à Brzeg, s'implante de plus en plus sur le marché international au point de concourir avec le Japon et les Etats-Unis. En effet, les principaux clients sont l'URSS, l'Angleterre, l'Italie, la RFA, la Suisse, le Danemark, la Hollande et la Belgique.

● La plus grande manufacture de passementerie est en cours de construction à Łódź. Pour la production de passementerie, on a importé des machines de différents pays, dont la Suisse et la RFA. La production commencera à la fin de 1973, on prévoit 650 millions de mètres de diverses passementeries, par an.

● L'éminent philosophe mexicain, le professeur Eli de Gortari, s'est rendu à Cracovie sur l'invitation du recteur de l'Université Jagellonne. Le professeur est sur le point de terminer un livre intitulé „Révolution dans le cosmos”, où plusieurs chapitres sont consacrés à Nicolas Copernic, d'où sa visite à Cracovie. Le livre paraîtra lors du 500e anniversaire de la naissance de Copernic.

● A Jarosław, une église orthodoxe désaffectée, datant du XVIIIe siècle, va être utilisée pour servir de cadre à un musée d'icônes. Après Sannok, ce sera le deuxième musée de ce genre dans la voïvodie de Rzeszów. Mais avant, l'église sera l'objet d'une complète restauration.

● Sur le plus haut mont des Karkonosze (la montagne Śnieżka 1603 m), un observatoire météorologique et un refuge sont en cours de cons-

truction. Ces deux constructions, les plus „hautes” de Pologne, sont assurées par Mostostal et l'Entreprise de Construction de Logements de Zielona Góra. Ce seront là des objectifs qui compteront parmi les plus modernes du genre en Europe.

● L'année prochaine les boissons rafraîchissantes Coca-Cola et Pepsi-Cola seront en vente en Pologne. La firme „Agros” a passé un accord avec les firmes produisant ces boissons, afin de les produire en Pologne. Les installations indispensables seront fournies par les deux firmes en question. Ces boissons seront en vente au milieu de l'année prochaine.

● Au mois de septembre dernier, une délégation de juristes français s'est rendue en Pologne. Ces relations amicales entre juristes français et polonais datent de 1965. La dernière visite est une continuation des échanges d'expé-

riences professionnelles entre les deux pays.

● Toujours dans le cadre de la prochaine année Copernic, le gouvernement du Venezuela prendra part à la célébration du 500e anniversaire du grand Polonais et dans ce but travaille à un programme adéquat qui sera aussi une manifestation d'amitié envers la Pologne.

● Dans la série des succès de montagne des alpinistes polonais: à trois ils ont vaincu un des plus sommets du monde, le Kinyang Kish, à 7852 m d'altitude. De ce sommet, leurs regards ont embrassé quatre pays: l'URSS, la Chine, l'Inde et le Pakistan. Les deux précédentes tentatives s'étaient achevées tragiquement pour des équipes japonaises et anglaises. Notons que ce mont était plus difficile à vaincre que l'Everest car il se trouve 3500 m. au-dessus d'un glacier (2600 m. pour l'Everest).

ALLO, ALLO, ICI LE „CHATEAU”

La reconstruction du Château Royal de Varsovie est une source d'inspirations les plus variées, maintes initiatives sont prises à cet effet. La dernière en date un poste émetteur installé par les radio-amateurs de Varsovie. Sa raison d'être, répandre et populariser à travers le monde la reconstruction du Château Royal.

La première émission de ce nouveau poste s'est déroulée le 16 septembre dernier, à midi. Aussitôt tous les radio-amateurs de Pologne s'empressèrent de répondre au signal SQ5Z.

Le Musée de la Technique du Palais de la Culture a mis à la disposition des radio-

amateurs un poste qui est celui du club du Musée. Aussi les émissions se dérouleront toujours dans le temps d'ouverture du musée.

L'inauguration s'est déroulée en présence de J. Majewski, maire de Varsovie et vice-président du Comité de Reconstruction du Château, a pris le caractère symbolique d'un récepteur. Le traditionnel verre de vin a été remplacé par un verre de thé, car la somme prévue pour l'alcool est allée au compte pour la reconstruction du château!

Avis donc aux radio-amateurs lecteurs de „La Semaine Polonaise”. Ils peuvent être un chaînon dans l'action pour le Château!



MNOŻĄ SIĘ PORWANIA DZIEWCZĄT

Na razie groźne rozmiary mają porwania we Włoszech. Opinia publiczna Półwyspu Apenińskiego jest coraz bardziej zaniepokojona. Nic dziwnego, z danych ogłoszonych przez policję wynika, że w ubiegłym roku zginęło bez śladu 1571 młodocianych dziewcząt, a także chłopców. Zdaniem władz śledczych, większość zaginionych została podstępnie uprowadzona lub porwana siłą. Spore

są obawy, że wiele spośród zaginionych zostało zamordowanych, tylko ciała nie udało się do tej pory odnaleźć. Jednocześnie ostrzeżenie się mieszkańców miast włoskich, że porwacze najczęściej zastawiają sidła na upatrzone ofiary w miejscach i lokalach publicznych.

Tak np. 13-letnia Maria Tereso Navarra z Villafranca d'Asti uprowadzona została w biały dzień podczas jarmarku z placu przed kościołem. Poszukiwania dały rezultat, niestety, za późno. Dopiero po upływie 8 miesięcy natrafiono na ślad Marii. Zwłoki jej znaleziono w piwnicy zrujnowanego domuostwa leżącego na odludziu. Zmarła z głodu i wyczerpania, gdyż jej gnębiel utonął przez przypadek podczas przeprawy przez Pad.

Inny przykład zakończył się dla porwanej szczęśliwiej, 10-letnią Mariellę S. z Neapolu wywabiono z domu telefonicznie, groźbą, że jeśli nie zjedzie do piwnicy, to jej rodzice zostaną zamordowani. Przerażona dziewczynka ustąpiła. Wzięto ją przez dwa miesiące.

Wiele porwań jest dziełem dobrze zorganizowanych międzynarodowych gangów trudniących się handlem „żywym towarem”. Ofiary porwane są w różny sposób, nie tylko z ulic i placów. Gangi zwabiają je do siebie ogłoszeniami w prasie oferującymi zatrudnienie w charakterze modelek czy statystek filmowych. Wyselekcjonowane ofiary, przeważnie dziewczęta w wieku 15—17 lat, wywożone są podstępnie na Sycylię, skąd stateczkami kontrabandzistów przewozi się je do Tunezji. Tam „żywy towar” jest poddany raz jeszcze selekcji. Część odsprzedaje się do haremów w Arabii Saudyjskiej, część do portowych spelunek Tangeru, Casablanki czy Bejrutu.

KIEDYŚ W PAŹDZIERNIKU

Zapewne wiele rzeczy wesołych i smutnych, doniosłych i błahych działo się w dniach licznych październików. Przypominamy tylko dwie i to z dziedzin katastroficznych.

8 października 1871 roku rozpoczął się trwający kilka dni ogromny pożar w Chicago. Przyczyną jego — jak głosi plotka — była kopnięta przez krowę latarnia stojąca w oborze. Właścicielka historycznej krowy była pani O'Leary.

14 października 1927 roku zginęła tragicznie wskutek uduszenia 49-letnia tancerka światowej sławy Isadora Duncan. Bezpośrednią przyczyną tragedii był długi szal, który wkręcił się w szprychy kół samochodu.

SALON KOSMETYCZNY CENTRALĄ PRZEMYTU NARKOTYKÓW

Pożar w salonie kosmetycznym w Rzymie doprowadził na ślad wielkiego gangu przemytników narkotyków. Okazało się, że właścicielka salonu, 37-letnia Sycylika Indelicato była pośredniczką międzynarodowej szajki, mającej powiązania z handlarzami narkotyków w Palermo oraz z amerykańskim gangiem „Cosa Nostra”.

Przedsiębiorca Włoszka została aresztowana również pod zarzutem podpalenia własnego zjazdu, aby otrzymać premię asekuracyjną w wysokości 40 mln lirów.

WAMPIR BUKARESZTU SKAZANY NA KARĘ ŚMIERCI

Sąd bukareszteński skazał na karę śmierci Iona Rimaru, którego morderstwa dokonane na kobietach wstrząsnęły do głębi rumuńską opinię publiczną. Sąd udowodnił mu m. in. zamordowanie w bestialski sposób trzech osób, 6-krotnie usiłowanie zabójstw, pięć gwałtów i liczne rabunki.

OLIMPIADA W MONACHIUM Z KSIĘŻNICZKĄ ANNA

Brytyjska księżniczka Anna jest zapaloną sportsmanką. Jej ulubioną dyscypliną są zawody jeździeckie. Jeszcze niedawno nie było wiadomo, czy start księżniczki w jeździeckich mistrzostwach Europy dojdzie do skutku. Przebyła ona bowiem operację, która na dłuższy czas wykluczyła możliwość treningu. Po powrocie do zdrowia lekarze, aczkolwiek pozwolili na treningi, ale pilnie obserwowali swoją pacjentkę. Wszystko ułożyło się pomyślnie i pozwolono księżniczce na uczestnictwo w mistrzostwach. Dziś Anna jest już posiadaczką tytułu mistrzyni Europy we wszechstronnym konkursie konia wierzchowego. Sukces Anny zapewnił jej miejsce w ekipie olimpijskiej Wielkiej Brytanii.



Dużym powodzeniem publiczności cieszy się wystawiana w Operetce Warszawskiej „ZEMSTA NIETOPERZA” Straussa z polską wersją libretta Juliana Tuwima. Odtwórczynią roli Rossalindy jest Wanda Polańska (na zdjęciu)

Polskie towary za granicą

Moda młodzieżowa podbiła cały świat. Produkcja modnych szortów, sukienek czy spodni zajmują się największe światowe firmy odzieżowe. Wyroby polskich fabryk cieszą się dużym uznaniem w Kraju i za granicą. Do poważnych eksporterów modnych strojów zaliczyć należy „Dane” — Szczecińskie Zakłady Odzieżowe. Dotychczas fabryka ledwie może poradzić sobie z coraz większymi zamówieniami. Ponad limit wyprodukowała już około 38 tys. szortów i około 20 tys. sukienek z poszukiwanych, nowoczesnych tkanin. Odbiorcami wyrobów „Dany” są m. in. Francja, Związek Radziecki, Norwegia, Niemcy Zachodnie.

Zupełnie inne, ale też rozchwytywane na zagranicznych rynkach są wyroby Zakładów Porcelany „Bogucice” w

Katowicach. Piękne zastawy stołowe ozdabiają niejedną stół w Szwecji, Szwajcarii, Austrii, a także w Libanie i Sudanie. Najbardziej podobają się zastawy o nazwie „Maria Teresa”, których największy walor — to tradycyjny kwiatowy wzór.

ODKRYTO ZAMEK NAJSTARSZEJ KSIĘŻNEJ

Ukraińska ekspedycja archeologiczna, kierowana przez historyk P. Tołoczka, dokonała w Kijowie sensacyjnego odkrycia. Na górze Starokijowskiej, na krętym zboczu w kierunku rzeki Podół, natrafiono na głębokości półtora metra na fundamenty zamku księżnej Olgi i jej syna Swiatosława. Pochodzi on z IX wieku.

Stare kroniki z 945 roku wspomniały o istnieniu tego zamku, ale dotychczas nie udało się odnaleźć jego śladów. Odkryty zamek Olgi i Swiatosława jest najstarszą, znaną rezydencją wschodnich Słowian. Mieszkał tu prawdopodobnie mąż księżnej Olgi — książę Igor, a być może również książę Oleg.

OŻENI SIĘ CZY NIE?

Premier Edward Heath jest zaprzysięgłym „starym kawalierem” lecz Anglicy skłonni byłiby go ożenić. Toteż prasa dość często zastanawia się nad szansami domniemanych kandydatów na przyszłą premierową. Ostatnio liczne spekulacje wywołuje osoba aktorki, 55-letniej Olivii de Havilland, mieszkającej stale we Francji, którą premier zaprosił na obiad do swej siedziby w Chateaux.

Pani Olivia przyleciała samolotem z Paryża do Londynu. Nagabywana przez dziennikarzy przyznała się, że spotyka się z Heathem pierwszy raz po dziesięciu latach. Poznała obecnego premiera na pokładzie statku „Queen Elizabeth”. Oczarowani sobą przetańczyli całą noc nie bacząc na szalony sztorm.

Dziennikarze nie ukrywają, że pani Olivia bardzo się im podoba. Twierdzą, że wygląda młodo, jest bardzo powabna, a przy tym skromna i ma doskonały gust.

ZŁOTE MYŚLI WSCHODU

Cała moc ryby w ogniu, kobiety we łzach.

*

Jeśli wszystkie kury zaczną składać złote jajka, to skąd się wezmą kurczęta.

*

Od jednego pocałunku kobieta się nie zepsuje.

*

Los pięknych kobiet jest nieszczęśliwy, wybitni mężczyźni rzadko bywają urodzivi.



AU FUMET
SAVOUREUX

Mousse aux pommes

Puisque la saison est aux pommes et est loin d'être terminée, il faut passer en revue toutes les possibilités qu'elles offrent. La mousse aux pommes est une variante qui mérite d'être retenue.

Pelez environ trois livres de pommes, des reinettes de préférence. Evidez-les bien et faites les cuire avec un peu d'eau (après les avoir coupées en morceaux) en ajoutant trois clous de girofle ou de la cannelle. Faites cuire à l'étouffée, quand vous voyez que les pommes deviennent molles et se défont ôtez le couvercle et laissez bouillir pour activer l'évaporation. Ensuite mettez la compote dans un tamis pour se débarrasser de l'excédent d'eau et pressez. Puis passez la compote pour en faire une

purée bien sèche. Remettez cette purée dans une poêle, sur le feu, vous y ajouterez environ deux feuilles de gélatine que vous aurez ramollies à l'eau froide et mélangée dans un peu de jus chaud des pommes, environ 125 gr de sucre et un peu de sucre vanillé également. Mélangez bien le tout et laissez refroidir. Pour terminer, incorporez à cette compote 200 gr. de crème fraîche fouettée.

Il ne vous reste qu'à remplir de petites coupes que vous mettrez dans le réfrigérateur.

Avant de servir, vous pouvez décorer avec des cerises en compote ou confites. Servez avec des petits fours ou des biscuits cuiller.

Ernestine DODUE



La semaine des Jeunes

que. Et c'est de là-bas que part un des ferry-boats qui font la navette entre la Pologne et la Suède. Sachez aussi que le port de Swinoujście est en plein développement, que sa plage est magnifique, et qu'il y pousse des mélèzes, des sapins, des bouleaux

porte un nom des plus polonais, madame Michalska n'est pas Polonaise. Elle est Belge et ne réside en Pologne que depuis dix-huit mois. C'est son mari qui est Polonais.

Bien que fraîchement arrivée en Pologne, ma sympathique correspondante y a déjà

de posséder une magnifique cathédrale gothique où Copernic exerça les fonctions de chanoine. Un musée Copernic a été installé dans la maison contiguë à la cathédrale". Et: „Puisse ma lettre vous apporter une bouffée d'air polonais" — ajoute-t-elle.

Je remercie vivement madame Michalska de sa lettre et prie la rédaction de „La Semaine des Vieux" de vouloir bien reproduire à côté de mon papier une vue de Swinoujście. Peut-être cette photographie vous incitera-t-elle à visiter Swinoujście? En tout cas, pour ce qui me concerne, j'ai la ferme résolution de faire la connaissance de cette ville. J'espère que madame Mi-

chalska voudra bien m'y servir de cicérone et qu'elle ne verra pas d'inconvénient à ce que je fasse quelques ravages dans les coeurs des jeunes Swinoujścianie. Car c'est ainsi que les habitants de Swinoujście s'appellent, n'est-ce pas?

Peut-être y rencontrerai-je Michel-Daniel Robakowski de Barlin? Lui aussi vient de me faire tenir une lettre. Il me dit qu'il est surchargé de travail. J'espère que le travail ne le contraindra pas à quitter le Parnasse, c'est-à-dire à rompre avec la poésie, et que la lettre de madame Michalska lui inspirera un poème sur Copernic. Et vous, avez-vous réfléchi à la manière dont nous pourrions célébrer le cinquième centenaire de la naissance de ce grand savant?

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

NOTRE AMIE DE ŚWINOUJŚCIE

Vous arrive-t-il de prendre des notes en lisant? Certainement, n'est-ce pas? J'ai pris moi aussi cette bonne habitude. Dernièrement, j'ai noté dans le cahier où j'enregistre les beautés des ouvrages que je pratique les deux phrases que voici: „Les blancs navires rêvent dans la rade, Arianes de par toute leur chevelure d'étoiles et leur aisselle de climats. Le paon immense de la mer revient faire la roue à tous les virages". Elles sont éblouissantes, n'est-il pas vrai? C'est une des meilleures plumes de notre siècle qui les a écrites, savoir le poète surréaliste André Breton. J'aime à m'embarquer sur ces deux merveilleuses phrases et à faire voile sur un port polonais qui s'appelle Swinoujście? Vous connaissez Swinoujście? Les dernières vacances vous ont peut-être invités à y porter vos pas? Non? Alors, écoutez: la ville de Swinoujście se trouve à proximité de Szczecin. Elle a été bâtie à l'embouchure de l'Oder, sur deux îles — Uznam et Wolin — que sépare une rivière appelée Swina. Swinoujście est le plus grand port de pêche de Pologne. C'est également une station balnéaire et climati-

et même des magnolias. Si Baudelaire était encore en vie et s'il avait écouté mes explications, nul doute qu'il s'écrierait: „Mon enfant, ma soeur, songe à la douceur d'aller là-bas vivre ensemble!" Vous n'êtes pas de mon avis?

Si l'illustre auteur de „L'Invitation au voyage" pouvait ressusciter et m'emmener à Swinoujście, il est certain que nous y serions reçus avec une exquise urbanité. Plaît-il? Vous me demandez si par hasard les édiles de Swinoujście ne m'auraient pas soudoyée? Bien sûr que non. En voilà, une idée! Bien sûr que personne ne m'a graissé la patte. Regardez: j'ai les mains nettes, non? Si je dis que Baudelaire et moi y serions accueillis avec chaleur, c'est parce que je sais que nous avons une amie à Swinoujście et que cette amie vient de me faire tenir une longue et aimable lettre ainsi que deux cartes postales. Vous comprenez?

Cette amie s'appelle madame Małgorzata Michalska. „Martine — m'écrit-elle — si vous venez passer vos vacances en Pologne, vous trouverez un bon gîte chez moi". C'est gentil, hein? Bien qu'elle

accompli force exploits touristiques. Elle a visité le beau palais baroque de Wilanów qui fut élevé aux frais du roi Jean III Sobieski après sa victoire de Vienne en 1683 et dont je vous ai parlé il y a quelques semaines, elle a fait la connaissance de Varsovie, elle s'est rendue à Malbork, l'ancienne capitale des cruels et roués chevaliers teutoniques, où s'élève un des plus grands châteaux gothiques d'Europe, à Toruń, la patrie du génial astronome Mikołaj Kopernik, où l'on fabrique des pains d'épices („pierniki") renommés dont les moules remontent parfois au moyen âge, ainsi qu'à Frombork, ville située à l'embouchure de la Vistule et du Nogat (lequel arrose aussi Malbork), où Kopernik composa son célèbre traité intitulé „De revolutionibus orbium coelestium". „Frombork est ceint de fortifications et de vieux arbres — m'écrit madame Michalska. — Il s'enorgueillit



168

PIGULARZ

— Ja nie z tych! — lubił powtarzać Wańka. — Jestem gwardzistą! Nie byle kret szpitalny, chrząszcz, karawaniarz! Ze chachoł, no to chachoł...

Wańka był służbiwą, a że farmacy obchodzili się z nim dobrze i wynagradzali go od siebie, przywiązał się wkrótce do nich i na każde ich skinienie gotów był skoczyć w ogień.

Pewnego razu jeden z lekarzy wysłał do Władysława karteczkę z prośbą o doniesienie mu, czy *phoenacetina*, która miała być świeżo wprowadzoną do apteki wojskowej, już nadeszła. Kartkę zaniósł ordynans wojskowy do szpitala, lecz tu w labiryncie zabudowań i pawilonów nie tak łatwo było znaleźć Władysława. Po długich poszukiwaniach dopadł budynku aptecznego i trafił na Wańkę, który nastawiał samowar na herbatę poobiednią dla farmaków.

— Ej! Ziomku! Słyszysz? Gdzie tu harmaceut Turkowski?

— A? — mruknął Wańka.

— Harmaceut Turkowski! List od jego wielmożności!

— Turkowski! Turkowski! Cóż oni dla ciebie taki Turkowski!!! W kumys przyszedł?... Widzisz go!...

— Kazali pytać: harmaceut Turkowski — upierał się ordynans.

Wańka oczyma błysnął.

— Raz ci powiadam, nie „turkuj mi", bo ci tureckiego pieprzu załam! A... ty wiesz, co znaczy psija krew? A?

Ordynans się stropił do reszty.

— Et! Cóż wy tam! Rangi ich nie znam... ot, kazali!...

— To słuchaj, wraży synu! Ja ci powiem! Mieszkają... tak, mieszkają tu pan Turkowski Pan! Dobry pan! Honorowy! A ty wiesz, co to znaczy: pan?

Ordynans pokreślił przecząco głową.

— Pan... nu, to jest porządny pan Turkowski! Ot co!... I nie harmaceut, tylko farmaceut!... Może powiesz, że po chachłaku mówię... co?!...

— Zostawcie! Mnie pilno do nich!...

— Pilno! Myślisz, pan Turkowski tak zaraz! Czeka! Z raportuję... nie do chlewa idziesz!

Farmaceuci, prowadząc wspólne gospodarstwo, co dzień rano zaopatrywali się w dużą, białą struclę do herbaty, nabywaną przez Wańkę u piekarza przywołującego skoro świt pieczywo do szpitala i prowadzącego sobie przy okazji mały, rucho-my handelek bułkami.

(c.d.n.)

PIGULARZ

165

SZPITAL



DOBRZE się działo Władysławowi w służbie wojskowej. Kolegów miał dwóch, serdecznych a pocziwych. Puzyna, trochę sensat, marzyciel, był chłopcem rozsądnym i w trójcy farmaków czynnikiem regulującym nastrój. Za to Witz był typem skończonego łobuza w dodatnim tego słowa znaczeniu. „Wstawiał" — jak mówił — trochę za wiele, „wstawić lubił", ale

trudno byłoby znaleźć lepszego towarzysza i kolegę. Biedny sam jak i Puzyna, i Władysław, a biedniejszy może nawet, gdyż jako farmak „prowincjonalny" zastępstw w Warszawie znaleźć nie mógł, żył tylko z pensji wojskowej. Ale w tej biedzie swojej Witz ani na chwilę nie tracił dobrego humoru i pewności siebie. Trochę krzykacz, zawierucha, lecz serce zacne i zdolne do najszlachetniejszych uniesień.

Władysławowi potrzeba było pieniędzy na buty, a tu ani grosza nie było. Część poszła na umundurowanie odświętne, spłatę drobnych dłużków, a tu buty lada jakie kupione potraszały. Od Linowskiego à conto brać nie chciał, bo u tego i tak przed paru dniami był komornik... Zafrasował się Władysław i w pogawędce wieczornej zwierzył się kolegom.

Następnego dnia Witz po południu kiwnął nieznacznie na Władysława, zapraszając go do materialni.

— Turek!... Masz, łobuzie, na buty...

Władysław zdziwił się niepomiernie, a wiedząc o smutnym stanie interesów Witz, wzbraniał się wziąć. Witz się oburzył.

— Co to, za psa mnie masz? O, kradzione albo co?!... Przecież mi oddasz? Musisz mi oddać, bo ci kopsa sprawię!... Sy-pać! Napijiesz się sznapy?!...

— Kiedy bo... skądże do takich pieniędzy przyszedłeś?

— No, skąd! Mam, i basta! Bimbała mi się stara cebula pod mundurem, no i tyle. Konduktorem tramwajowym jestem albo co?... Niech się dychawiczna sikora hebrajskiego uczy! O, nie gadaj! Chcesz mnie pocałować, no to mnie całuj!

Witz w stosunku do Puzyny i Władysława był sobie prostakiem. Pierwsi dwaj w wolnych chwilach, a mieli ich dosyć, oddawali się chętnie czytaniu książek, lubili niekiedy prowa-



Les chanteurs chez nous

GILBERT MONTAGNE

Gilbert Montagné est né à Paris le 28 Décembre 1951. A cinq ans il commence à jouer du piano et très vite prend beaucoup d'intérêt à tout ce qui touche le domaine musical. C'est à douze ans qu'il écrit sa première composition à l'occasion d'une fête de Noël. Très impressionné par la musique américaine, et plus particulièrement Ray Charles, il émet le désir, bien qu'agé seulement de dix ans, de se rendre aux Etats-Unis où il a de la famille. Pendant cinq années consécutives on l'enverra passer ses trois mois de vacances à Philadelphie d'où il reviendra chaque fois de plus en plus conquis. C'est alors qu'il prend la décision de s'installer définitive-

ment chez sa soeur à Miami et rentre à l'Université de Miami pour poursuivre ses études musicales classiques: piano, orgue, et harmonie. Dès qu'il a un moment de libre, quitte à tricher un peu sur les horaires de cours, il préfère jouer du jazz, de la soul musique, des ballades. Quelquefois seul, quelquefois avec un groupe, il se produit dans divers clubs de Miami: le Play-Boy, le New Port Hotel, le Miami Beach...

Il ne songe pas encore à enregistrer de disque et moins encore à quitter les Etats-Unis. Aveugle de naissance, il étudiait en France à l'Institut des non-voyants à Paris où l'ambiance était, dit-il, bien trop triste pour lui. Aux

Etats-Unis, il apprend à se déplacer seul, à être indépendant et il estime très important de pouvoir faire les choses par soi-même. Il est si bien adapté à la vie et la mentalité américaine que lorsqu'on lui propose de retourner en France enregistrer un disque, son premier mouvement est de refuser. Mais un coup de téléphone persuasif de Salvatore Adamo finit par le décider à revenir.

S'il aime avant tout la musique, Ray Charles, Stevie Wonder, Joe Cocker, José Feliciano, Aretha Franklin, mais aussi Mozart, Chopin, Bach, il s'intéresse également au cinéma et ne le dit pas sans un sourire dans la voix, conscient de l'effet qu'il va produire. Jean Gabin, Michel Simon, Arlette, Marlène Jobert sont les artistes qui recueillent ses suffrages.

Il se définit lui-même comme romantique, gai, aime les animaux, les enfants, les contacts humains. Sportif, il pratique couramment la natation et le ski.

Excellent musicien, une voix chaude et prenante, un immense talent, nul doute que Gilbert Montagné vient de franchir le seuil d'une grande carrière.

Sa discographie ne contient que 2 chansons „HIDE AWAY” et „THE FOOL” — le Grand TUBE de cet été qui a battu tous les records de vente et se trouvait en tête de „Hit-Parades” sur toutes les antennes françaises.

P 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

K BANK

O POLSKA KASA OPIEKI S.A.

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

JANUSZ WIELOBÓB — Kraków 25, ul. Nowosądecka 13/66 — 14-letni uczeń chciałby nawiązać koleżeńską korespondencję oraz wymienić znaczki pocztowe, prospekty samochodowe i widokówki.

ANNA MINTA — Rzeszyca 11, poczta Kupienino, powiat Świebodzin, woj. zielonogórskie — chętnie nawiąże przyjacielski kontakt z młodzieżą francuską. Odpowie na każdy list. Ma lat 19.

KRYSTYNA NOWAK — Dzierżoniów Śląski, ul. J. Krasińskiego 19 m. 2, woj. wrocławski i Irena Królikowska, Dzierżoniów Śląski, Osiedle Jasne 7a, m. 1 — interesują się Francją i chciałyby mieć przyjaciół w tym kraju. Obie mają po 19 lat i tak zwane hobby jak płyty gramofonowe, widokówki, muzyka młodzieżowa, turystyka i sport. Z niecierpliwością oczekują na listy.



166

PIGULARZ

dziec poważniejsze dyskusje na temat zagadnień społecznych czy jakichś spraw będących na czasie. Witz z zasady nie czytał nic, chyba że nie mógł usnąć. Wówczas brał do ręki pierwszy z brzegu skrawek gazety i sylabizował go bezmyślnie. A gdy w jego obecności Puzyna rozprawiał z Władysławem, przypuszczy o Flammarionie* i o życiu na Marsie, Witz raptem się rozdzierał i kiwając z zachwytem głową, przerywał im urywanymi zdaniem:

— No, no! Mars! Patrzcie! Także sobie w górze wisi! Niech go flanela ogarnie!... Kto by się spodziewał! Ludzie są, a bo-daj ich!... Gdzie te... łobuzy się nie wdrapia!...

Witz, z natury swego stanowiska, w materialni był gospodarzem triumwiratu. On pod swoją opieką miał wino, jajka, cytryny, świece, smalec, cukier, stąd więc splaywało na farmaków urozmaicenie w odżywianiu się, a nawet pewien dobrobyt.

A przy tym takiej jajecznicy z szynką, takiego smalcu z mą-jerankiem, jabłkami i cebulą, takiej winnej polewki nie tylko Witz, ale żadna z kulinarnych naszych wielkości powstydzic by się nie mogła.

Farmaceuci mieli czasu wolnego bardzo wiele. Zajęcia zwykłe trwały od trzech do czterech godzin, poza tym mieli czas zupełnie wolny. Nikt się przy tym do nich nie mieszał. Jeden dyżur, trwający dwadzieścia cztery godziny, nieco ich nużył — i to bynajmniej nie ze względu na zajęcie, lecz raczej z uwagi na obowiązek pozostawiania w zapiętym mundurze.

Władysław miał sobie powierzone laboratorium do prowadzenia pod zwierzchnictwem oficjalnego laboranta, który w istocie wcale się nie mieszał do Władysława. A ponieważ przekonął się wkrótce, że na Władysławie polegać można w zupełności, więc młody pomocnik stał się wkrótce daleko stosunkowo większą figurą od swoich towarzyszy. Robił, co chciał, gdy tamci byli krepowani poniekąd przez Wikerta i Pietrowa. Turkowski miał pod sobą i do wyłącznej swojej dyspozycji dwudziestu ludzi, z których dwóch felczerów w randze podoficerów, czterech posługaczy i czternastu uczniów. Była to cała, jak mówiono, „komenda od siedmiu boleści”. Każdy uczeń był z innego pułku i w innym mundurze. Ogromny grenadier był tu kolegą liniowego piechura, a zwinny dragon towarzyszem ociężałego artylerzysty.

*) Flammarion Camille (1842—1925) — astronom francuski, autor wielu książek popularyzujących zagadnienia z zakresu astronomii.

PIGULARZ

167

Władysław zabrał się ostro do komendy. Zaprowadził od pierwszego dnia niebywały w dziejach apteki rygor i karność. Robota musiała iść jak z płatka, a każdy rozkaz natychmiast spełnionym. Drżeli przed nim uczniowie, bali się podoficerowie dlatego, że widzieli zastępcę podpułkownika. Z drugiej strony, władze naczelne traktowały farmaceutów względnie, odnosiły się do nich sympatycznie i zwracały uwagę, że młodzi ludzie w zakresie swej specjalności powinni mieć swobodę. Gdy więc przy tym pierwsze niespełnienie rozkazu Władysława zakończyło się osadzeniem winowajcy w łozie, aurytet i powaga pomocnika utrwaliła się raz na zawsze.

Młódzież farmacka miała w szpitalu, tuż przy aptece, swoje własne i oddzielne pomieszczenie. Marzy i ciasny był to pokój, właściwie dla dwóch tylko przeznaczony. Lecz triumwirat rozłączyć się nie chciał. Gdy przeto o wstawieniu trzeciego łózka, właściwie drewnianego, na dwóch postumentach umocowanego tapczanu, mowy być nie mogło, Witz ze starych pak zbił coś w rodzaju łózka zastosowanego specjalnie do skośnie wygiętej ściany i sam się tu ulokował.

Mieszkancko było, pomimo swej ciasnoty, puste... Farmacy zabrali się do umeblowania.

Puzyna z desek wyrobił wcale niepośledniej miny taborety, Witz z gazy higroskopijnej uszył zasłonki i firanki nad oknami. Władysław zabrał się do urzędzenia półek. A że przy tym ten i ów coś dokupił, sprawił — przeto i gospodarstwo kawalerskie przedstawiało się wcale pokaźnie, zwłaszcza gdy się wzięło pod uwagę ogromnego Wańkę przeznaczonego do usługiwania farmaceutom i robienia u nich porządku.

Wańka był to ciekawy typ poczciwego olbrzyma, mającego swój specjalny dowcip, spryt i rozum. Do szpitala dostał się przypadkowo. Zaliczono go przy poborze do gwardii; tu w krótkim czasie zapadł na nerki. Wyzdrowiał, ale zaledwie go do pułku odesłano, znów się rozchorował. I tak pierwsze dwa lata służby przesiedział w szpitalu, powracając zaledwie na parę dni do pułku... aż sprzykrzyła się w rezultacie ta ciągła korespondencja i władzom szpitalnym, i kancelarii pułkowej. Uznano go za chorowitego, do frontowej służby niezdatnego i osadzono przy aptece. Wańka nie narzekał, bo mu dobrze tu było i zacisznie. Z gwardyjskiej kariery pozostała mu wypełzła czapka, którą uporczywie nosił, i poczucie wyższości swojej wobec posługaczy szpitalnych.

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

BOJE O PUCHARY BEZ POLSKICH PIŁKARZY

Obie polskie drużyny występujące w rozgrywkach o Puchar Europy i Puchar Zdobywców Pucharów odpady już w pierwszej rundzie rozgrywek. **Górnik Zabrze** wyeliminowany został przez doskonałą drużynę francuską **Olimpique Marsylia** (Puchar Europy), natomiast drużyna **Zagłębia z Sosnowca** uległa szwedzkiemu zespołowi **Atvidaberg**.

Bez wątplenia najlepsza polska drużyna — **Górnik Zabrze** miała pecha natrafiając już w pierwszej rundzie na tak świetnego przeciwnika, jakim jest mistrz Francji. Po zwycięstwie w Marsylii 2:1, **Olimpique** wywalczył na Stadionie Śląskim w Chorzowie remis 1:1, co zapewniło mu awans do dalszych rozgrywek. Z przebiegu obu spotkań nasuwa się wniosek, że dru-

żyna francuska grała lepiej i tym samym sprawiedliwości stało się zadość. Na mokrym boisku, podczas padającego deszczu Francuzi lepiej się bronili, śmiało atakowali, grali bardziej konsekwentnie. Kiedy osiągnęli upragniony remis, niedopuszczali napastników **Górnika** na przedpole swojej bramki, kontratakowali, ale nie ryzykowali gwałtownych starć podbramkowych. Doskonały mecz rozegrali zwłaszcza bramkarz Carnus, obrońca Novi oraz napastnicy Skoblar i Gress. **Górnik** natomiast zawiódł na całej linii. Jedyne obrońca Anczok, zdobywca gola dla **Górnika**, zagrał na dobrym poziomie.

Sosnowieckie **Zagłębie** po porażce na własnym boisku z **Atvidabergiem** 3:4 było bez szans w meczu rewanżowym. Tak też się stało. Spotkanie w Szwecji zakończyło się wynikiem 1:1 i do dalszych gier awansował **Atvidaberg**.

Na pociechę polskim kibicom pozostał turniej UEFA, wprowadzony w tym sezonie po raz pierwszy w miejsce rozgrywek o puchar miast targowych. **Legia** awansowała do następnej tury po remisie 0:0 ze szwajcarską drużyną **FC Lugano** (na wyjeździe wygrali 3:1), natomiast **Zagłębie Wałbrzych** dwukrotnie pokonało **Union Teplice** (Czechosłowacja) 1:0 (u siebie) oraz 3:2 (na wyjeździe).

KOSZYKARZE „WISŁY” WE FRANCJI

Obecnie odbywa po Francji tournée męska drużyna koszykówki „Wisła” z Krakowa. Jest ona wicemistrzem Polski.

Pierwszy mecz odbył się w Valenciennes, z ekipą „Basketteurs Valenciennes”, zakończony wynikiem 78:76 dla „Wisły”. Mecz był bardzo interesujący. Gospodarze dominowali nad drużyną polską przez całą pierwszą część meczu, zakończyli ją przewagą 13 punktów. W drugiej połowie „Wisła” wyrównała wynik i dosłownie w ostatniej minucie gry uzyskała zwycięskie punkty.

Spotkanie sportowe polsko-francuskie są w północnej Francji tradycyjnie spotkaniami przyjaźni. Mer Valenciennes **p. Pierre Carous** — wiceprzewodniczący Senatowi, przyjmował w ratuszu sportowców i wręczył ekipie polskiej pamiątkowy puchar miasta Valenciennes. W przemówieniu swym p. mer powiedział, że przyjaźń francusko-polska nie ma granic. Ludność miejscowa, wśród której żyje wielu Polaków z pochodzenia, jest przez to bogatsza w doświadczenia i tradycje kulturalne.

P. konsul Czesław Turzański, który obecny był na przyjęciu, przypomniał w swym przemówieniu, o gościnności, z jaką przyjmowani byli w Valenciennes i w całym okręgu polscy emigranci. Przyjeżdżali oni tutaj pięćdziesiąt lat temu i tutaj znajdowali przyjaźni ludzi z Nordu.

„Wisła” rozegra szereg meczów na terenie Francji. Wspomnieć warto ciekawostkę, która zainteresuje miłośników sportu koszykarskiego. W drużynie Valenciennes grał przeciwko „Wisłemu” p. Malec, członek ekipy... „Wisły”. Przebywa on czasowo w północnej Francji, na kontrakcie jako trener. Przypadek zrzucił, że musiał występować w barwach klubu francuskiego przeciwko swemu klubowi macierzystemu.

Z POBYTU MIN. F.X. ORTOLI w Warszawie

Cztery dni przebywał w Warszawie min. Rozwoju Przemysłowego i Naukowego Francji p. François Xavier ORTOLI wraz z grupą ekspertów „Figaro” i „Nation” zamieścili informacje z tej wizyty, podkreślając — że Francja i Polska rozwijając będą współpracę przemysłową. Warto więc poświęcić kilka słów przebiegowi wizyty min. Ortoli.

Rozmawiał on w Warszawie nie tylko z premierem Piotrem Jaroszewiczem oraz przewodniczącym Komitetu Nauki i Techniki prof. Janem Kaczmarskim, którego był gościem, ale również z prezesem Polskiej Akademii Nauk oraz ministrem handlu zagranicznego, przemysłu maszynowego, przemysłu ciężkiego oraz przemysłu chemicznego.

Jak wiadomo — współpraca gospodarcza polsko-francuska rozwija się w ostatnich latach zgodnie z planowanymi założeniami.

DRUGA RUNDA ZJAZDU WETZIKOŃCZYKÓW

W dniach 17—19 września odbył się krajowy zjazd byłych polskich wojskowych, internowanych w czasie wojny w Szwajcarii, którzy wykorzystali okres jeniecki do uzupełnienia lub ukończenia studiów w specjalnie zorganizowanym szkolnictwie obozowym, opartym o pomoc Szwajcarów. Przed tygodniem informowaliśmy o podobnym zjeździe w Wetzikon w Szwajcarii, gdzie istniało liceum i gdzie ok. 200 jeńców zdało maturę, by później przejść na wyższe studia.

Na zaproszenie komitetu zjazdowego w Polsce przybyło 70 uczestników obozu licealnego, którzy obecnie stale zamieszkują w Kraju oraz 11 z różnych stron świata. I tak: Józef Gawłowski z Pld. Afryki — obecnie właściciel firmy budowlanej; Tadeusz Jach z Australii — właściciel firmy handlowej; Jerzy Smoleń z Anglii — prezydent banku Lloyda; Ed. Rendak z Kanady z żoną — kierownik dużej centrali mechanicznej; T. Róg z żoną z Florydy (USA) — chirurg w regionalnym szpitalu; J. Pacana z żoną — przedstawiciel Piata Chicago; inż. arch. Tadeusz Knapiiewicz ze Szwajcarii — właściciel firmy konstrukcyjnej; inż. arch. Tadeusz Andrychowicz ze Szwajcarii — właściciel firmy projektów budowlanych; inż. arch. Stanisław Gacka z synem ze Szwajcarii — właściciel firmy budowlanej; Edward Chrościcki z Wenezueli z żoną — kierownik domu handlowego; dr inż. Tadeusz Audykowski z żoną i dziećmi ze Szwajcarii — specjalista w tworzywach sztucznych; dr Marian Dobrosielski, ambasador PRL w Londynie.

Zorganizowanie zjazdu nie było łatwe. Nie znano adresów zainteresowanych, dopiero gdy prasa krajowa przy-

niosła informacje o zjeździe, zaczęły napływać zgłoszenia, a nawet na koniec obrad przybyło jeszcze kilku uczestników z jenieckich ław szkolnych w Wetzikon. Okazało się przy tym, że wielu b. Wetzikończyków przebywa stale w Kraju, nie wiedząc wzajemnie nic o sobie. W obecnej chwili komitet jest już w posiadaniu przeszło 130 adresów na 195 absolwentów, którzy zdali maturę w Wetzikonie. Nie trudno jest sobie wyobrazić emocje, które panowały w sali zjazdowej. W ramach programu zjazdowego uczestnicy zwiedzili Żelazową Wolę, spędzili kilka godzin przy małej czarnej w sąsiedniej restauracji, dzieląc się wspomnieniami. Główna uroczystość odbyła się dnia następnego w sali ZBoWiD.

Przemówienie powitalne wygłosił w imieniu krajowych kombatanów płk Radosław, zwracając się serdecznie do zebranych gości, jako byłych wojskowych, przedstawiając równocześnie cele i zadania polskiej organizacji kombatanckiej. Historię szkół polskich dla wojskowych w Szwajcarii omówił prof. **Vetulani** z Krakowa, który będąc internowanym w Szwajcarii opiekował się obozami szkolnymi z ramienia dowództwa 2 Dywizji. Byli wychowankowie liceum podnosili za usługi grona nauczycielskiego, dzięki którym mogli osiągnąć obecnie wyso-

kie i odpowiedzialne stanowiska zarówno w Kraju, jak i za granicą. Po zakończeniu obrad uczestnicy byli podejmowani przez Tow. Łączności z Polonią Zagraniczną, wyświetlono przy tym film na temat ostatniego 50-lecia Polski, oraz urywki z czasów internowania w Szwajcarii.

Następnie odbyło się złożenie wieńca na grobie dowódcy 2 Dywizji gen. Prugara-Ketlinga, który w 1945 r. powrócił do Kraju.

W niedzielę przed południem uczestnicy zwiedzili Warszawę, byli świadkami zmiany warty przed Grobem Nieznanego Żołnierza oraz złożyli wieńiec.

Jedną z głównych uchwał zjazdu było utworzenie Komitetu, który przygotuje organizację Klubu wszystkich Byłych Żołnierzy Armii Polskiej we Francji, a nie tylko Wetzikończyków.

Dla orientacji podajemy, że obóz szkolny w Wetzikon (tylko szkolnictwo średnie) został założony w listopadzie 1940 r. i trwał do kwietnia 1945, żołnierze polscy uzyskali w nim 195 dużych matur oraz ponad 160 małych.

Z dawnych wychowawców wzięli udział w zebraniu b. dyr. liceum dr Władysław Droby ze Szczecina, b. dziekan wydziału humanistycznego, wicedyrektor dr Janusz Łopuski z Warszawy, b. kurator warszawski prof. Ignacy Klimaszewski, b. wiceminister oświaty z Warszawy prof. Stanisław Goguska, zast. dyr. Opinia z Warszawy, prof. inż. Bogdan Brodowski z Krakowa i prof. Józef Muł z Paryża.

AKTUALNOŚCI POLSKIEGO SPORTU

● We Wrocławiu rozegrano finał drużynowych mistrzostw świata na żużlu. Polacy, którzy byli faworytami, nie spisali się tym razem najlepiej, zajmując trzecie miejsce z dorobkiem 19 punktów. Zwyciężyli żużlowcy Wielkiej Brytanii — 37 pkt przed drużyną ZSRR — 22 pkt. Czwarte miejsce zajęła drużyna Szwecji — 18 pkt. W turnieju indywidualnym o Puchar Miasta Wrocławia zwyciężył Ivan Mauer (Wielka Brytania).

● Na mistrzostwach świata w podnoszeniu ciężarów w Limie (Peru) Henryk Trębiecki zdobył srebrny medal w wadze koguciej, Mieczysław Nowak spalił wyciskanie, a Jan Wojnowski zachorował i nie stanął na starcie wagi piórkowej, Zbigniew Kaczmarek zdobył złoty, a Waldemar Baszanowski srebrny medal w wadze lekkiej, Stefan Sochański spalił rwanie w wadze średniej, Marek Gołab zajął 12 miejsce w wadze lekko-ciężkiej. W punktacji zespołowej i medalowej Polska znalazła się na drugim miejscu za ZSRR.

● Ostatki lekkoatletyczne, mimo niesprzyjającej pogody, przyniosły sporo dobrych wyników, zwłaszcza podczas mistrzostw Warszawy. Ponadto rozegrano kilka spotkań międzypaństwowych. W meczu kobiet w Szczecinie Polska pokonała Rumunię 72:63. Irena Szewińska wygrała biegi na 100 i 200 metrów, a w skoku w dal była druga za Viscopoleanu.

W Tychach juniorzy Polski wygrali z ZSRR 187:137. Chłopcy pokonali swych radzieckich kolegów 114:86, a dziewczęta zwyciężyły 73:51.

● Podczas Międzynarodowej Sześciodniówki Motocyklowej FIM, rozegranej na Wyspie Man (W. Brytania) Polacy, startujący w konkurencji o Srebrną Wazę zajęli szóste miejsce. Zwyciężyła CSRS. Trzech polskich zawodników ukończyło tę trudną imprezę, jadąc na motocyklach MZ, bez punktów karnych i zdobywając w ten sposób złote medale. Są to Urbaniak, Gajer i Drogosz.

● W rozgrywkach 1/16 piłkarskiego Pucharu Polski sensacją było wyeliminowanie aż trzech zespołów I ligi: Pogoni Szczecin, która przegrała z gdyńskim MZKS 2:1; ŁKS, zwyciężonego przez częstochowski Raków 3:1 i Odry, która zremisowała z bydgoskim Zawiszą 2:2, ale była gorsza w zarządzonych przez sędzię rzutach karnych.

● Rozpoczęły się rozgrywki I ligi hokeja na lodzie. Po raz pierwszy mistrzostwa klubowe Polski odbyły się w 1927 roku. Dwie kolejki rozgrywek nie przyniosły niespodzianek, natomiast fachowcy stwierdzili znaczne podniesienie się poziomu większości zespołów, nawet w porównaniu z rokiem ubiegłym. Zgodnie z decyzją międzynarodowej federacji LIHG, Polska ma grać z USA o zakwalifikowanie się do grupy A lub B turnieju olimpijskiego. Zwycięzca tego meczu grać będzie w Sapporo w grupie drużyn lepszych, pokonany — w gorszych.

● Siatkarze Polski po zwycięstwie nad Francją, Holandią i Danią zakwalifikowali się do finału mistrzostw Europy, podobnie jak polskie siatkarki, które wywalczyły awans po pokonaniu Włoch i Austrii.

RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET Cie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)

LISTY Józefa Grzybka

Na zjeździe grzybków

PANIE REDAKTORZE!

Nie możemy sobie dzisiaj wyobrazić człowieka bez dziedzicznego nazwiska, to jest bez nazwiska przechodzącego w formie niezmiennionej z ojca na syna. A jednak w Europie nazwiska te upowszechniły się dopiero w wieku piętnastym, a utrwały w szesnastym. Przedtem każdy wymieniał tylko imię chrzestne i miejsce urodzenia. Szlachcic obok imienia wymieniał herb, włość swą lub zamek, zaś kmięciom za nazwiska służyły przezwiśka. „Dla tych, którzy nie mieli herbów ani dziedzicznej ziemi, przezwiśka były potrzebą praktyczną życia codziennego, a w czasach, w których zwyczaj ogólny zastępowało prawo, nie dziwnego, że przezwiśka ludzi zapisywano w urzędowych dokumentach jako ich nazwiska” — pisał historyk. Kiedyś natrafiłem w jednej książce na spis najstarszych polskich nazwisk nieszlacheckich. Nazwiska te zapisane zostały w dokumentach z jedenastego, dwunastego i trzynastego wieku. Pamiętam, że w owym spisie figurowali m. in. Baran, Brzeszek, Bac, Biały, Broda, Brzuchaty, Czarny, Dąbek, Górka, Gracza, Geś, Jajko, Jezor, Kaczka, Kwasek itd., ale moje rodowe nazwisko tam nie widniało. Sprawdziłem raz, drugi, trzeci — nic. Grzybka ani śladu. Zjął mnie okropny gniew i jąłem wymyślać w duchu naszemu protoplastę, to znaczy założycielowi naszego rodu. „Co ten dziad robił, kiedy te nazwiska zapisywali? — zastanawiałem się ze złością. — Chyba podszczytywał gdzie pod stogiem jakąś krasnolicę Lechitkę czy inną Prastowiankę?! „Nagle jednak przestałem złościć twórcy naszej rodziny. Doznałem oświecenia.” Nie — zaświtało mi w głowie. — On się wtedy do żadnej piękności z epoki Piastów nie wdział. On po prostu wybrał się chyba wtedy na grzybobranie, i z pewnością dlatego obdarzono go przydomkiem Grzybka!” Tak musiał być, no nie? Proszę? Czy ja jestem z tego wziętego w spadku po przodkach nazwiska zadowolony? Hum. Pewnie, że wolałbym się nazywać Józef Kwiatuszek, albo Józef Aniołek, albo Józef Pieszczołka. Dopiero by kobiety za mną szalały. Albo Józef Sobieski czy Józef Kościuszko. Dopiero bym używał ogromnego miru w Kraju i na emigracji. No ale darowanemu koniowi w zęby nie zagładają. Wcale zresztą nie mam do założyciela naszej rodziny żalu o to, że spowinować nas z grzybami. Nie samym chlebem i nie samą metką człowiek żyje. Grzybów też warto od czasu do czasu posmakować. Poza tym nie należy zapominać o tym, że grzyby odegrały i nadal odgrywają nader ważną rolę w miłośnej historii Polski i całej w ogóle Europy. Ilu kawalerom i pannom grzybobranie umożliwiło spokojne obściskanie się w lesie, tego by na wólowej skórze nie spisał. Grzybobranie przyczynia się także i to waleń, do przystępu ludności. Aż dziw, że żaden profesor nie poświęcił jeszcze wplywowi grzybów na rozmnażanie się rodzaju ludzkiego jakiegoś uczonemu dzieła.

Oczywiście, my spokrewnieni jesteście nie z grzybami psimi, to znaczy trującymi, tylko z grzybami jadalnymi. Z lisicami, o których Mickiewicz powiedział, że „są godłem panieństwa, bo ich czerw nie zjada”, z borowikiem, o którym czytamy w „Panu Tadeuszu”, że pieśń ludowa nazywa go „grzybów pułkownikiem”, z rydzami, z koźlakami, z maślakami, a przede wszystkim z bedkami. Wy zresztą pewnie też poznaacie się do jakiegoś kuzynostwa z tymi wszystkimi grzybami, prawda? Przecież Wy chyba też w dzieciństwie chodziliście w Polsce na bedki i na inne grzyby i chyba po dziś dzień lubicie jesienią zbierać grzyby, no nie? Może już nawet byliście w tym roku na grzybobranii? Co?

Ja bo dopiero co z grzybobrania wróciłem. Byliśmy w lesie pod Senlis i nazbierałiśmy nawet dosyć sporo kurków (kurek to to samo co lisica), rydzów i prawdziwków. Część z nich już zjedliśmy, a resztę mamy zamiar ususzyć i spożyć dopiero we wieczór wigilijny. Do wybrania się na grzyby skłonił mnie list otrzymany przed paroma dniami od jednego znajomego z Polski. W liście tym znajomi donosili nam m. in., że fabryka, w której pracuje ich syn, oddała w ostatnią niedzielę wrzesnia do dyspozycji robotników swoje samochody, i że wszyscy robotnicy wraz ze swymi rodzinami wybrali się tymi samochodami na grzybobranie. Wchłaniałiśmy głęboko orzeźwiający zapach jodłowego boru i napawaliśmy oczy widokiem polskiej jesieni, która jest, jak wiecie, złota

i przejmująco piękna. Wiwat grzyby, dzięki którym tak przyjemnie spędziliśmy ostatnią niedzielę wrzesnia. Niech żyją!”

Właśnie. Słusznie. Niech żyją. Niech żyją i niech się rozmnażają. No bo na co chodzilibyśmy jesienią do lasu, gdyby ich tak, nie daj Boże, zabrakło? Na dziki? Chyba żartujecie. Ja nie mam zamiaru zdrowej głowy kłaść pod Ewangelię, nie mam zamiaru niepotrzebnie narażać się na niebezpieczeństwo. Po za tym nie mam flinty. Z czym bym się na takie łowy wybrał? Z widelcem? Ze statulem Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji? Myślicie, że pan Witold Nowak by mi ten statulec pożyczył? Albo że dzik by się tego statulec zaskadał? Zresztą szkoda sobie język strzępić, bo przecież w naszych stronach ani dzików ani nijakiej innej grubej zwierzęcy nie ma. Wracajmy lepiej do grzybów. Czy im coś zagraża? Owszem. Co? Bez troska i bezmyślność, jakie często cechują stosunek człowieka do przyrody. Wyrąb lasów i zagajników, nasycanie łąk środkami owadobójczymi i sztucznymi nawozami, trącające roślinność pochodzących turystów — wszystko to sprawia, że niektóre gatunki grzybów zaczynają zanikać. Szczęście inne gatunki wykazują nieprawdopodobną wprost żywotność: potrafią one rodzić się nawet i pod chodnikami i jezdniami i przebić pokrywającą jezdnie i chodniki asfaltową powłokę. Jeszcze inne są tak niewybredne, że wyrastają na murach i karmią się klejem, za pomocą którego przylepia się afizje. Skąd ja to wszystko wiem? Stąd, że byłem ostatnio na wystawie pod nazwą „Salon Grzybów”. Wystawa ta urządzona została w paryskim Jardin des Plantes, czyli w sąsiadującym z Sekwaną i mo-

stem Austerlitz Ogródzie Botanicznym. Mimo iż nadal dojmuję mi reumatyzm, wziąłem się w garść i wybrałem się na tę wystawę, bo przyszło mi do głowy, że kto jak kto, ale ja, który jestem z grzybami spowinowacony, powinienem ten salon zwiedzić. Czy warto było się facygować? Owszem. Wystawiono tam jakieś pięćset gatunków grzybów. Takiego wielkiego zjazdu grzybów nigdy jeszcze nie widziałem. Niektóre były bardzo śmieszne. Inne — na przykład sromotnik wstydlawy, który w Polsce jest w niektórych okolicach używany przez lud jako środek leczniczy na artretyzm i padaczkę — wyglądały tak nieprzyzwoicie, że gdybym był dziewczycą, z pewnością byłbym się na ich widok oblał rumieńcem. Inne jeszcze miały bardzo sympatyczną fizjonomię i były trochę do mnie podobne, ale żaden z nich nie dorównywał mi urodą. Nawet moja nieskora do pochwał kobieta oświadczyła po obejrzeniu tej wystawy, że takiego urodziwego i miłego Grzybka jak ja trudno by ze świecą znaleźć. Słyszycie? Widzicie, jakiego Wy macie rzadkiego Grzybka? Powinności go strzec jak żrenicy oka. Wprawdzie mnie ani wyrąb lasów, ani środki owadobójcze, ani sztuczne nawozy żadnej krzywdy wyrządzić nie mogą, ale kiedy czasem sam spaceruję po Paryżu, może mnie przecież przesyć strzałą pucołowaty mały nagus zwany Amorem. Może by mi pani Anna albo jakaś biegła w sprawach sercowych czytelniczka przygotowała trochę bandażu i zmałstrowała jakąś tarczę?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek



DROGA PANI ANNO!

Moja historia nie opowie o nieszczęściu w małżeństwie, bo przeciwnie jestem bardzo szczęśliwa. Chcę tylko napisać o ludzkiej głupocie i o złym charakterze. Jestem dwanaście lat po ślubie. Mój mąż to człowiek szlachetny, dobry, szczerzy, poważny, a zarazem pogodny. Ceniony fachowiec, dobry pracownik, życzliwy kolega. Jesteśmy bez żadnej przesady idealnym małżeństwem. Słyszę często od naszych przyjaciół, że chętnie do nas przychodzą,

bo u nas się odpoczywa; taka panuje tu harmonia. Niestety, mój mąż jest rudy i piegawaty. Mnie to nie przeszkadza, dla mnie jest przystojny i piękny, ale wielu znajomych, a szczególnie kobiety, sprawiają mi ogromną przykrość mówiąc niby z życzliwością: „Jak pani mogła wyjść za mąż za takiego rudzielca?” Niektórzy pozwalają sobie nawet na śmiechy i drwiny w jego obecności. Wszyscy wiedzą, jak się kochamy, jak nam jest ze sobą dobrze. Tymczasem nawet te koleżanki, które mają mężów pijaków i dziwkarzy, ośmielają się drwić z mojego męża. Mówią o nim pogardliwie „rudzielca”, zamiast stwierdzić, że to dobry, mądry człowiek, troskliwy mąż i ojciec. A ja naprawdę nie zamieniłabym go na nikogo innego. Dlatego też lekceważę sobie takie różne uszczypliwe uwagi, ale on się tym bardzo przejmuję. Jak go więc mam uchronić przed złościwością i głupotą ludzką.

ZAKOCHANA W RUDZIELCU

KOCHANA PANI!

Aż trudno uwierzyć, że ludzie są tacy głupi. Ja sędzę, że te wszystkie drwiny i niewybredne epitety wynikają z zazdrości. Niektórzy nie lubią patrzeć na cudze szczęście, zwłaszcza, gdy sami takiego szczęścia nigdy nie zaznali. Starają się więc usilnie przeszkodzić Wam. Nie powinna pani w ogóle na to zwracać uwagi. A męża najlepiej pani uchroni przed złymi językami swoją tkiłością, miłością i oddaniem. Przecież on najlepiej wie, czym jest dla pani. I on najlepiej docenia szczęście, jakie was spotkało, żeście się poznali, pobrali i zrozumieli. Niech pani sobie nie zatruwa życia tym wszystkim. Naprawdę to, że mąż jest rudy i ma piegi nie ma żadnego znaczenia. A takim różnym paniusiom odpowiedziałabym brutalnie, że wolę mojego „rudzielca” od waszych „przystojniaków”. Może się odczepią.

ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Mój syn miał kilka lat, gdy zostałam wdową. Wychowałam go i wykształcałam dzięki ciężkiej pracy i po-

święceniom. Nie chciałam wyjść powtórnie za mąż, chociaż miałam takie możliwości, bo bałam się, że drugi ojciec będzie dokuczał chłopcu. Od trzech lat syn już pracuje. Udało mu się zaoszczędzić trochę gotówki i planowaliśmy wspólnie wygodnie się urządzić. Aż tu nagle stało się inaczej. Syn wziął pieniądze, powiedział, że się wyprowadza i żeni. Zostałam nagle sama. Zawsze rozumiałam, że on się kiedyś ożeni, ale popełnił duży błąd w wyborze. Ona jest pusta i lekkomyślna. Nie będzie z niej ani dobra żona, ani też żadna gospodyni. Właśnie piszę do pani, żeby poruszyć tę sprawę: czy te panny dzisiejsze nie mogłyby się trochę zastanowić i nie pchać się tam, gdzie ich nie chcą? Czy koniecznie trzeba spracowanej matce zatruwać życie? Syn jest na mnie zagniewany. Doszło do tego, że się w ogóle mną nie interesuje. Zostałam w cieniu. Czy po to wychowałam syna, żeby tam jakaś panna mogła wyjść za mąż? Apełuję do wszystkich matek samotnych, żeby — jeśli tylko mogą — ułożyły sobie życie nie bacząc na dzieci, bo ciebie matko, dziecko zostawi z zimną krwią i pójdzie.

JEDNA Z MATEK

DROGA PANI!

Bardzo mi przykro, ale nie mogę pani przyznać racji. To chyba pani wina, że syn się odsunął i przestał przychodzić. Jeśli mu pani stale opowiadała najgorsze rzeczy o jego żonie, jeśli wymyślała pani na nią i przeklinała — to jak się to mogło inaczej skończyć. Taki jest nieuchronny los matek, że wychowują dzieci, a zwłaszcza synów dla innych kobiet. I na to nie ma rady. Ale jeśli matka umie stanąć na wysokości zadania, jeśli, niezależnie nawet od tego, czy synowa jej się podobą, czy nie, potrafi zbliżyć się do niej, nie tylko nie straci syna, ale zyska drugie dziecko. Pani swoim postępowaniem wzniosła mur niechęci między sobą a synem, zburzyła zaufanie. Jeszcze czas to naprawić. Ale pierwszy krok musi wyjść od pani. Niech pani napisze do syna i poprosi, żeby ją odwiedził razem z żoną. Niech pani doda, że nie ma już żadnych pretencji i że pragnie ich widzieć w swoim domu.

ANNA

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wkłady na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

16 października godz. 21

WIELKI BAL FRANCUSKO-POLSKI W MONTREUIL

W sobotę, 16 października br. od godz. 21-ej do świtu odbywać się będzie, zorganizowany przez Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie.

WIELKI BAL FRANCUSKO-POLSKI

z udziałem słynnej orkiestry Stefana KUBIAKA, znanej z radia i telewizji oraz piąt.

Bal odbywać się będzie w Salle des Fêtes de la Mairie de Montreuil. (Métro: Mairie de Montreuil).

Na balu bufet oficjalnie zaopatrzonej polskie przysmaki

*

GRANDE NUIT FRANCO-POLONAISE

de l'Association pour le Respect des Frontières sur l'Oder et la Neisse
avec la célèbre formation polonaise STÉPHANE KUBIAK — Vedette des disques Barclay et de la Radio-Télévision de Lille.
SAMEDI, 16 OCTOBRE 1971 de 21 heures à 5 h. du matin.
Salle des Fêtes de la Mairie de Montreuil (Métro: Mairie de Montreuil).
Buffet — Spécialités polonaises.

TYDZIEŃ POLSKI w SIN-le-NOBLE

W ramach „Tygodnia Polskiego”, który odbywał się ostatnio w Sin-le-Noble (Nord), czynna była interesująca wystawa o stolicy Polski pod nazwą „Warszawa wczoraj, dziś i jutro”. Na otwarcie wystawy przybył mer Sin-le-Noble p. Martel, konsul Jerzy Surmaczyński z Lille, przewodniczący departamentalny stowarzyszenia „France-Pologne” p. Roger Legrand i wiele innych osobistości. Wszystkich zebranych uczcił p. mer uroczystym przyjęciem, podczas którego wnoszone były toasty za nierozerwalną przyjaźń polsko-francuską.

Inną bardzo ciekawą imprezą „Tygodnia” był konkurs wiedzy o Polsce, zorganizowany dla młodzieży od 12 do 17 lat. Eliminacje odbyły się w dwóch etapach i w wyniku ich z grona 30 młodych dziesięciuro dopuszczono do konkursu finałowego. Odbył się on publicznie, przed gmachem merostwa, na podium, które oblegało mnóstwo mieszkan-

ców Sin i okolic. W wyniku finałowego konkursu dziesięciu uczestników nagrodzonych zostały bezpłatnym pobytom na koloniach w Polsce w okresie lata przyszłego roku. Są to MURIELLE BIELA z Douai, dziecko polskiego pochodzenia oraz CLAUDINE FIEVET — Francuzka, która wykazała również duży zasób wiadomości o Polsce.

W skład jury wchodził p. konsul J. Surmaczyński, p. wicekonsul W. Ciszek, przewodniczący miejscowego związku kupców p. Ducroc, dwóch nauczycieli, p. Bala z „France-Pologne” i kilka innych osób.

Wśród licznych imprez „Tygodnia” odbył się występ zespołu śpiewaczego z Warszawy „Skaldowie”, występ francuskiego zespołu estradowego, a także polskiej młodzieżowej grupy folklorystycznej z Villeneuve d'Acq „Jeunesse et Amitié”.

Na zakończenie „Tygodnia Polskiego” Konsul Generalny PRL w Lille p. Henryk Pułkowski przyjął miejscowe osobistości i Polonię w Salle des Fêtes w Sin-le-Noble. Dodał nadzieję, że imprezę zorganizowało stowarzyszenie kupców tego miasta — Union du Commerce wspólnie ze stowarzyszeniem „France-Pologne”. Patronat nad „Tygodniem” objął dziennik miejscowy „La Voix du Nord”.

Pisaliśmy ostatnio o wizycie laureata Konkursu „Tygodnika Polskiego” p. Henri Perdek w Polsce. Tym razem „Tygodnik Polski” gościł w Paryżu laureatów tego samego Wielkiego Konkursu Noworocznego pp. Józefa i Marię Bielów. Jak wiadomo, konkurs polegał na znajdowaniu nowych Czytelników i prenumeratorów dla naszego pisma, a nagroda, która pp. Bielowi przypadła w udziale, stanowiła trzydniowy pobyt na zwiedzanie Paryża.



W pałacu Inwalidów mieści się muzeum Armii Francuskiej. Wśród jego zbiorów znajduje się wiele pamiątek polskich: po Stefanie Batorym, po ks. Józefem Poniatowskim, po ułanach i szwoleżerach

LAUREACI KONKURSU „TYGODNIKA” ZWIEDZILI Z NAMI PARYŻ

Nasi mili goście, zamieszkali w Douai, znają stolicę Francji już z kilkakrotnych odwiedzin. Z nagrody jednakże skorzystali chętnie, pragnąc zwiedzić Paryż raz jeszcze i poznać dokładniej, w naszym towarzystwie, polskie pamiątki i zabytki.

Sporo czasu spędziliśmy, wraz z naszymi laureatami, w dzielnicy łacińskiej. Wędrowaliśmy po salach i amfiteatrach Sorbony, zajrzeliśmy do Collège de France, uczelni, w której wykładał Mickiewicz, obejrzelśmy Panteon, bibliotekę św. Genowefy, a wreszcie wstąpiliśmy do słynnych aren Lutecji. Jest to jeden z wielu, zachowanych na terenie Francji, amfiteatrów rzymskich. Zabytek to więc wyjątkowej wartości, a mimo to nie dość odwiedzany. Państwo Bielowie obejrżeli go z wielkim zainteresowaniem i orzekli również, że należałoby bardziej go eksponować, położyć większy nacisk na pokazywanie go turystom.

Z prawdziwym zaciekawieniem oglądali nasi laureaci dzielnicę Le Marais: pałace Archiwów Państwowych, plac Wogezów, pałac Lamoignon, Guenegaud, Sévigné. Interesowali się planami renowacji tej dzielnicy i przywracania zniszczonych, zsepconych przez próbki zabytkowych budowli do ich dawnej świetności.

Obejrzelśmy katedrę Notre-Dame i Memoriał Depor-



Na Montparnasse próbowaliśmy wyobrazić sobie jak będzie wyglądał Paryż XXI w. Podczas zwiedzania tej dzielnicy p. Biela opowiadał nam o swych wspomnieniach z miast kanadyjskich, zwłaszcza z Montrealu

towanych na wyspie Cité, a począwszy od wyspy Sw. Ludwika zaczęliśmy poznawanie licznych na terenie Paryża polskich pamiątek. Silne wrażenie wywołał na pp. Bielowie Louvre, z jego niezliczonymi skarbami, a potem Wersal. Nie zapomnieliśmy oczywiście o pałacu Inwalidów, cmentarzu Père Lachaise ani o pomniku Mickiewicza, o którym przypominaliśmy nasi goście od pierwszego dnia pobytu.

W sumie pobyt naszych laureatów w Paryżu był pożyteczny i miły. Gościom naszym pozwolili on na zwiedzenie stolicy Francji, a zwięsz-

cza znajdujących się tutaj pamiątek związanych z historią Polski. Nam natomiast dał okazję bliższego poznania dwojga bardzo sympatycznych ludzi i bardzo uważnych Czytelników „Tygodnika”.

Po powrocie do domu p. Józef Biela napisał do „Tygodnika” bardzo serdeczny i miły list, z którego czuje się, że pobyt w Paryżu sprawił mu oraz jego małżonce, wielką przyjemność.

„Szczerze mówiąc — pisze w zakończeniu tego listu p. Biela — przyjechałem do Paryża jako czytelnik „Tygodnika Polskiego”, lecz odjechałem jako jego przyjaciel i pragnę wyrazić gorące podziękowanie za pracę zespołu redaktorów, którzy starają się złączyć w jedną wielką rodzinę nasze grono emigracyjne dzięki opisom życia i potrzeb polskiej emigracji oraz dzięki drukowaniu wspomnień emigrantów. Niejednym działacz, który tyle lat pracował społecznie w różnych polskich organizacjach na emigracji z rozrzuconiem spostrzegł, że jego praca i zasługa nie utonąły w niepamięci ludzkiej.

W czasie miłej pogawędki na pożegnaniu w lokalu „Tygodnika Polskiego” mogłem wyzuczyć, z jakim wielkim odaniem Redakcja podchodzi do spraw polskiej emigracji i jak usilnie zabiega, by zacieśnić więzy i by Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” dzieliли się z nią wspomnieniami i uwagami.

Zycząc szanownej Redakcji i całemu personelowi „Tygodnika Polskiego” dalszej owocnej pracy wśród polskiej emigracji”.

WPLATA NA POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Podczas swego pobytu w redakcji „Tygodnika Polskiego” w Paryżu, laureat WIELKIEGO KONKURSU „Tygodnika Polskiego” p. Józef Biela z Douai wpłacił za pośrednictwem redakcji 100. franków na Polski Fundusz Olimpijski.

W imieniu polskich sportowców serdecznie Ofiarodawcy dziękujemy.



EGZAMINY ZAWODOWE

W ramach ostatnio przeprowadzonych egzaminów brevet de technicien supérieur uzyskali w Lycée Technique Armentières: Christian Mietki w zakresie konstrukcji mechanicznych, Bolesław Szkopliński — elektroniki, Pierre Adamiec, Jean-Claude Witkiewicz i Bernard Przybylski — fabrykacji mechanicznej; w ENSAIT w Roubaix Ryszard Frydrych — fabrykacji tekstylnej; w Lycée Technique w Lille „Baggio”: Jean-Mary Cabaj, Stefan Czarnyszka, Michał Grysoń, Zbigniew Rentkowski i Jean-Pierre Tupajka — w elektrotechnice, w LOL w Lille: Monique Lech, Evelyne Plewińska, Anne-Marie Lińska, Marie-José Gradecka i Walentyna Kotow — z sekretariatu dyrekcyj.

Dyplomy na poziomie CAP w Liévin otrzymali w zakresie arts menagers: Marie-Madeleine Domańska, Annie Gronowska, Lydia Gurzyńska, Annette Kaczmarek, Irena Komorowska, Monika Maciejewska, Lucie Nowak, Anne-Marie Wiśniewska, Patrycja Piłarska, Christine Wajda, Claudine Hajdziony, Jeannine Danielczak i Anita Wilczyńska; w zakresie indusriel: Jacelyne Wróbel i Danielle Matuszewska; w zakresie couture flou: Anne-Marie Bartkowiak, Nadine Kubińska, Danielle Kolas, Violette Pawłow, Christine Pawłowska, Nadine Karzyńska, Astrid Tyczyńska, Monique Wierzbńska, Evelyne Woźniak, Christiane Zielińska i Marianna Zyber; w zakresie tailleur indusriel: Bernadette Piotrowicz; w zakresie industrie de l'habillement: Marlène Stróżyk, Lidia Gurzyńska, Katarzyna Szymkowiak, Annette Kaczmarek; w zakresie employés de collectivités: Monique Furmaniak.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

DOUAI: Wirginia Małolepszy, Joanna Dembska, Robert Gemballa, Christelle Ziętek, Jean-François Pawlik, GUENANGE: Waleria Kissiel, MORLANGE: Blandine Łożńska, LIEVIN: Ewa Wysocka, Katarzyna Piłutniak, Gregory Falkiewicz (Avion), LENS: Fryderyk Kuc, Cathy Stresz, MERICOURT-sous-LENS: Christelle Wawrzyńczyk, SALLAUMINES: Olivier Banaszak, HAILLICOURT: Christelle Rakowska, AVION: Dorota Pawlak, LIBERCOURT: Evelyne Chmielewska, Filip Gryczakowski, Isabelle Wajda, Waleria Łużńska, Dawid Sroczynski, BILLY-MONTIGNY: Corinne Krzyżaniak, WINGLES: Nadia Frydryczak, BULLY-les-MINES: Emmanuel Ciesielski (Mericourt), Waleria Broda, THIONVILLE: Dawid Sieradzki, METZERVISSE: Yves Melkowski, SEREMANGE: Wincenty Kolańczyński, OSTRICOURT: Michał Nowak, MONTCEAU-les-MINES: Marie-Christelle Kotewicz, HENIN-BEAUMONT: Pascal Rydlewski, Claudine Bawol, Pascal Ławniczak, Natalia Pietrzak, OIGNIES: Dawid Kłoppocki, CHAMBON-FEUGEROLLES: Herve-Joseph Kozłowski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

CARVIN: Christiane Mrozek i Edward Lipka, LIBERCOURT: Marie-Therese Lis i Lucien Mrozek, Nelly Blachuszeńska i Bernard Kaźmierczak, Jacqueline Bernacka i Bernard Bazelis, Danielle Dupont i Jean-Michel Mała, Liliane Szczołka i Jean Ziozow, Henriette Marczak i Emile Chuine, Dina Jung i Gerard Kowalski, Christine Marciniak i Gerard Colin, Monique Stachowiak i Francis Le-

groux, Janina Kocur i Serge Makarewicz, Cecylia Witczak i Serge Krawczyk, MONTIGNY-en-OSTREVENT: Nicole Morel i René Majchrzak, BULLY-les-MINES: Liliane Matysiak i Etienne Zogo Allego, WINGLES: Francine Gardecka i Germain Baines Martine Clarys i Jean-Pierre Katarzyński, BILLY-MONTIGNY: Michelle Wartelle i Paweł Skrzypczak, HERSIN-COUPIGNY: Daniele Terech i Andre Jacky, VIMY: Leocadie Jelonek i Elie Tonati, VERQUIN: Lidia Smigielska i Carmelo Morello, CIRY-le-NOBLE: Annette Ciosmak i Zeno Pasquini.

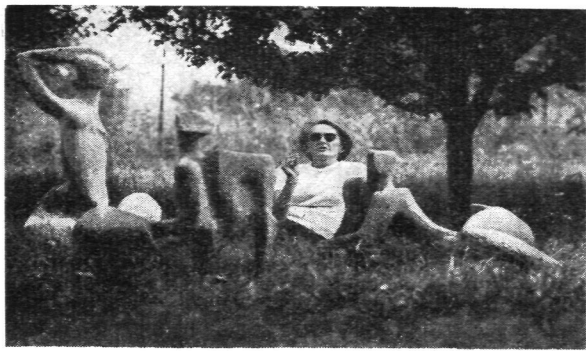
Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ZAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

LIBERCOURT: Stefan Namyst, lat 58, Leon Januszek, lat 85, Franciszek Tubacki, lat 69, Tadeusz Duszczak, lat 50, Stanisława Futrzyńska z domu Rerak, lat 71, NOEUX-les-MINES: Józef Wawrzyński, lat 58, METZ: Władysława Gazda z domu Kłodawska, lat 69, SOMAIN: Franciszek Pawlicki, HOUDAIN: Katarzyna Kubik z domu Bielan, LENS: Marianna Stecyna z domu Białas (Eleu), NOVELLES-sous-LENS: Marianna Kokot z domu Mrozek, lat 79, LIEVIN: Maria Kaczmarek z domu Nowak, lat 64, HERSIN-COUPIGNY: Zofia Wojtczak z domu Pawlak, lat 58, Gustaw Poptawski, lat 77, Katarzyna Dzik z domu Przybysz, lat 66, Florian Baranowski, lat 52, Stanisław Frontczak, lat 55, BULLY-les-MINES: Franciszka Sztermula z domu Vogt, lat 72, BILLY-MONTIGNY: Róża Kos z domu Łokosek, lat 75, PONT-a-VENDIN: Roman Kieliszowski, MOYEUVRE-GRANDE: Stanisław Zieliński, lat 69.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



„Trzy kobiety na trawie”, i czwarta autorka

OGRÓD PEŁEN CZARÓW

PARA rzeźbiarzy — Barbara i prof. Franciszek Strynkiewiczowie — 15 lat temu osiedliła się w oddalonym o 70 km od Warszawy miasteczku Mogielnica. Pobudowali mały domek, a otaczający go hektar gruntu postanowili potraktować jako ogromną pracownię na świeżym powietrzu. Nic tu nie pozostało przypadkowi. Każda kępa drzew, krzaków, każde drzewo owocowe, ścieżka czy płot były tłem dla powstających rzeźb. Stapiała się z nimi w całość.

Przed VII wiekami miasteczko słynęło z garncarstwa. Dziś Strynkiewiczowie także z upodobaniem używają gliny jako tworzywa twierdząc, że jest to

wymarzony materiał do eksponowania w pełnym słońcu na tle zieleni i nieba. Zresztą terrakota równie dobrze prezentuje się w zimnym świetle elektrycznym, wyluskana przez reflektor z otaczających ją ciemności.

„Odpoczynek”. Leżąca na drewnianej ławce, wtopionej w bujną zieleni kobieta składa się z trzech dzbanków — amfor. Podobne dzbanki, z tego samego surowca spotyka się jeszcze od czasu do czasu na wiejskich jarmarkach. Porywają je jak skarby mieszkańcy miast. Chłopi wolą przeważnie naczynia z plastyku. Stojąca na drewnianym postumencie rzeźba „Dwojaki” jest niezwykle ciekawym połączeniem „prastarych bożków słowiańszczyzny z jednym z najbardziej popularnych naczyń w Polsce w którym przed laty nosiło się pracującym w polu gorący posiłek. Nawet cudzo-

ziemcy stojąc przed 3-metrowym posągami, zatytułowanym „Wstrzymał słońce, ruszył ziemię”, widząc potężne bloki — części tułowia, dźwigające głowę — słońce, a nad tym wznoszące się niby aureola, orbity krążenia Ziemi — wygrzebują z zakamarków pamięci Mikołaja Kopernika. Potężny kamienny blok z wykutymi jakby stopniami. Na szczycie ledwo zarysowany znany profil. Tytuł: „Sarkofag Chopina”.

Wśród odwiedzających Strynkiewiczów, obok luminarzy polskiego życia kulturalnego, są również mieszkańcy okolicznych wsi. Na 5 tys. mieszkańców Mogielnicy przeszło 1,5 pofatygowało się, by na własne oczy zobaczyć prace artystów, z których są dumni. Za pierwszym razem przywiódła ich ciekawość, ale za drugim czy trzecim? Dlaczego stara zreumatyzowana chłopka zażywa środki przeciwbólowe, by jeszcze raz przyjść do zaczarowanego, jak mówi, ogrodu, wypełnionego rzeźbami?

„Tygodnik Polski” szczególnie zainteresował się związkami obojga artystów, wystawiających i nagradzanych na całym świecie, z Francją i Belgią. Barbara Bieniulis-Strynkiewiczowa była w 1949 roku stypendystką rządu francuskiego. Podróżowała też po Francji i Belgii. W 1967 r. uczestniczyła w Wystawie Sztuki Kobiet w Nancy. Wśród wielu pozycji popularyzatorskich, które wyszły spod jej pióra, ważne miejsce zajmuje monografia pt. „Rzeźba francuska XIX i XX wieku”. Profesor we wstępie do katalogu swej wystawy z rozrzewnieniem wspomina, jak dużą rolę odegrała na skryształowanie się jego zainteresowań książka „Rzeźba francuska” znakomitego polskiego krytyka z okresu międzywojennego Stanisława Poznańskiego. Ona sprawiła że 30-letni pracownik Państwowego Zakładu Epidemiologicznego oddał się całkowicie rzeźbie, by dojść do najwyższych wyróżnień z Nagrodą Państwową I stopnia włącznie, przyznaną mu w 1964 r.

78-letni artysta, mimo, że od kilku lat na emeryturze nieustannie pracuje. Czytelników „Tygodnika” zaprosił do odwiedzenia go na przyszły rok. Adres jest prosty — Mogielnica 20 km za Grójcem na trasie Warszawa—Kraków. Na miejscu siedzibę Strynkiewiczów pokaże każde dziecko. Do zobaczenia!

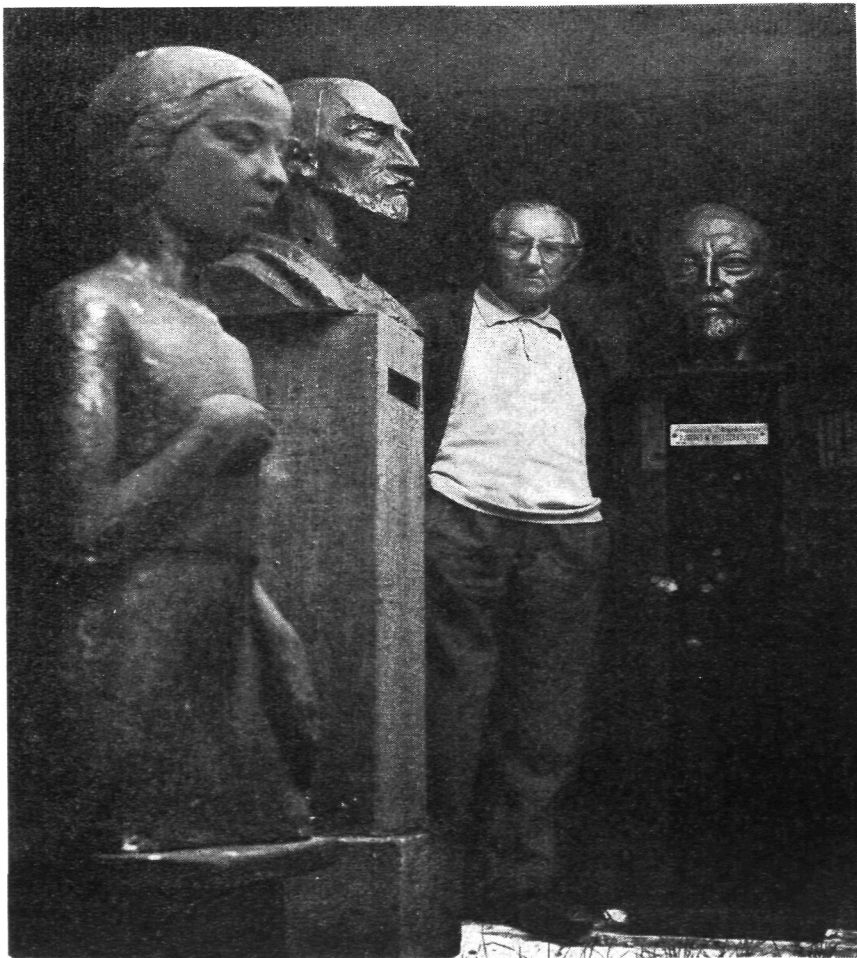
**Tekst: J. Pałęcka
Foto: Wł. Ochnio**



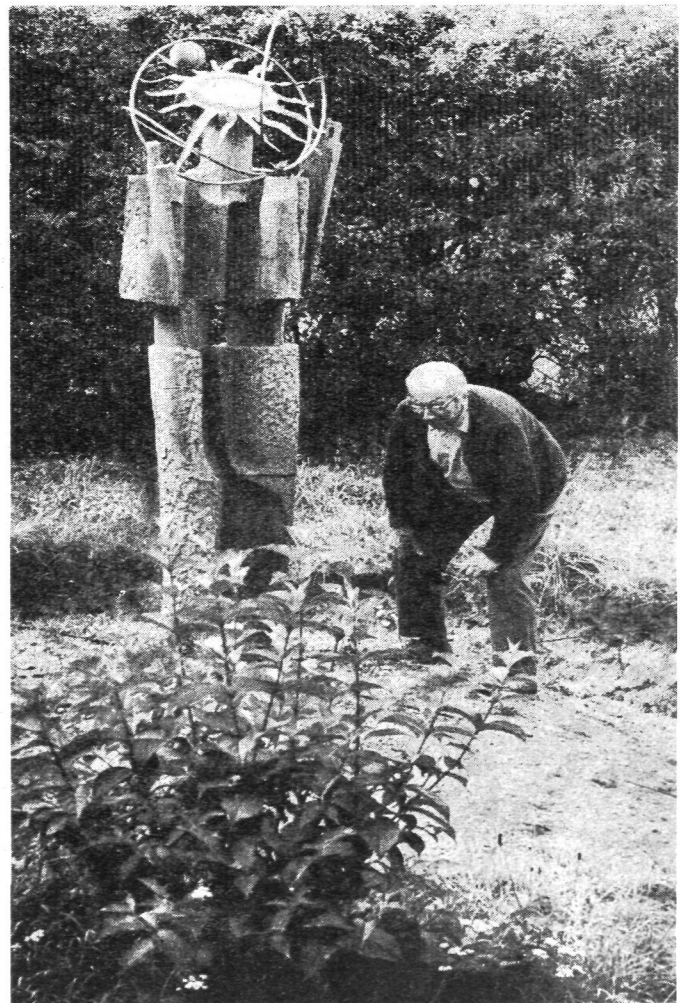
Zaczarowany ogród, jakiś inny niż chłopskie w Mogielnicy — urzeka każdą wyobraźnię. Dobry pomysł

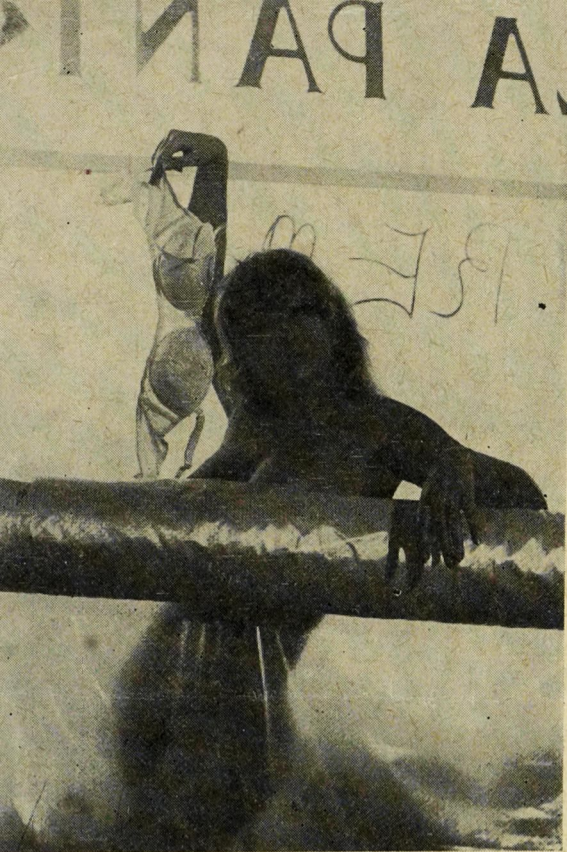


Prostota kominka, stołu z kłosa drzewa jest także wymyślona. Pomnik Kopernika wystaje z półkolistej pagórka, jak z ziemi (niżej)



Franciszek Strynkiewicz, rzeźbiarz wśród popiersi swych bohaterów





Ponętą ekspedientka szukająca męża



Doskonale swą rolę zagrał Jerzy Turek

Cette année, au cours de l'été, Mitchell Kowal, un acteur américain d'origine polonaise qui joua dans de nombreux films polonais, disparaissait dans une catastrophe ferroviaire en Autriche, alors qu'il se rendait justement en Pologne. Le film polonais, „Je n'aime pas le lundi”, marque sa dernière apparition à l'écran. C'est une charmante comédie loufoque constituée de toute une série de situations plus invraisemblables les unes des autres, traitée avec beaucoup de chaleur, de gentillesse et de bonne humeur. Le film remplit le rôle qui échoit aux comédies, la détente et l'amusement.



Rodak zza Oceanu zdąży na otwarcie nowej szkoły, a tak niewiele brakowało...

Ostatni film Mitchella Kowala



Uroczy przedwojenny woźny



Najmłodszy bohater komedii



Włoch i Bohdan Łazuka



WARSZAWSKIE OKĘCIE. Na płycie lotniska oczekują rodaka z USA dwie kapele ludowe, nauczyciel z ufundowanej ze składek Polonii szkoły tysiąclecia, ksiądz z miejscowej parafii — którzy nie widzieli go od trzydziestu lat. Stara kobiecina z grupy regionalnej wysuwa się do przodu. W dorosłym mężczyźnie ma rozpoznać małego chłopca, który przed laty wyemigrował do Ameryki. Chwile wzruszenia przerywa piskliwy okrzyk staruszki „To łon!” „To łon!” „To Saw!”. Rżnie wesoło kapela, hoże dziewoje w ludowych strojach hojnie obsypują gościa pocałunkami, wręczają bukiety kwiatów. Inni cudzoziemcy stają na baczność, sądząc, że powitano ich polskim hymnem narodowym. Babina przygląda się z bliska wyczekiwanyemu krewniakowi, który nagle wydaje jej się jakiś inny. „Przerwać granie, pomyłka, pomyłka” — woła kapelmistrz. I dopiero teraz na tle samolotu wyłania się swojska, barczysta sylwetka oczekiwanego rodaka. Gość zza oceanu, otwiera serdecznie ramiona, w oczach ma łzy wzruszenia. Gdzież na świecie jest jeszcze w ludziach tyle fantazji, gdzie tak witają?

Trudno byłoby sobie do tej roli wymarzyć kogoś lepszego od Mitchella Kowala — autentycznego Polaka z Ameryki, którego przecież nie raz wi-

tano w Polsce w podobny sposób. Nieodżałowany aktor zagrał swą rolę znakomicie — podobnie zresztą jak i poprzednie w „Jadą goście jadą” i „Dzieciociele”. Wierzyć się nie chce, że to już jego ostatni film, tym cenniejszy jest więc każdy metr taśmy filmowej, który nam go przypomni.

W „Nie lubię poniedziałku” reż. Tadeusza Chmielewskiego nowej polskiej komedii, podobnie jak w opisanym scenie z lotniska, szyderczy los krzyżuje plany wszystkim bohaterom filmu, ludziom najrozmaitszych profesji, popadającym w najbardziej nieprawdopodobne tarapaty i sytuacje, które napisało samo życie.

Oto handlowiec z Włoch, ofiara fatalnej pomyłki na Okęciu — cały niemal dzień spędzi w zamkniętym bagażniku samochodu, ponieważ dyrektor centrali handlowej, który miał go powitać siedzi w popsutej windzie.

Oto wiecznie zziązany, poszukujący części do maszyny — zapatrzeniowiec z prowincji — trafia przypadkowo na wystawę abstrakcyjnej rzeźby i zdobędzie I nagrodę za... postawione w kącie przemysłowe urządzenie.

Oto przedwojenny woźny szkolny, który nie może sobie odmówić przyjemności „Otwierania” każdej nowej szkoły, ma tego dnia aż siedem podobnych uroczystości; nie zdążyłby na wszystkie, gdyby nie pomoc kochającego wnuczka, który „wynajmie” dla dziadka cudze samochody.

Oto w biurze matrymonialnym komisja remanentowa stwierdza „manko”, brak jednego cudzoziemca. Ale jest przecież w filmie Włoch, błakający się po stolicy. On też wpadnie w ramiona spragnionej zagranicznych uścisków klientki biura — ekspedientki Marianny.

Oto szef szajki złodziejskiej po napadzie na bank, eskortowany przez milicję, ku własnemu zdziwieniu — staje się honorowym gościem na otwarciu szkoły ufundowanej przez Polonię. A wszystko to dzieje się w ów pechowy „poniedziałek” o którym długo będą pamiętać bohaterowie filmu. Może wtorek będzie inny?

Otrzymaliśmy świetną satyrę na obyczaje środowiskowe, na ludzkie słabości i przywary, ale klimat filmu jest ciepły i życzliwy dla bohaterów feralnego dnia. Ich wady i słabości traktuje reżyser z typowym dla niego przy-mrużeniem oka, jak na pogodną i pełną lekkości komedię przystało.

Krystyna KOPROWICZ

„Czyżby wzięli mnie za kogo innego?” — niepokoi się „mistrz” złodziejskiego gangu, czyli Mieczysław Czechowicz

